



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LIPIEC - SIERPIEN
1997

4 (39) 1997

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO—WSCHODNICH • WROCŁAW



Wzgórze Wuleckie, Lwów, lipiec 1997. Pomnik pomordowanych profesorów polskich.
Obok pomnika - Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, dr Andrzej Kamiński.

ANDRZEJ KAMINSKI	
„Mortui sunt, ut liberi vivamus” — Polegli, abyśmy wolni żyli	1
DANUTA NESPIAK	
„Rewelacje” Jana Nowaka-Jeziorańskiego o Cmentarzu Orląt	2
Oświadczenia i stanowiska w sprawie Cmentarza Orląt we Lwowie	3
Cmentarz Orląt będzie odbudowany. Rozmowa z Andrzejem Przewoźnikiem, Sekretarzem Generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa	6
Pamiętamy. Kto upomni się o zamordowanych profesorów lwowskich	8
ANDRZEJ KAMINSKI	
Pamięć jest krótka	10
BRONISŁAW ORZECZOWSKI	
Akcja wieszania flag na wieży lwowskiego ratusza w dniu 23 lipca 1944 roku	11
WŁADYSŁAW FILAR	
Antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich	12
RYSZARD BRYKOWSKI	
„Świadek stamtąd”	16
JERZY MASIOR	
Dni Lwowa we Wrocławiu	19
Dni Lwowa w Lublinie	22
A. LEWICKI	
Dni Lwowa w Tarnowie	23
ZDZISŁAW KUHŁ	
Lwowskie ogrody	24
MAREK ROGALSKI	
Wędrowki po Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej	24
JERZY NARBUTT	
Inwokacja	27
CZESŁAWA RAUBISZKO	
„Ocalić od zapomnienia”. O kwaterze żołnierzy Józefa Piłsudskiego, poległych w 1920 roku w Kijowie ...	27
KRZYSZTOF BULZACKI	
Kresowi kapłani. Ks. Dominik Kostial	29
ROMUALD LAZAROWICZ	
Po wielkiej wodzie	30
ZBIGNIEW UMAŃSKI	
Notatnik kresowy. Wczoraj, dziś, jutro	32
Sprostowanie	36
Apel w sprawie kościoła w Dunajewie	37
Poszukiwania	37
Listy do redakcji	38
Z żałobnej karty	40

Redaguje Kolegium w składzie: Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Jerzy KOPACZ, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Jerzy PETRYŃSKI, Danuta ŚLIWIŃSKA, Danuta TABIŃSKA-JUHASZ, Zbigniew UMAŃSKI

Redakcja: Danuta NESPIAK (red. naczelny), Jerzy PETRYŃSKI

Redakcja techniczna: Romuald LAZAROWICZ

Adres Redakcji: Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33 I p., skr. poczt. 1042 Wrocław 3, tel. 44-88-93

Wydawca: Fundacja Kresowa „SEMPER FIDELIS”: Jan AKIELASZEK, Wiesława JELEŃSKA-HOMBEK, Andrzej KAMIŃSKI, Danuta NESPIAK, Zdzisław OJRZYŃSKI, Karol STANIUK, Jan ZIEMBICKI

Konto Fundacji „Semper Fidelis”: PKO BP IV O, Wrocław Nr 10205255-10012-270-1-111

Prezes Fundacji: Danuta TABIŃSKA-JUHASZ

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Autorów piszących na komputerze prosimy o nadsyłanie dyskiecik. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Andrzej Kamiński

„Mortui sunt, ut liberi vivamus” — „Polegli, abyśmy wolni żyli”

Ks. Arcybiskup Bilczewski powiedział: „Miejsce na którym stoisz, święte jest”, a zwracając się do Zmarłych, rzekł: „Jedno tylko mogłoby zakłócić Wasz sen spokojny, mianowicie lęk, troska, azali my ten gród, azali my tę ziemię, którą Wy krwią swoją okupiliście utrzymamy... otóż śpijcie spokojnie! Na krzyże, wznoszące się nad Waszemi głowami, przyrzekamy, że... utrzymamy”.

I nie utrzymaliśmy. Kto jest winny osądzi historia. Ale my żyjący, musimy Polsce i Światu mówić i krzyczeć, że w mieście królewskim Lwowie — istnieje ziemia co do końca świata należy do Polski.

Przez ostatnie 50 lat Polska i Świat nie reagował, że to miejsce przestaje istnieć.

Ale może coś się zmieni!!!

W czerwcu br. zostały przeprowadzone rozmowy na wysokim szczeblu, w których uczestniczyli: prezydent m. Lwowa Wasyl Kujbida, z-ca Lwowskiej obwodowej administracji państwowej Wasyl Baziw, doradca Prezydenta RP, członek Komitetu Konsultacyjnego Prez. Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy Jacek Kluczkowski i Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik.

Po długotrwałych i ciężkich rozmowach ustalono, że strona polska ponownie przedstawi pełną dokumentację odbudowy i restauracji Cmentarza Orląt we Lwowie według założeń architektonicznych w 1939 r.

Z inicjatywy Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzeja Przewoźnika zwołano w Warszawie 12 lipca br. zebranie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.. Mimo okresu urlopowego i powodzi we Wrocławiu i okolicach Zarząd stawiał się niemal w komplecie. Pan Andrzej Przewoźnik — wkładając w to swoje serce i lwowskie „korzenie” — przedstawił szczegóły rozmów czerwcowych we Lwowie oraz plany na najbliższą przyszłość.

Następnie, 18 lipca br. wyjechała do Lwowa grupa osób na przeprowadzenie wizji lokalnej.

W delegacji uczestniczyli:

Andrzej Przewoźnik — Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa,

Andrzej Kamiński — Prezes Zarządu Gł. TMLiKPW,

Andrzej Chłipalski — członek Zarządu Gł. TMLiKPW,

Adam Lewicki — członek Zarządu Gł. TMLiKPW,

Danuta Tabińska-Juhasz — skarbnik Zarządu Gł. TMLiKPW,

Andrzej Kola — profesor, archeolog z Torunia,

Janusz Smaza — adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego,

Janusz Skrzypczyk — inż. architekt,

Kazimierz Krajewski — historyk,

Stanisław Mitraszewski — Prezes Federacji Organizacji Kresowych, W-wa.

Z Warszawy wyjeżdżamy 18 lipca br. w strugach deszczu i tak było do samego Lwowa. Granicę przekraczamy w Hrebennem i od tego miejsca zaczął się inny „świat”. Daleko jest

do Europy — ale dlaczego? Coś ścisnęło serce w czasie przejazdu przez wieś i miasteczka kresowe.

Lwów również wita nas w deszczu. Zakwaterowanie w hotelu Dniestr przebiega bez zakłóceń. Z okien VI piętra hotelu rozpościera się widok — poprzez drzewa ogrodu Jezuickiego na piękny — ale jakże smutny stary Lwów.

Sobota, 19 lipca br., znowu pada — rozpoczynamy od wizyty w konsulacie polskim, z pewnymi trudnościami wchodzimy do budynku. W holu wita nas dumny kamienny orzeł — wyjęty z gruzów rozebranego pomnika Lenina. Następnie wyjeżdżamy na cmentarz Łyczakowski i Orląt. Po drodze zabieramy do samochodu dyrektora muzeum Łyczakowskiego pana I. Hawryszkiewicza. Wjeżdżamy przez główną bramę cmentarza i aleją cmentarną dojeżdżamy pod cmentarz Orląt. Nikt od nas nie bierze opłat za wejście na cmentarz — jest to jedyny cmentarz w Europie, a chyba i na świecie, gdzie pobiera się i to wysokie opłaty. Myślę, że ambasada i konsulat polski na Ukrainie winien zainteresować się tą sprawą i złożyć oficjalny protest.

W strugach deszczu oglądamy cmentarz i część cmentarną za murem. Inż. Skrzypczyk porównuje nasze plany i nanosi poprawki.

Stwierdzić należy że dyr. Hawryszkiewicz jest bardzo uprzejmy i udziela nam odpowiedzi na nasze pytania.

Katakumby są w opłakanym stanie, dyrektor zezwolił panu E. Cydzikowi na zabezpieczenie dachu katakumb papą, przed zalewaniem opadami.

Następnie w strugach deszczu przeszliśmy głównymi alejami Cmentarza Łyczakowskiego. Tę sprawę pozostawiam bez komentarza!!!



Cmentarz Orląt. Zniszczone katakumby i odbudowana kaplica.

Krótką wizytę na cmentarzu Janowskim. Smutny grób arcybiskupa Bilczewskiego. Wizyta przy resztkach grobów w kwaterze żołnierzy polskich. Z tym też coś trzeba postanowić.

Wracamy do Rynku, aby spotkać się z zarządem i członka-

mi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Pan Andrzej Przewoźnik przedstawia szczegóły i plany odbudowy Cmentarza Orląt. Zdania są podzielone czy odbudowywać kolumnadę. Sądzę, że należy wszystko odbudować, jeżeli będzie na to zgoda i starczy pieniędzy.



Nowe tabliczki na grobach Obrońców Lwowa.

Wchodzę jeszcze na krótko z p. Adamem Lewickim do kościoła OO. Bernardynów. Jest otwarty, wewnątrz ciemne ale stoi dumnie w lewej bocznej nawie figura Matki Boskiej z pl. Mariackiego. Wieczorem krótki spacer po Lwowie — ogród Jezicki, Uniwersytet i okolice.

Niedziela — znowu pada, czas naszego wyjazdu. Krótka wizyta na Wzgórzach Wuleckich. Pomnik pomordowanych profesorów polskich stoi przybrany kwiatami i szarfą białą-czerwoną, pozostałość po uroczystościach 4 lipca. Jakże inna sceneria i otoczenie w porównaniu z pomnikiem we Wrocławiu na pl. Grunwaldzkim, gdzie również odbyło się 4 lipca złożenie kwiatów i krótki apel.

Swoje kroki kierujemy na Łyczaków pod pomnik Bartosza Głowackiego i spojrzenie — na kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Wracamy do Rynku, kłopoty z zaparkowaniem samochodu. W tym czasie na frontonie ratusza Ukraińcy odsłaniali tablicę pamiątkową. Udajemy się do katedry na nabożeństwo. Msza św. celebrowana przez arcybiskupa Jaworskiego i biskupa Tro-

fimiaka. Katedra wypełniona po brzegi. Kazanie wygłasza arcybiskup Jaworski. Jest również watek poświęcony pomocy dla powodźnian w Polsce.

Po mszy udaję się z A. Przewoźnikiem do zakrystii katedry, aby przywitać się z celebransami. Arcybiskup Jaworski chwilę z nami rozmawia i z uwagą wysłuchuje celu naszej wizyty, życząc nam powodzenia.

Wyjeżdżamy ze Lwowa i kierujemy się do Żółkwi. Dzięki panu Januszowi Smazie, który od lat zajmuje się restauracją fary żółkiewskiej, zwiedzamy ją łącznie z kryptą grobową Żółkiewskich.

Widać ogromne zniszczenie, ale powoli wraca do swojej świetności. Wiszące kikuty olbrzymich ram po zdjętych obrazach nie napawają optymizmem. Myślę, że też nastał czas, aby Polska upomniała się o te obrazy, które gdzieś są zmagazynowane i czekają na konserwację. I tak kończy się kilkunastogodzinny wyjazd na Kresy. Na uwagę zasługuje również wizyta p. Hampla — Prezesa Koła Lwowian w Londynie, z którym spotkaliśmy się w Rynku w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.

W Warszawie w dniu 21 lipca br. odbyło się zebranie naszej ekipy w biurze Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Ustalono taktykę i sposób dalszego postępowania z dochowaniem terminów ustaloną przez stronę ukraińską. Myślę, że jest to jakieś światelko w tunelu i władze Lwowa dotrzymają wszystkich ustaleń. Zależy to również od nas — od naszej kultury i sposobu rozmów na ten temat. Tym bardziej, że do chwili obecnej większość społeczeństwa nie wie, że Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie na pl. Marszałka Piłsudskiego, kryje zwłoki nieznanego żołnierza zabrane właśnie z Cmentarza Orląt.

Milym i sympatycznym akcentem i dobrym prognostą na przyszłość jest telegram, który zastałem po powrocie do Wrocławia, nadany we Lwowie 18 lipca br. Treść podaję w oryginalnym brzmieniu:

*W.P. Prezes TML Andrzej Kamiński
ul. Rуска 32/33
50-079 Wrocław/Pologne*

Pozdzielamy od całego serca skorobote miasta Wrocławia i całego narodu polskiego w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa. Prezes MTL Iwan Mohytwcz.

Dziękuję bardzo i liczę na bliższą współpracę.

Danuta Nespiak

„Rewelacje” Jana Nowaka-Jeziorańskiego o Cmentarzu Orląt

Dezinformacja na tematy polsko-ukraińskie, prezentowana jako prawda lub obiektywna ocena jakiejś rzeczywistości przez osoby wykreowane na autorytety polityczne i moralne, a przyjmowana bezkrytycznie, może przynieść wiele szkód. Zamiast bowiem „oczyszczenia” pola i przygotowania do rozmów, negocjacji, wiążących ustaleń czy porozumień — przynosi w efekcie skutek odwrotny, zamazując problem i wywołując nie zawsze potrzebne emocje.

Jan Nowak-Jeziorański — dziennikarz, pisarz, polityk emigracyjny, b. dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa

(1952-1976) jest znany powszechnie społeczeństwu polskiemu, może mniej jako wojenny kurier AK z Warszawy, a bardziej jako prominentna osoba udzielająca szczerze rad Polakom po 1989 roku. Z jego radami można się zgodzić lub nie, w zależności od tego, jakie się wyznaje „credo” polityczne. Jakże wyznaje p. Nowak-Jeziorański po upadku PRL, można się domyślać po jego wygłaszanych i publikowanych opiniach. Np. w wywiadzie udzielonym paryskiej „Kulturze” (nr 3/91 s. 110-120) ocenił, że generał Jaruzelski odszedł z godnością i odegrał, mimo „złej przeszłości”, konstruktywną rolę w ostatnim czasie. Je-

ziorański poparł również projekt konstytucji SLD-UW-UP-PSL. Są to jego poglądy i ma prawo, żeby je wyznawać. Natomiast nas, lwowian i kresowian bardzo obchodzi wypowiedzi Nowaka-Jeziorańskiego na tematy polsko-ukraińskie. Wbrew temu co publikowały, nie od dzisiaj, środki przekazu z prawej i lewej strony, obwieścił on na łamach michnikowej „Gazety Wyborczej” (z 22 VII br., artykuł „Ukryta ręka”) ewidentne kłamstwo dotyczące Cmentarza Orląt: „Gdy władzę nad miastem objęli Ukraińcy, nie przeszkadzali Polakom, którzy nie pytając ich o pozwolenie, **odbudowali cmentarz w 80 procentach, przywracając nagrobki i dawne polskie napisy**” (podkreślenie moje D.N.).

Artykuł ten przedrukowany został natychmiast, bo już 24 VII br. w „Dzienniku Polskim” w Londynie, wprowadzając w błąd polskie środowiska w Wielkiej Brytanii, a redakcja „Dziennika” nie zaznaczyła, że jest to przedruk z „Wyborczej”.

Nie wiem, czy Nowak-Jeziorański oglądał Cmentarz Orląt, gdy był we Lwowie w 1991 roku, i jak pisze we wspomnianym artykule, rozmawiał wówczas z biskupem-sufraganem ojcem Rafałem Kiernickim. Rozmawiałam również nie raz z tym arcywiernym kapłanem lwowskiej archidiecezji i wiem, jak bolał go ten „temat”.

Jeżeli był, to z zasobu jego informacji podanych w „Gazecie Wyborczej” wynika, że cierpiał na swoisty „architektoniczny” daltonizm. Czy nie widział, co stało się z katakumbami, Łukiem Chwały, pomnikami polskich generałów, amerykańskich lotników i francuskich piechurów, kwaterą zadwórzeńską itd. itd.? Czy nie spostrzegł muru przegradzającego część Cmentarza i wylaną asfaltową drogę, która unicestwiła groby Obrońców Lwowa? Nowak-Jeziorański nawet nie wie, na jakim elemencie Łuku Chwały był umieszczony napis „Zawsze wierny Tobie, Polsko”.

Napisał po prostu, że trudności z odbudową Cmentarza powstały później, gdy Polacy mieli przystąpić do budowy bramy-

pomnika ze starym przedwojennym napisem: „Lwów zawsze wierny”. Ale dlaczego zadaje demagogiczne pytanie, czy Polacy tolerowaliby we Wrocławiu pomnik z napisem „Wrocław zawsze niemiecki”.

Po pierwsze publicysta i polityk jego formatu powinien wiedzieć, że Wrocław był też czeski i austriacki, był przecież pod berłem Habsburgów. To nie jest twierdzenie adekwatne do treści twierdzenia „Lwów zawsze wierny” i jest to manipulacja. Poza tym jako „ Europejczyk” Nowak-Jeziorański powinien wiedzieć, że Cmentarz Orląt, jako cmentarz wojskowy podlega ochronie z mocy rozszerzonej konwencji genewskiej i nie chodzi tu o „pozwolenie” na jego odbudowę, tylko o ustalenie przez oficjalnych przedstawicieli obu stron, jak się ma ona odbywać.

Nie wątpię w dobre, pokojowe intencje Jana Nowaka-Jeziorańskiego, ale lepiej będzie dla sprawy, która bulwersuje opinię publiczną w kraju, by w tej tak trudnej dla Polaków (rozmowy i realizacje), a drażliwej dla Ukraińców „materii” powstrzymał się od rad i komentarzy. W ogóle w problematyce „lwowskiej” jest mało zorientowany, ubolewając np. nad rozebraniem kopuły greckokatolicką na kościele karmelitów w Przemysłu i nie spostrzegając, że wieże kościołów (np. w Krzywczycach koło Lwowa) przekazanych unitom obcina się i nasadza w to miejsce kopuły.

Nie ulega wątpliwości, że Rosja jest zainteresowana pogorszeniem stosunków polsko-ukraińskich. Nie oznacza to jednak, że wszystko, co zaognia te stosunki, robi Rosja — stąd aluzyjny tytuł „Ukryta ręka” w omawianym artykule. Twierdzenie Nowaka-Jeziorańskiego, że mordy ukraińskie na Wołyniu zaczęły się od prowokacji NKWD jest takim samym nonsensem jak twierdzenie, iż bez prowokacji gliwickiej w 1939 roku nie byłoby napaści Niemiec na Polskę.

Oświadczenia i stanowiska w sprawie Cmentarza Orląt we Lwowie

OŚWIADCZENIE

Członkowie Zarządu Głównego oraz Prezesi oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zebrani na nadzwyczajnym spotkaniu w dniu 12 lipca 1997 r. w Warszawie, po wysłuchaniu sprawozdania Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa A. Przewoźnika z ostatnich rozmów z władzami m. Lwowa i przedstawicielami administracji centralnej Ukrainy w sprawie Cmentarza Orląt, stwierdzają, co następuje:

1. Cmentarz Obrońców Lwowa, cmentarz żołnierzy walczących za Ojczyznę powinien zostać odbudowany i zrekonstruowany według stanu z 1939 roku.

2. Z uwagi na dokonane po II wojnie światowej celowe, w części nieodwracalne zniszczenie tego bezcennego dla Polaków, a zwłaszcza dla nas, b. mieszkańców Kresów II RP, wyrażając w ten sposób naszą do-

brą wolę wobec obecnych gospodarzy tych ziem, Ukraińców, wyrażamy zgodę na przeprowadzenie — po zebraniu dokumentacji i dokonaniu sondaży — ekshumacji szczątków z części cmentarza odciętej drogą oraz zbadanie terenu pod drogą.

3. Postulujemy włączenie upoważnionego przez nas przedstawiciela Towarzystwa Miłośników Lwowa do komisji negocjującej sprawę napisów na Cmentarzu Orląt.

4. Akceptujemy i wyrażamy całkowite poparcie dla prowadzonych przez Radę OPWiM działań, zmierzających do odbudowy Cmentarza Orląt we Lwowie.

Warszawa, dn. 12 lipca 1997 r.

Stanowisko Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z dnia 14 czerwca 1997 r. w sprawie Cmentarza Orląt we Lwowie

Rada Krajowa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wyraża głębokie zaniepokojenie stanowiskiem Zarządu Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie w sprawie Cmentarza Orląt, jednej z najistotniejszych polskich nekropoli wojskowych, skąd prochy żołnierskie przeniesiono do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Żądanie usunięcia historycznych napisów z cmentarza i nagrobków polskich żołnierzy jest wyraźnym naruszeniem traktatu polsko-ukraińskiego z 18 maja 1992 r. oraz umów i konwencji międzynarodowych podpisanych przez Republikę Ukrainą.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” stało zawsze na stanowisku nie tylko daleko idącej współpracy politycznej i strategicznej obu rządów, ale przede wszystkim rzeczywistego pojednania pomiędzy naszymi dwoma narodami. Nie oznacza to jednak, że w imię tej wielkiej idei nie będziemy podnosili spraw, które nas boją, tak, jak to

uczyniliśmy w sprawach oświatowych, a w szczególności w sprawie ograniczenia, ze względu na trudności finansowe, fakultatywnej nauki języka polskiego na Ukrainie.

Mamy nadzieję, że władze Ukrainy zechcą zabrać głos w sprawie Cmentarza Orląt we Lwowie zgodny z podpisaną niedawno Deklaracją Pojednania. Liczymy, że zechcą też podjąć ostateczną decyzję w sprawie odbudowy Cmentarza Orląt (uznanego wraz z Cmentarzem Łyczakowskim przez Miejskie Władze Lwowa a rezerwat zabytkowy) — zgodną z międzynarodowymi konwencjami, które regulują zasady odbudowy obiektów zabytkowych, zniszczonych w czasie działań wojennych.

Przewodniczący Rady Krajowej
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
prof. Andrzej Stelmachowski
(podpis nieczytelny)

W obronie cmentarza Orląt Lwowskich

Zadziwiające żądania ukraińskich władz miasta Lwowa usunięcia polskich symboli i napisów wojskowego Cmentarza Orląt Lwowskich wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie i oburzenie społeczeństwa polskiego, a w szczególności tych wszystkich, których los związany jest z tragedią Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. Żądania te leżą wyłącznie w interesie państw trzecich, zainteresowanych nieustannym jądrem wspólnym polsko-ukraińskiego.

Pojednanie polsko-ukraińskie, tak potrzebne obu narodom, aby było wiarygodne, musi być pojednaniem dobrej woli — w całej prawdzie.

Cmentarz Orląt Lwowskich, dewastowany wielokrotnie przez komunistów, barbarzyńsko zburzony w 1971 r. odbudowywany od 8 lat — to symbol wszystkich Polaków, którzy ginęli za wolność i niepodległość Polski. Warto pamiętać, że na tym Cmentarzu spoczywają również obrońcy Ziemi Lwowskiej, którzy ramię w ramię z żołnierzami atamana Semena Petlury walczyli z najazdem bolszewickim w 1920 roku.

Jan Olszewski

(opublikowane w: ROP na Wybrzeżu. Gdańsk, lipiec 1997)

Oświadczenie Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

Zarząd Główny Towarzystwa oświadcza, że istniejące Towarzystwo odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich w Sopocie, reprezentowane przez prezesa Jana Łaptaszyńskiego, nie ma nic wspólnego z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. oraz z odbudową cmentarza Orląt we Lwowie.

Jednocześnie oświadczam, że jedynymi reprezentantami do odbudowy i renowacji Cmentarza Orląt we Lwowie jest Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

w Warszawie oraz Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wschodnich we Wrocławiu.

Wrocław, dnia 18.08.97 r.

Andrzej Kamiński
prezes

PROTOKÓŁ ze spotkania polskiej i ukraińskiej delegacji w składzie:

Strona ukraińska:

- Wasyl Kujbida — Prezydent miasta Lwowa;
- Wasyl Baiw — zastępca przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej;
- Jewhen Żerebeckyj — deputowany Rady Najwyższej Ukrainy;
- Sarhij Herman — przedstawiciel MSZ Ukrainy
- Teodozij Starak — radca Ambasady Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej;
- Stepan Kizyma — kierownik komitetu kontaktów międzynarodowych Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej;
- Igor Hawryszkiewicz — dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego;
- Wołodmyr Sereda — przewodniczący towarzystwa „Nadsanie”;
- Taras Woźniak — kierownik wydziału kontaktów międzynarodowych Lwowskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego;

Strona polska:

- Jacek Kluczkowski — doradca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, członek Komitetu Konsultacyjnego Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Ukrainy;
- Andrzej Przewoźnik — Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa;
- Tomasz Marek Leoniuk — Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie;
- Anna Górską — I sekretarz Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Ukrainie.

Obie strony w oparciu o umowę z dnia 21 marca 1994 r. między Rządem Ukrainy a Rządem Rzeczypospolitej Polskiej „O grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji politycznych” stwierdziły:

1. Polski cmentarz wojskowy we Lwowie (nazwa polska „Cmentarz Orląt”) jest integralną częścią muzeum historyczno-kulturalnego „Cmentarz Łyczakowski”.

2. Uporządkowanie polskiego cmentarza wojskowego winno odbywać się na bazie pierwotnych założeń architektonicznych z uwzględnieniem zmian, które nastąpiły na skutek świadomego zniszczenia cmentarza w okresie wojny i reżimu komunistycznego.

Strony zaproponowały zasady, które będą podstawą projektu kompleksowego uporządkowania polskiego cmentarza wojskowego.

Strony uzgodniły:

I. Do końca lipca br. Strona polska przedstawi władzom miejskim Lwowa projekt kompleksowego uporządkowania cmentarza, który zostanie rozpatrzony przez komisję ekspertów ukraińskich z udziałem ekspertów strony polskiej.

Projekt zostanie rozpatrzony w ciągu dwóch miesięcy od daty przekazania władzom miejskim Lwowa.

II. Strona polska przedstawi władzom miejskim Lwowa do uzgodnienia treść wszystkich napisów na terenie polskiego cmentarza wojskowego.

III. Strona polska ze zrozumieniem przyjęła postulat władz miejskich Lwowa dotyczący przeniesienia pochówków, które znajdują się poza aktualnymi granicami cmentarza. Zostanie to uwzględnione w projekcie kompleksowego uporządkowania polskiego cmentarza wojskowego.

Władze miejskie Lwowa zgodziły się na przeprowadzenie ekshumacji i powtórnego pochówku szczątków polskich żołnierzy w obrębie polskiego cmentarza wojskowego z zachowaniem odpowiedniego ceremoniału.

Prace ekshumacyjne zostaną przeprowadzone zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem Ukrainy w okresie od września do października 1997 roku.

IV. Strony uzgodniły, że do momentu zatwierdzenia projektu kompleksowego uporządkowania polskiego cmentarza wojskowego, na jego terenie nie będą prowadzone żadne prace, oprócz porządkowych.

V. W pierwszej dekadzie sierpnia br. strona polska przekaze stronie ukraińskiej plan ostatecznego uporządkowania cmentarza, a w połowie sierpnia odbędzie się spotkanie ekspertów obu stron w celu ostatecznego uzgodnienia jego szczegółów.

Wasyl Kujbida
Prezydent
Miasta Lwowa

Jacek Kluczkowski
Doradca Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Członek Komitetu
Konsultacyjnego Prezydentów
Rzeczypospolitej Polskiej
i Ukrainy

Wasyl Baziw
Zastępca Lwowskiej
Obwodowej administracji
państwowej

Andrzej Przewoźnik
Sekretarz Generalny
Rady Ochrony Pamięci
Walk i Męczeństwa

Cmentarz Orląt będzie odbudowany

Rozmowa z Andrzejem Przewoźnikiem — Sekretarzem Generalnym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

— *W ostatnich tygodniach polska opinia publiczna poruszona została niepokojącymi wydarzeniami wokół Cmentarza Obrońców Lwowa. Dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego domagał się usunięcia niektórych napisów na Cmentarzu Orląt. Incydent ten spowodował wznowienie rozmów na temat przyszłości Cmentarza. Czy rozmowy te, których był Pan uczestnikiem, przyniosły jakieś pozytywne skutki?*

— Konflikt wokół Cmentarza Orląt Lwowskich, który wybuchł po piśmie dyrektora skansenu-muzeum Cmentarz Łyczakowski pana Igora Hawryszkiewicza nakazującego rozbiorę niektórych nagrobków i usunięcie niektórych napisów z terenu Cmentarza, był chyba jednym z najpoważniejszych od dłuższego czasu konfliktów. Wywołał on odpowiednią reakcję ze strony środowisk polskich, jak również ze strony władz Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż sprawa ta ciągnie się już zbyt długo. Dokładnie od 1991 roku, kiedy to Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa po raz pierwszy złożyła całłościowy projekt uporządkowania Cmentarza Orląt. Z kolei nastąpiły kolejne interwencje, rozmowy, kolejny plan, który nie zyskał akceptacji strony ukraińskiej (mimo wcześniejszych uzgodnień). Został on odrzucony przez jedną z komisji Rady Miejskiej Lwowa. Po długim okresie braku jakiegokolwiek kontaktu ze strony ukraińskiej wybuchła sprawa która, jak myślę, przyspieszyła pewien proces rozmów, szukania jakiegoś kompromisu zmierzającego do ratowania Cmentarza. Do ratowania przede wszystkim tej podstawowej substancji Cmentarza, jaką są znajdujące się tam groby wojenne tych, którzy polegli w walkach o Lwów toczonych z Ukraińcami, ale także z najeżdżącą bolszewickim. Myślę tutaj choćby o tych, którzy polegli pod Zadwórzem, o wielu wybitnych generałach Wojska Polskiego.

Rozmowy, które przeprowadziliśmy 25 czerwca w ramach tzw. misji dobrej woli wysłanej pod patronatem prezydenta RP, doprowadziły na pewno do zbliżenia stanowisk. Efektem ich było podpisanie protokołu uzgodnień dotyczących harmonogramu zmierzającego do kompleksowego rozstrzygnięcia tych kwestii, aby ten temat przestał funkcjonować jako "dyżurny" problem w stosunkach polsko-ukraińskich. Najważniejsze ustalenie przewiduje, że strona polska przedstawi najpóźniej na początku sierpnia br. całłościowy program uporządkowania Cmentarza. Omówiliśmy podstawowe jego założenia, wreszcie ustaliliśmy, że strona ukraińska będzie miała aż dwa miesiące od chwili złożenia przez nas planu do podjęcia ostatecznej decyzji. A więc powinna ona zapaść najpóźniej na początku października tego roku. Ustaliliśmy też, że następne rozmowy na ten temat będą się toczyć przy udziale polskich specjalistów. Uzgodniliśmy także, zgodnie z procedurą wymaganą na terenie każdego państwa, że stronie ukraińskiej przedstawimy swego rodzaju inwentarz tych napisów inskrypcyjnych, które znajdują się w różnych partiach Cmentarza. Część tych napisów została bowiem zlikwidowana przez władze sowieckie, które świadomie Cmentarz niszczyły. Oczywiście sprawa napisów wywołała więcej kontrowersji, choćby we wspomnianym oświadczeniu dyr. Hawryszkiewicza. Istotne jest to, że Cmentarz zostanie

odbudowany, ale będzie musiał uwzględniać pewne czynniki łagodzące napięcie na linii Polska-Ukraina.

— *Czy to znaczy, że nie ma szans na to, aby cmentarz był odbudowany w kształcie z 1939 roku?*

— Taka szansa jest. W rozmowach podkreślaliśmy, że należy tu brać pod uwagę dwa podstawowe elementy. Cmentarz Orląt to przede wszystkim groby żołnierskie tych młodych ludzi, którzy zginęli w walkach i tam zostali pochowani, ale Cmentarz też jest obiektem, który ma określony wyraz architektoniczny. Tworzy pewną całość, która została zaprojektowana przez jego twórcę. Jest to piękna i oryginalna koncepcja architektoniczna, której nie można tak po prostu zaprzepaścić. W ten sposób zniszczylibyśmy zabytkową substancję Cmentarza. Jest on przecież unikatowym przykładem sztuki sepulkralnej w Europie. W związku z tym plan, który przedstawimy będzie opierał się na pierwotnych założeniach architektonicznych Cmentarza. Zamierzamy poprawić kaplicę, odbudować katakumby, gdzie przecież znajdują się groby, odtworzyć pomniki lotników amerykańskich i piechurów francuskich — przedstawicieli obcych państw, którzy zginęli nie tylko w walce o Lwów, ale i w walkach z bolszewikami.

Zamierzamy również odtworzyć te kwatery, które leżą tuż przy katakumbach, a które były kwaterami reprezentacyjnymi. Myślę o poległych pod Rarańczą i Zadwórzem czy o grobach generalskich. Będą odtworzone wszystkie groby na stokach Cmentarza, balustrady, schody, kolumnada oczywiście również. Ale trzeba tu powiedzieć, że kolumnada nie będzie zawierała elementów mających świadczyć o chwale oręża polskiego, które przewidywał projekt autorstwa R. Indrucha. Myślę tu o posągu rycerza i zwieńczeniach pylonów. Kolumnada będzie po prostu przywrócona do tego kształtu, jaki był przed wojną. Większość napisów, które znajdują się na Cmentarzu nie budzi emocji i zostanie zachowana w języku polskim. Oczywiście te napisy, które budzą emocje, będą musiały być negocjowane.

Umówiliśmy się, że Cmentarz będzie miał jedno główne wejście od strony zachodniej, czyli od Cmentarza Łyczakowskiego. Umieścimy przed nim tablicę informacyjną w dwóch językach: polskim i ukraińskim (być może również w językach: angielskim, niemieckim bądź też francuskim). Jedną bardzo istotną zmianą w stosunku do pierwotnego kształtu Cmentarza jest ekshumacja grobów, które znajdują się poza głównym obrębem Cmentarza, gdyż na sporej jego części władze sowieckie wybudowały drogę, oraz znajdujących się na odciętym przez nią kawałku terenu. Nie ukrywam, że jest to kompromis z naszej strony, jednakże władze lwowskie dość twardo na to nalegały. Ze swej strony uważam, że jest to kompromis dość rozsądny i w sumie zmierzający do tego, aby te groby w przyszłości zabezpieczyć. Zresztą tak umówiliśmy się z władzami miasta Lwowa, że będziemy mogli przeprowadzić ekshumację zgodnie z wszelkimi zasadami i dokonać pochówku tych przeniesionych szczątków w miejscu równie godnym — na Cmentarzu Orląt, zgodnie z oczekiwaniami rodzin. Bowiem już się zgła-

szają pierwsze rodziny, które w odciętej drogą części Cmentarza mają swoich krewnych. Niektórzy chcą, aby szczątki ich bliskich pozostały na miejscu.

Co teraz? W tej chwili trwają bardzo intensywne prace zmierzające do przygotowania ostatecznego kształtu Cmentarza, kształtu projektowego, który przedstawimy stronie ukraińskiej. Czekają nas gorące i pracowite wakacje.

— *Czy można wobec tego powiedzieć, że w sprawie Cmentarza Orląt doszło wreszcie do przełomu?*

— Z mojej perspektywy, człowieka, który od pewnego czasu zabiega, aby ta sprawa została rozwiązana zgodnie z oczekiwaniami licznych środowisk polskich w kraju i za granicą oraz rodzin poległych, mogę powiedzieć, że ten protokół, który podpisaliśmy 25 czerwca może być tu przełomem. Oczywiście o tym, czy istotnie tak się stanie dowiemy się na początku października br., kiedy zapadnie ostateczna decyzja odnośnie akceptacji przedstawionego przez nas projektu. Myślę, że znajdzie się po obu stronach tyle rozsądku i zrozumienia, że po prostu będziemy mogli przystąpić do konkretnych prac, które w efekcie pozwoliłyby na opadnięcie emocji i zbliżenie polsko-ukraińskie w rejonie przygranicznym. Prawdziwym przełomem będzie dla mnie moment, kiedy na planie przedłożonym władzom ukraińskim będzie widniał stempel władz miasta Lwowa z podpisem prezydenta, który wyraża zgodę na prowadzenie prac zmierzających do uporządkowania Cmentarza.

— *Czy sądząc z przebiegu dotychczasowych rozmów, ich klimatu, można być dobrej myśli?*

— Te rozmowy były bardzo ciężkie, trwały wiele godzin. Niemniej jednak sądzę, że sama atmosfera była na tyle dobra, że daje nadzieję na ów przełom. Zarówno z jednej jak i z drugiej strony do rozmów zasiedli partnerzy, którzy serio traktują przyjęte przez siebie zobowiązania. Oczywiście jak w takich sytuacjach zawsze jestem tylko umiarkowanym optymistą — do momentu kiedy nie będę miał dopiętych spraw formalnych. Do tej chwili nie będę się wypowiadał czy to sukces, czy nie.

— *Cmentarz Orląt Lwowskich nie jest jedynym obiektem na Ukrainie upamiętniającym walki i męczeństwo narodu polskiego. Sprawa innych tego typu cmentarzy nie pociąga za sobą aż takich emocji jak we Lwowie...*

— Rzeczywiście. Na terenie samodzielnych dzisiaj krajów b. Związku Sowieckiego, w ramach których znalazły się dawne Kresy II RP znajduje się wiele obiektów będących przedmiotem naszego działania i troski rządu polskiego. Dążymy do ich inwentaryzacji i rekonstrukcji, bądź renowacji czy uporządkowania. Oczywiście, największym takim cmentarzem jest Cmentarz Orląt Lwowskich, ale na samej tylko Ukrainie jest szereg miejsc, które są związane z walkami w Powstaniu Styczniowym, walkami Legionów Polskich, obroną Lwowa w 1939 r., wojną polsko-bolszewicką, także miejsca gdzie wspólnie Polak z Ukraińcem walczyli przeciwko bolszewikom. Myślę tu chociażby o Cmentarzu Bajkowym w Kijowie, gdzie przewidziane jest upamiętnienie zniszczonej kwatery żołnierzy poległych w wyprawie kijowskiej. Są też miejsca masowych mordów, gdzie pochowane są ofiary NKWD czy ofiary Ukraińskiej Powstańczej Armii, przede wszystkim na Wołyniu. Znaczna część tych miejsc budzi mniej kontrowersji, można podejmować działania zmierzające do ich uporządkowania. Niestety, procedura uzyskiwania zgody jest bardzo długa, ciągnie się co

najmniej kilka lat, co nie pozwala na normalne prowadzenie prac. Oczywiście i tu są tematy należące do tzw. "zapalnych". Myślę konkretnie o Wołyniu, gdzie jest cały szereg nie załatwionych spraw związanych z krwawymi wydarzeniami lat 1943-44. Mam nadzieję, że tu również nastąpi przełom.

Na Ukrainie prowadzimy jeszcze jedną dużą sprawę, która rozwija się pomyślnie i wkrótce — mam nadzieję — będzie zrealizowana. Mam tu na myśli Charków, gdzie pochowano szczątki oficerów polskich z obozu w Starobielsku, pomordowanych na mocy decyzji władz sowieckich w 1940 roku. Jest to miejsce dość szczególne, ponieważ na niewielkiej przestrzeni (100 na 50 metrów) znajdują się groby czterech tysięcy polskich oficerów. Na tym terenie znajdują się zresztą także groby mieszkańców Charkowa, którzy zostali zamordowani mniej więcej w tym samym okresie. Na niewielkim obszarze mamy tu aż 75 masowych grobów. W sumie spoczywa tam około siedmiu tysięcy osób. W tej chwili zajmujemy się wypracowaniem takiej koncepcji cmentarza, która zadowalałaby obie strony, a równocześnie byłaby godnym upamiętnieniem pomordowanych.

— *Ostatnio pojawił się pomysł przeniesienia szczątków oficerów polskich pomordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie do mauzoleum w Polsce. Co Pan sądzi o tym pomysłe?*

— Moje stanowisko jest jednoznaczne. Wypowiadałem się na ten temat i zdania nie zmienię. Jest to stanowisko podparte wynikami badań, które prowadziliśmy tam w okresie ostatnich trzech lat oraz opinią Federacji Rodzin Katyńskich, które są najważniejszym podmiotem w tej sprawie, władnym aby decydować, jakie powinny być losy szczątków. Nie ma fizycznej możliwości przeniesienia tych szczątków na takiej zasadzie jak się niektórym wydaje tzn. wydobywania i identyfikowania poszczególnych osób. Nie ma też możliwości przeniesienia wszystkich szczątków. Jest ich ponad 15 tysięcy, są w różnym stanie rozkładu, a część z nich była poddana świadomym próbom zacierania śladów, niszczenia. Tak było chociażby w Charkowie, gdzie użyto urządzeń mechanicznych.

Dzisiaj nie mamy po prostu możliwości złożenia szczątków jednego człowieka, nie ma możliwości przyporządkowania konkretnych przedmiotów konkretnej osobie. Jest to sytuacja, która wyklucza możliwość pełnej ekshumacji. Zresztą trzeba powiedzieć podstawową rzecz — takie działanie byłoby postępowaniem wbrew stanowisku Rodzin Katyńskich, które jest tu

Andrzej Przewoźnik — historyk, publicysta. Urodzony 13.05.1963 r., absolwent Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Autor prac z dziedziny historii najnowszej Polski, w tym historii Polskiego Państwa Podziemnego. Stypendysta Fundacji Armii Krajowej w Londynie i Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Laureat nagrody im. Wł. Pietrzaka i POLCUL-u. Od 1992 r. Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, od sierpnia 1994 r. wiceprzewodniczący i sekretarz Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy Prezesie Rady Ministrów.

niezmienne od kilku lat. Byłoby też działaniem, które podważa to wszystko, co robiliśmy dotychczas. Przecież dążyliśmy ze wszystkich sił, aby już w tym roku rozpoczęła się budowa polskich cmentarzy we wszystkich trzech miejscach kaźni i zakopania zwłok oficerów i policjantów. Trzeba powiedzieć jeszcze jedno — to, co zobaczyliśmy przede wszystkim w Charkowie zaskoczyło nas w sposób niesamowity. Po pierwsze, odkryliśmy więcej szczątków, niż się spodziewaliśmy, o prawie pół tysiąca osób więcej. Ale przede wszystkim — odkryliśmy stan niesamowitego zniszczenia zwłok za pomocą urządzeń mechanicznych. Podam przykład jednego z grobów, w którym znajduje się około tysiąca osób, a ma on kilkanaście metrów długości, kilka szerokości i kilka metrów głębokości. Na długości tego grobu znajdujemy aż osiem dużych odwiertów o średnicy około 70-80 cm, które wyrządziły urządzenia mechaniczne, zapuszczane w głąb szczątków. Nie ma tu żadnej pewności, że my te wszystkie szczątki stąd wybierzemy. W takich okolicznościach granica między ekshumacją a profanacją jest bardo

cienka. Na przykład w Miednoje, ale również w Charkowie szczątki nie uległy pełnemu rozkładowi, wytworzyła się masa tłuszczowo-woskowa, która je sklepiła. Do ekshumacji trzeba by użyć bardzo ciężkiego sprzętu. A sądzę, że nikt, zwłaszcza członkowie rodzin, nie wyraziliby na to zgody. To są rzeczy bardzo trudne, ale trzeba je uwzględniać.

Jest jeszcze jeden aspekt. Te miejsca, gdzie leżą pomordowani oficerowie są w tej chwili już nierozdzielnie z nimi związane. Trawa, wszystkie drzewa, które tam wyrosły, wyrosły na ich kościach i krwi. Miałem okazję widzieć na własne oczy, jak korzenie drzew wrosły w szkielety ludzkie, jak ziemia zabarwiona była na kolor płaszczy policyjnych.

— *Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał Jacek C. Kamiński
(Przedruk z "Myśli Polskiej" nr 29-30 z dn. 20-27 VII br.)

Pamiętamy

Kto upomni się o zamordowanych Profesorów Lwowskich?

Śledząc w ostatnim okresie łamy prasy centralnej, jak również naszej prasy regionalnej, natrafiiliśmy na szereg artykułów, apeli, wypowiedzi itp. publikacji z okazji np. takich rocznic jak „Akcja Wisła” czy „Pogrom kielecki”, nie udało nam się odnaleźć ani jednego artykułu, który przypominałby 56. rocznicę mordu dokonanego na profesorach lwowskich uczelni, czy przypadającej w lipcu br. 54. rocznicy największego nasilenia eskalacji mordów ludności polskiej na Wołyniu i Podolu. Jest to wielce symptomatyczne stanowisko pewnych środowisk twórczych i opiniotwórczych, które według nas przynosi niepowetowane straty dla nas Polaków. Pragniemy wobec tego wypełnić tę lukę zabierając głos w sprawie mordu profesorów lwowskich, aby upamiętnić tę wielką tragedię. W przekonaniu, że część czytelników słabo jest zorientowana w tym temacie, a dla wielu jest on zupełnie obcy, pozwalamy sobie w wielkim skrócie przedstawić historię uwięzienia i eksterminacji niewinnych ludzi, profesorów i ich rodzin. Opisane wydarzenia miały miejsce we Lwowie w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku.

Armia Niemiecka wkroczyła do Lwowa 30 czerwca 1941 roku wypierając z niego pierwszych sowieckich okupantów. Niemcy witani byli wtedy gorąco przez część Ukraińców. Już następnego dnia do miasta weszło Einsatzkommando pod dowództwem SS-Brigadenführera dra Eberharda Schöngartha, człowieka osławionego akcją aresztowania profesorów krakowskich w dniu 6 listopada 1939 r. Równocześnie z oddziałami niemieckimi do miasta wkroczył ukraiński batalion SS „Nachti-gall” pod dowództwem Theodora Oberlandera, który to batalion brał udział w wydarzeniach opisywanych poniżej.

Grupa Schöngartha rozpoczęła swoją działalność już następnego dnia po wkroczeniu do Lwowa, postępując ściśle według zaleceń Hitlera z dnia 2. 10. 1940 r., które brzmiały: „Polacy będą mieli tylko jednego pana — Niemców. Dwaj panowie obok siebie nie mogą i nie powinni istnieć. Dlatego wszystkich przed-

stawicieli polskiej inteligencji należy zgładzić. To również brzmi okrutnie, ale takie jest prawo życia”. Dodać należy, że gen. Schöngarth w porównaniu do metod zastosowanych wcześniej w odniesieniu do profesorów krakowskich, we Lwowie podporządkował się bezwzględnie zaleceniom generalnego gubernatora Hansa Franka, który w przemówieniu do przedstawicieli SS i policji dnia 30 maja 1940 r. powiedział: „Nie da się opisać ile mieliśmy zwracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu, miałaby ona całkiem inny przebieg. Proszę więc panów usilnie, by nie kierować już nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podjąć likwidację na miejscu, względnie wyznaczyć karę zgodną z przepisami. Każdy inny sposób stanowi obciążenie dla Rzeszy i dodatkowe utrudnienie dla nas. Posługujemy się tutaj całkiem innymi metodami, które będziemy stosować nadal”.

Pierwszym aresztowanym wśród inteligencji polskiej w dniu 2 lipca 1941 roku we Lwowie był prof. Kazimierz Bartel, trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej. Właściwa akcja aresztowania i mordowania polskich profesorów rozegrała się w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. pomiędzy godz. 22⁰⁰ a 2⁰⁰. Dziwić może fakt, że Niemcy tak szybko, bo już na drugi dzień po wkroczeniu, posiadali imienne wykazy osób przeznaczonych do aresztowania. Było to możliwe, gdyż listy z nazwiskami opracowane były jeszcze w Krakowie z udziałem ukraińskich studentów-nacjonalistów. Na szczęście były one niekompletne, gdyż zawierały tylko 25 nazwisk, podczas gdy tylko na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza zatrudnionych było 158 profesorów i docentów, nie licząc pracowników naukowych Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej i Akademii Handlu Zagranicznego.

Aresztowani po wylegitymowaniu i rewizji, a właściwie grabieży pieniędzy i cennych przedmiotów, niejednokrotnie z pozostałymi członkami rodzin i osobami przypadkowo obecnymi

w ich domu, przewożeni byli do Bursy Abrahamowiczów w południowej części miasta. Tam po krótkim przesłuchaniu wyprowadzani byli grupami na pobliskie wzgórze Wuleckie i rozstrzelani przez oddział SS „Nachtigall”.

Oto wykaz zamordowanych:

1. Prof. dr Antoni CIESZYŃSKI, lat 59, kierownik Zakładu Stomatologii UJK, Obrońca Lwowa w 1918 roku;
2. Prof. dr Władysław DOBRZANIECKI, lat 44, Ordynator Oddziału Chirurgii Państwowego Szpitala Powszechnego, Obrońca Lwowa w 1918 r.;
3. Prof. dr Jan GREK, lat 66, profesor w Klinice Chorób Wewnętrznych UJK;
4. Maria GREKOWA, lat 57, żona profesora Jana Greka;
5. Doc. dr Jerzy GRZĘDZIELSKI, lat 40, Kierownik Kliniki Okulistycznej UJK;
6. Prof. dr Edward HAMERSKI, lat 43, Kierownik Katedry Chorób Zakaźnych Zwierząt Domowych Akademii Medycyny Weterynaryjnej, Obrońca Lwowa w 1918 r.;
7. Prof. dr Henryk HILAROWICZ, lat 51, profesor w Klinice Chirurgicznej UJK, Obrońca Lwowa w 1918 r.;
8. Ks. doc. dr Władysław KOMORNICKI, lat 29, wykładowca nauk biblijnych w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie;
9. Eugeniusz KOSTECKI, lat 36, mistrz szewski, mąż gospodyni profesora Dobrzanieckiego;
10. Prof. dr Włodzimierz KRUKOWSKI, lat 53, Kierownik Katedry Pomiarów Elektrycznych Politechniki Lwowskiej;
11. Prof. dr Roman LONGCHAMPS DE BERIER, lat 56, Kierownik Katedry Prawa Cywilnego UJK, prorektor UJK w latach 1938-1939, Obrońca Lwowa w 1918 r.;
12. Bronisław LONGCHAMPS DE BERIER, lat 25, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;
13. Zygmunt LONGCHAMPS DE BERIER, lat 23, absolwent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;
14. Kazimierz LONGCHAMPS DE BERIER, lat 18, syn profesora;
15. Prof. dr Antoni ŁOMNICKI, lat 60, Kierownik Katedry Matematyki Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej;
16. Adam MIĘSOWICZ, lat 19, wnuk profesora Solowija, zabrany ze swoim dziadkiem;
17. Prof. dr Witold NOWICKI, lat 63, Kierownik Katedry Anatomii Patologicznej UJK, Obrońca Lwowa w 1918 r.;
18. Dr med. Jerzy NOWICKI, lat 27, asystent Zakładu Higieny UJK, syn profesora;
19. Prof. dr Tadeusz OSTROWSKI, lat 60, Kierownik Kliniki Chirurgii, Dziekan Wydziału Lekarskiego 1937-1938, Obrońca Lwowa w 1918 roku;
20. Jadwiga OSTROWSKA, lat 59, żona profesora;
21. Prof. dr Stanisław PIŁAT, lat 60, Kierownik Katedry Technologii Nafty i Gazów Ziarnych Politechniki Lwowskiej;
22. Prof. dr Stanisław PROGULSKI, lat 67, profesor w Klinice Pediatrii UJK;
23. Inż. Andrzej PROGULSKI, lat 29, syn profesora;
24. Prof. honor. Roman RENCKI, lat 74, Kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych UJK;
25. Maria REYMANOWA, lat 40, pielęgniarka Ubezpieczalni Społecznej, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego;
26. Dr med. Stanisław RUFF, lat 69, Ordynator Oddziału Chi-

rurgii Szpitala Żydowskiego, zabrany z mieszkania profesora Ostrowskiego;

27. Anna RUFFOWA, lat 55, żona dr. Ruffa;
28. Inż. Adam RUFF, lat 30, syn dr. Ruffa;
29. Prof. dr Włodzimierz SIERADZKI, lat 70, Kierownik Katedry Medycyny Sądowej UJK, rektor UJK w latach 1924-1925, Obrońca Lwowa w 1918 roku.;
30. Prof. dr Adam SOŁOWIJ, lat 82, emerytowany ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego;
31. Prof. dr Włodzimierz STOŻEK, lat 57, Kierownik Katedry Matematyki Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej;
32. Inż. Eustachy STOŻEK, lat 29, asystent Politechniki Lwowskiej, syn profesora;
33. Emanuel STOŻEK, absolwent Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej, syn profesora;
34. Dr Praw Tadeusz TAPKOWSKI, lat 44, zabrany z mieszkania profesora Dobrzanieckiego;
35. Prof. dr Kazimierz VETULANI, lat 61, Kierownik Katedry Mechaniki Ogólnej Politechniki Lwowskiej;
36. Prof. dr Kasper WEIGEL, Kierownik Katedry Miernictwa Politechniki Lwowskiej;
37. Mgr praw Józef WEIGEL, lat 33, syn profesora;
38. Prof. dr Roman WITKIEWICZ, lat 55, Kierownik Katedry Pomiarów Maszynowych Politechniki Lwowskiej;
39. WALISCH, lat 40-45, właściciel magazynu konfekcyjnego „Beier i S-ka”, zabrany z mieszkania profesora Sieradzkiego;
40. Dr TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI, lat 66, lekarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz literatury francuskiej, za pierwszych sowietów we Lwowie Kierownik Katedry Literatury Francuskiej Uniwersytetu Lwowskiego, zabrany z mieszkania profesora Greka.

Ponadto w dniu 5.07.1941 r. rozstrzelani zostali:

— Katarzyna (Kathy) DEMKO, lat 34, nauczycielka języka angielskiego, zabrana z mieszkania profesora Ostrowskiego;

— Doc. dr Stanisław MACZYŃSKI, lat 49, Ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego Szpitala Powszechnego;

W dniu 12.07.1941 zamordowani zostali:

— Prof. dr Henryk KOROWICZ, lat 53, profesor ekonomii Akademii Handlu Zagranicznego;

— Prof. dr Stanisław RUZIEWICZ, lat 51, profesor matematyki Akademii Handlu Zagranicznego;

— Prof. dr Kazimierz BARTEL, lat 59, Kierownik Katedry Geometrii Wykreślnej Politechniki Lwowskiej.

Wymienieni Polacy to pierwsi, ale nie ostatni ludzie nauki, którzy zostali zamordowani przez okupantów hitlerowskich i tzw. drugich sowietów. Mamy świadomość jak sucho brzmi ten wykaz nazwisk ludzi powszechnie znanych i szanowanych nie tylko we Lwowie, ale i w Polsce, a często również na świecie. Jedyną ich „winą” było to, że należeli do czołowych postaci inteligencji polskiej, a wielu z nich było też Obrońcami Lwowa w roku 1918.

Jak wytłumaczyć fakt, że zbrodnia na profesorach lwowskich nigdy nie została ukarana? Tak jak zbrodniarze nie oczekali się kary, tak ich ofiary — należnego upamiętnienia w miejscu kaźni.

Odnalezienie miejsca zbrodni nie stanowi większych trudności. Położone jest ono w jednej z wnęk-zagłębień Wzgórz Wuleckich u wylotu ul. Abrahamowiczów (dzisiaj Tadeusza Boya-Żeleńskiego). Miejsce to jest odwiedzane przez większość wycieczek z Polski. Znajduje się tam od 1995 r. zwykły betonowy nagrobek z żelaznym krzyżem, postawiony staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, któremu przewodniczy pan Eugeniusz Cydzik. We wnęce nagrobka, na tekturze widnieje napis:

W TYM MIEJSCU

4 LIPCA 1941 R.

HITLEROWSCY OPRAWCY ROZSTRZELALI
POLSKICH PROFESORÓW
LWOWSKICH UCZELNI
I CZŁONKÓW ICH RODZIN

Dzisiaj, po 56. latach od tamtej zbrodni zastanawiamy się, co stoi na przeszkodzie, aby władze zaprzyjaźnionej,

suwerennej Ukrainy wyraziły zgodę na oddanie należnego holdu zamordowanym i upamiętnienie miejsca kaźni przez postawienie tam pomnika. Uważamy, że należy się to polskim profesorom.

Dlatego zwracamy się do Prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu i Senatu, Rządu oraz Polskiej Akademii Nauk, senatów wyższych uczelni w Polsce, Wspólnoty Polskiej oraz organizacji, stowarzyszeń i związków, aby poparły naszą ideę.

Myślimy, że nie tylko dla nas, pochodzących ze Lwowa, dalszy los tej sprawy będzie miernikiem praktycznego funkcjonowania podpisanej niedawno deklaracji między Polską a Ukrainą.

Zarząd
Oddziału Lubelskiego
TMLiKPW

Andrzej Kamiński

Pamięć jest krótka...

W dniu 4 lipca 1997 — jak co roku — od czasu powstania Towarzystwa — we Wrocławiu na pl. Grunwaldzkim członkowie i sympatycy zbierają się, aby uczcić kolejną rocznicę śmierci profesorów lwowskich i ich rodzin rozstrzelanych w 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie.

W tym roku minęła kolejna 56. rocznica ich śmierci. Zebrała się garstka "starych" lwowiaków, aby przypomnieć miastu i jego mieszkańcom, dlaczego ten pomnik stanął we Wrocławiu

Udział w uroczystości wzięli również przedstawiciele Armii Krajowej Okręgu Lwowskiego i Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów.

Z przykrością należy stwierdzić, że mimo wysłania listów do wszystkich Rektorów Wyższych Uczelni m. Wro-



Wrocław, 4 lipca 1997. Od lewej: prof. Andrzej Milewicz, prorektor Akademii Medycznej, prof. Roman Marciniak, dr Zdzisław Ojzyński, dr Andrzej Kamiński, dr Danuta Krupska, mgr Emil Teśluk, prof. Tomasz Cieszyński.



Wrocław, 4 lipca 1997. Uroczystości pod pomnikiem upamiętniającym pomordowanych profesorów polskich we Lwowie.

clawia, tylko Akademia Medyczna reprezentowana była w tej smutnej uroczystości w osobach: p. prof. A. Milewicz, p. prof. R. Marciniaka i p. prof. T. Cieszyńskiego — syna zamordowanego we Lwowie profesora.

Po okolicznościowej modlitwie kapłanów z kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, wspomnienie o tamtych czasach wygłosili prof. R. Marciniak i prof. T. Cieszyński. Następnie złożono wieńce i wiązanki kwiatów i zapalono znicze.

Myślę, że ta rocznica winna być wpisana w kalendarz imprez miasta i Towarzystwa Miłośników Wrocławia.

Bronisław Orzechowski

Akcja wieszania flag na wieży

Lwowskiego ratusza w dniu 23 lipca 1944 r.

Plany polityczne i wojskowe akcji zbrojnej Armii Krajowej kryptonim „Burza” miały na celu opanowanie miasta Lwowa własnymi zbrojnymi siłami przed wkroczeniem wojsk sowieckich, aby w ten sposób wystąpić w roli gospodarza terenu i zająć stanowisko liczącego się partnera w rozmowach z przedstawicielami wojsk sowieckich.

W dniu 18 lipca 1944 r. niemieckie władze administracyjne opuściły miasto. Około południa ulicą Gródecką ruszyła na zachód furmankami, rowerami i pieszo policja ukraińska. W dniu 19 lipca miasto opuściły formacje Wehrmachtu, co stworzyło korzystną sytuację do opanowania Lwowa przez Armię Krajową. Dowódca Okręgu Lwowskiego pplk dypl. Stefan Czerwiński takiego rozkazu nie wydał, prawdopodobnie z powodu pojawienia się w rejonie Lwowa cofających się pod naporem armii sowieckiej kilku dywizji niemieckich.

Najsilniejsze liczebnie oddziały Armii Krajowej znajdowały się na terenie miasta, które zostało podzielone na dzielnice. Dzielnica Śródmieście, dowodzona przez kpt. Edwarda Sidorowicza ps. „Burak” obejmowała dwa rejon. Dowódcą pierwszego rejonu był ppor. Stanisław Datka ps. „Rybak”, który otrzymał rozkaz opanowania Rynku i zawieszenia flag na wieży ratusza. Dokonał tego pluton pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, wchodzący w skład 19. pułku piechoty. Żołnierzami plutonu byli między innymi — Franciszek Maurer ps. „Zyndram”, Franciszek Orzechowski ps. „Oksza”, „Grzesio”, Ryszard Orzechowski ps. „Jan”. Po latach ppor. Stanisław Ropuszyński ps. „Czesław” złożył następujące oświadczenie dotyczące służby wojskowej swego podkomendnego Franciszka Orzechowskiego.

„Potwierdzam zgodność danych złożonych przez mojego podwładnego Franciszka Maurera ps. „Zyndram”. Ponadto dodaje, że w ramach akcji „Burza” T. Orzechowski przed wkroczeniem Armii Czerwonej do Lwowa z polecenia „Rybaka” przebywał ze mną w mieszkaniu p. Michotka w Rynku we Lwowie (pozostała część plutonu przebywała w tym czasie w gmachu Schprechera) i po wjeździe pierwszego czołgu radzieckiego brał czynny udział w zawieszeniu flag alianckich (przechowywanych w mieszkaniu p. Michotka) na wieży ratuszowej”.

Celem wyjaśnienia podaje, że Franciszek Maurer przed akcją „Burza” udostępnił swoje mieszkanie na przeprowadzenie szkolenia żołnierzy Armii Krajowej w zakresie dywersji, o czym pisze w następujący sposób:

„Szkolenie to odbywało się w moim domu przy ul. 3 Maja 17. Szkolenie przeprowadzał m.in. ppor. inż. Stanisław Datka ps. „Rybak”, przed którym też Franciszek Orzechowski złożył przysięgę w mojej obecności. Należał do zgrupowania Lwów Śródmieście. Ponadto brał udział w akcji „Burza”, m.in. ubezpieczał mnie z bronią w ręku w czasie, gdy zawieszałem flagi na wieży ratuszowej. Wiem z relacji kolegów, że Franciszek Orzechowski czynny był od kwietnia 1940 r. w ZWZ, m.in. z polecenia pplk. Sokolowskiego przy obserwacji budynku przy ulicy Zadwórzeńskiej, gdzie mieszkała Wanda Wasilewska. Brał także udział w kolportażu prasy konspiracyjnej, m.in. „Na Straży Grodów Czerwieńskich”.

Odnosnie sprawy Wandy Wasilewskiej podaje, że za współpracę z NKWD z rozkazu Komendanta ZWZ pplk. Jana Maksymiliana Sokolowskiego w mieszkaniu Wasilewskiej w dniu 25 kwietnia 1940 roku miał miejsce zamach na jej życie. Spowodował jedynie śmierć jej drugiego męża o nazwisku Bogatko. Podaje powyższe fakty, aby udowodnić, że żołnierze plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego ps. „Czesław” nie byli nowicjuszami w konspiracji i przed akcją „Burza” brali udział z bronią w ręku w akcjach zbrojnych lwowskiego podziemia.

Historyk lwowskiej Armii Krajowej Stanisław Pempel w pionierskiej pracy „ZWZ-AK we Lwowie” (s. 116) tak opisuje walki na terenie Dzielnicy Śródmieście:

„23 lipca 1944 roku wszystkie brygady 10 Korpusu Pancernego ruszyły do natarcia na miasto. Teraz czołgi sowieckie weszły do miasta trzema klinami. Jeden powoli zajmował południową część miasta, opuszczoną i nie bronioną przez Niemców, docierając wzdłuż torów kolejowych z Persenkówki do ul. Stryjskiej, a nawet do Kulparkowskiej. Dwa kliny skierowane były w kierunku Śródmieścia. Jeden posuwał się od strony Łyczakowa ul. Pijarów i Piekarską do ul. Czarneckiego, drugi uderzył ul. Zieloną, Pilsudskiego i przez pl. Halicki dotarł po południu do Rynku. Wkraczających czerwonoarmistów powitały powiewające z wieży ratusza flagi sprzymierzonych mocarstw: Anglii, USA, ZSSR i Polski, które pod niemieckim ostrzałem zawiesili żołnierze z plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego ps. „Czesław” I Rejonu Dzielnicy Śródmieście: Franciszek Maurer, ps. „Zyndram”, Jerzy Masior, ps. „Stefan”, Ryszard Orzechowski ps. „Jan” i Kazimierz Sawicki ps. „Grześ”. Żołnierze sowieccy wywiesili nad wejściem do ratusza swoją flagę i ruszyli w kierunku Teatru Wielkiego, gdzie rozgorzały zacięte walki”.

Ryszard Orzechowski, młodszy brat Franciszka Orzechowskiego, opisuje te wydarzenia następująco: „Czołg radziecki przyjechał na rynek, gdy flagi czterech sprzymierzonych państw wisiały na ratuszu. Z czołgu wysiadł radziecki tankista i zwrócił się do nas w rosyjskim języku: Witajcie, polscy partyzanci. Ja chcę zawiesić flagę”. Nasz dowódca zwrócił się do mnie: „Idź z nim i zawieście flagę”. Wszedłem z nim do ratusza. Zaproponowałem wejście na dach, ale on zatrzymał się na pierwszym piętrze i powiedział: „Wystarczy tutaj”. Wetknęliśmy drążek flagi we framugę okna na pierwszym piętrze. Czołgista uściśnął moją rękę i zszedłem z nim na rynek, gdzie zatrzymał się jego czołg. Następnie czołg ruszył. Posypały się serie strzałów...”

Jerzy Węgierski (w artykule „Operacja »Burza« Armii Krajowej we Lwowie w oczach jej świadków i we wspomnieniach dowódców sowieckich”) napisał: „Natomiast budzi dziś kontrowersje sprawa wywieszania flagi sowieckiej i flag alianckich na wieży ratuszowej. Kto wywiesił pierwszy? Czy legendarny sowiecki starszyzna Marzenko 23 lipca, czy żołnierze AK?”

Wątpliwości Jerzego Węgierskiego są nieuzasadnione, tym bardziej, że poznał osobiście braci Orzechowskich, od których otrzymał dokładne informacje na temat zawieszania flag i wykorzystał je w swojej książce „W lwowskiej Armii Krajowej”.

Na podstawie relacji Ryszarda Orzechowskiego należy sądzić, że czolgiści Marczenko dostrzegli na wieży ratusza radziecką obok flag alianckich i uznał, że swoją flagę znacznie mniejszą wystarczy zawiesić nad wejściem do ratusza.

Flagi zostały również zawieszone przez żołnierzy Armii Krajowej na gmachu Schprechera przy ul. Akademickiej, gdzie mieściła się Komenda Śródmieścia oraz na Politechnice, zdobytej przez Oddział Kedywu Okręgu Lwów. Akcja wieszania flag była szczegółowo zaplanowana przez Komendę Okręgu, a zawieszanie ich przez żołnierzy AK zostało wykonane zgodnie z opracowanym planem i wydanym rozkazem. Za sowieckimi oddziałami frontowymi pojawiło się we Lwowie NKWD, które przystąpiło do brutalnej likwidacji Armii Krajowej.

W dniu 26 lipca 1944 roku doszło do spotkania generała Filipkowskiego i towarzyszących mu oficerów Armii Krajowej z reprezentującym marszałka Koniewa generałem Iwanowem. Uzgodniono organizację 5. Dywizji Piechoty Armii Krajowej w celu jej wykorzystania do dalszych działań wojennych. Zawarte porozumienie nie zostało dotrzymane przez stronę sowiecką. Jak pisze wspomniany Stanisław Pempel, „Władze sowieckie nakazały zdjąć wszystkie flagi z budynków pod pretekstem wskazywania celów artylerii niemieckiej, a także zaka-

zywały używać do walki żołnierzy AK, tłumacząc to brakiem wyszkolenia”.

Współpraca Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego z Armią Radziecką zakończyła się podstępny aresztowaniem dowódców i sztabów oraz masowym aresztowaniem oficerów i żołnierzy Armii Krajowej. Ponad dwa tysiące żołnierzy Lwowskiej Armii Krajowej zostało skazanych i uwięzionych w lagrach sowieckich. Niestety nie wszyscy doczekali powrotu do Polski. Masowe mordy żołnierzy Armii Krajowej w kraju i na terenie ZSRR dokonane przez Urząd Bezpieczeństwa i NKWD, wyroki wielu lat więzienia oraz wyroki kary śmierci to najwyższa ofiara, jaką złożył naród polski i społeczeństwo lwowskie na ołtarzu Ojczyzny.

Od red:

Autor posiada w zbiorach własnych oświadczenia i relacje osób, które wymienia w niniejszym opracowaniu. Równocześnie autor prosi o nadsyłanie uwag i korespondencji, związanej z tematem powyższego opracowania pod adres:

inż. Bronisław Orzechowski

31-932 Kraków, Osiedle Centrum D blok 3 m. 3

Władysław Filar

Antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich

Ukraiński ruch nacjonalistyczny na Wołyniu od samego początku był wrogo nastawiony do Polaków. Wynikało to m.in. z uprzedzeń nawarstwionych jeszcze w okresie międzywojennym oraz z ideologii przyjętej przez OUN.

Celem walki nacjonalistów ukraińskich było utworzenie państwa ukraińskiego rządzonego przez nacjonalistów. O celu walki mówi ulotka „wskazań propagandowych” OUN-B, w której zawarte są następujące słowa: „(...) Nie chcemy pracować dla Moskwy, Żydów, Niemców i innych obcych, lecz dla nas. My utworzymy samodzielne, ukraińskie państwo, albo zginie my za nie (...)”.¹⁾ Ostrze walki skierowano przeciwko władzom i ludności tych państw, które zajmowały obszary etnicznie ukraińskie. W związku z tym za wroga nr 1 uważano ZSRR, wrogiem nr 2 była Polska, ale dopiero na trzecim miejscu wymieniano Niemców. Z władzami niemieckimi, policją i Wehrmachtem prowadzono obustronnie współpracę w „koniecznych rozmiarach”.²⁾

W 1943 r. rozszalał się terror i masowe mordy ludności polskiej na Wołyniu. Ale akcje antypolskie na Wołyniu i Polesiu

rozpoczęły się już wcześniej. Trudno powiedzieć kiedy kierownictwo OUN-SD³⁾ podjęło decyzję o przeprowadzeniu eksterminacji ludności polskiej, bowiem dyrektywa w tej sprawie nie została dotychczas opublikowana, ale rozwój wydarzeń wskazuje na to, iż nastąpiło to pod koniec 1942 r. Do grudnia 1942 r. miały miejsce mordy na pojedynczych osobach i rodzinach polskich. Masowe mordy w tym okresie były jeszcze rzadkością. Akcja skierowana była początkowo przeciwko Polakom zatrudnionym w niemieckiej administracji rolnej i leśnej, a następnie rozszerzyła się na ludność wiejską, głównie we wschodnich powiatach Wołynia.⁴⁾ Pierwszy mord zbiorowy miał miejsce 13 listopada 1942 r. w Obórkach, pow. łucki, którego ofiarą padło około 50 osób narodowości polskiej.⁵⁾ Narastanie wystąpień antypolskich nabiera na sile od stycznia 1943 W tym okresie mnożą się zabójstwa poszczególnych osób i rodzin, ale coraz częściej pojawiają się także mordy masowe. Krwawy mord miał miejsce 9 lutego 1943 r. w polskiej kolonii Parośle (gm. Antonówka, pow. sarnieński), gdzie zamordowano 173 osoby.⁶⁾ W dniu 23 kwietnia 1943 r. oddziały UPA dokonały jednego

¹⁾ Archiwum w Alexandrii, sygn. T. 454 rol.15.

²⁾ Bundesarchiv, sygn. R 58/698, Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD Kommandostab, Meldungen aus den Ostgebieten nr 17, Berlin, 20.8.1942.

³⁾ OUN-SD to oficjalna nazwa banderowskiej frakcji OUN od 1941 r. SD oznacza: Niepodległościowców — Państwowców (Samostijnykiw — Derżawnykiw).

⁴⁾ Armia Krajowa w dokumentach, t. III, Meldunek zbiorowy nr 194 za okres od 814.5.43, s.18.

⁵⁾ Jan Łukaszów, Walki polsko-ukraińskie 1943-1947, Zeszyty Historyczne, Instytut Literacki, Paryż 1989, zeszyt 90 s.168.

⁶⁾ J. Turowski, W. Siemaszko, Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945, wyd. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 1990, s. 22

z najbardziej krwawych mordów w tym okresie w Janowej Dolinie (gm. Bereźne, pow. kostopolski). Zginęło wówczas około 600 osób. Nacjonalistów ukraińskich nie powstrzymała obecność garnizonu Wehrmachtu liczącego około 1000 żołnierzy. Niemcy zachowali się biernie, co może nasuwać przypuszczenie, że Ukraińcy działali w porozumieniu z nimi. Potwierdzeniem tego krwawego mordu w Janowej Dolinie jest zapis w litopysie UPA t. 5: „(...) Przy zdobywaniu silnego polskiego gniazda, a raczej centrum Polaków, Janowej Doliny w pow. kostopolskim spalono dwie trzecie zabudowań. Bój trwał kilka godzin. Polacy podają liczbę swoich strat na 500 ludzi. Liczba zabitych Niemców niewiadoma. Nasze straty niewielkie.”⁷⁾

Od maja 1943 r. notujemy zorganizowane masowe ataki oddziałów UPA na wsie polskie i ośrodki samoobrony na terenie całego Wołynia. Oto niektóre dane obrazujące eskalację antypolskich akcji: 12 maja 1943 r. w powiecie sarnieńskim spalono wsie: Mgły, Konstantynówkę, Osty, Ubereż;⁸⁾ 24 maja 1943 r. we wsi Niemodlin (pow. kostopolski) zamordowano 170 osób;⁹⁾ w nocy z 24 na 25 maja 1943 r. spalono wszystkie dwory i folwarki w powiecie włodzimierskim;¹⁰⁾ 28 maja 1943 r. 600 osobowy oddział UPA spalił wieś Staryki i wymordował wszystkich jej mieszkańców;¹¹⁾ 2 czerwca 1943 r. oddział UPA napadł na polską wieś Hurby i wymordował około 250 ludzi.¹²⁾ Eksterminacja ludności polskiej rozpoczęła w powiatach sarnieńskim, kostopolskim, rówieńskim i zdolbunowskim w czerwcu 1943 r. rozszerzyła się na powiaty dubieński i lucki, w lipcu objęła powiaty horochowski, kowelski i włodzimierski, a w sierpniu także powiat lubomelski.¹³⁾ Liczba zamordowanych Polaków na Wołyniu do lipca 1943 r. oceniana jest na około 15 tysięcy osób, a łączne straty ludności polskiej obejmujące zabitych, rannych, wywiezionych na roboty do Niemiec i uciekinierów wyniosła około 150 tysięcy osób.¹⁴⁾ Do lipca 1943 r. w powiecie horochowskim dokonano napadów na 23 wsie polskie, w powiecie dubieńskim — na 15, w powiecie włodzimierskim — na 28.¹⁵⁾

Szczególnie krwawy był lipiec 1943 r. Oddziały UPA wchodzące w skład Północno-Zachodniego OW „Turiw”, przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej zorganizowanej w tzw. „Samoobronne Kuszczewyje Widdily”, 11 lipca 1943 r. o świcie otoczyły i zaatakowały uśpione wsie i osady polskie jednocześnie w trzech powiatach: kowelskim, horochowskim i włodzimierskim. Doszło do nieludzkich rzezi i zniszczenia: ludność polska ginęła od kul, siekier, widel, kos, pil, noży, młotków i innych narzędzi zbrodni — płonęły wsie polskie. Była to akcja dobrze przygotowana i zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach. Na przykład, akcję w pow. włodzimierskim

poprzedziła koncentracja oddziałów UPA w lasach zawidowskich (na zachód od Porycka), w rejonie Marysin, Dolinka, Lachów oraz w rejonie Zdżary, Litowież, Grzybowica. Na cztery dni przed rozpoczęciem akcji we wsiach ukraińskich odbyły się spotkania, na których uświadamiano miejscową ludność o konieczności wymordowania wszystkich Polaków. Posługiwano się przy tym hasłem: „Wyrznięć Lachów aż do 7. pokolenia, nie wyłączając tych, którzy nie mówią już po polsku”. Agitatorami byli Ukraińcy pochodzący z Małopolski Wschodniej. Dla uśpienia czujności ludności polskiej, na dwa dni przed napadem w polskich zagrodach pojawiły się ulotki w języku polskim i ukraińskim nawołujące do zjednoczenia się Polaków z Ukraińcami do walki przeciwko wspólnym wrogom, jakimi są Niemcy i Moskale. W rozmowach uspokajali Polaków, aby się niczego nie obawiali, gdyż nikt im nie zrobi krzywdy — opuszczenie zaś wsi świadczyć będzie o tym, że są wrogiem Ukraińców: Rzeź rozpoczęła się około godz. 3 rano 11 lipca 1943 r. od polskiej wsi Gurów, obejmując swoim zasięgiem: Gurów Wielki, Gurów Mały, Wygranekę, Zdżary, Zabłoćce, Sądową, Nowiny, Zagaje, Poryck, Oleń, Orzeszyn, Romanówkę, Lachów, Gucin i inne. O rozmiarach zbrodni dokonanych w powiecie włodzimierskim świadczą następujące dane: we wsi Gurów na 480 Polaków ocalało tylko 70 osób; w Porycku wymordowano prawie całą ludność polską — ponad 200 osób; w kolonii Orzeszyn na ogólną liczbę 340 mieszkańców zginęło 270 Polaków; we wsi Sądowa spośród 600 Polaków tylko 20 udało się uciec z życiem, w kolonii Zagaje na 350 Polaków uratowało się tylko kilkunastu. Zabójstwa dokonywano z wielkim okrucieństwem. Wsie i osady polskie ograbiono i spalono.¹⁶⁾

Przytoczone wyżej fragmentaryczne fakty, pochodzące tylko z jednego powiatu, świadczą niezbicie o tym, że rozpoczęta 11 lipca 1943 r. akcja nie mogła być akcją przypadkową, przeprowadzoną przez luźne nieorganizowane grupy. Była to dobrze zaplanowana akcja wykonana na rozkaz wyższego kierownictwa OUN-UPA, uzgodniona w czasie i przestrzeni. Dla Polaków mieszkających w zachodnich powiatach Wołynia był to pogrom, który przyniósł ogromne straty ludzkie i materialne.

W okresie świąt Bożego Narodzenia 1943 r. przez tereny całego Wołynia przetoczyła się nowa fala antypolskich akcji. Silne oddziały UPA, wspomagane przez miejscową ludność ukraińską, uderzyły niespodziewanie na skupiska ludności polskiej i bazy samoobrony w powiatach: rówieńskim, luckim, kowelskim i włodzimierskim.

Przeprowadzane akcje antypolskie łączono często z określonymi rocznicami. Na przykład: masowe mordy w nocy z 29 na 30 czerwca 1943 r. dokonano w drugą rocznicę proklamo-

7) Litopys UPA t. 5 s. 20.

8) CA KC PZPR AM 1616/15 t. 202/III/8, k. 190. Departament Informacji i Prasy, aneksy do raportów.

9) M. i D. WIH sygn. III/63/71 k. 7, M. Sawicki — relacje.

10) CA KC PZPR AM/1640/10 t. 202/III/121 k.41. Sprawozdanie sytuacyjne Sekcji Wschodniej za 1943 r.

11) M. i D. WIH, sygn. III/52/23, k.12-13, E. Szaden — relacja.

12) Nasze Ziemię Wschodnie nr 4, VI-VII 1943 r., s.14, CAW 392/62/53.

13) CA KC PZPR AM 1640/10 t. 202/III/121, k. 49. Sprawozdanie sytuacyjne Sekcji Wschodniej za rok 1943.

14) CA KC PZPR AM 1610/10 t. 202/III/121, k.49. Departament Informacji i Prasy.

15) CA KC PZPR AM 1431/6 t. 202II/34, k. 172. Biuro Prezydialne Delegatury. Poczta do Rządu

16) Armia Krajowa Komenda Lwów, Wydział VI, sygn. 203/XV — 42, k. 78-85. (AAN/oddz. VI, Arch. Lewicy Polskiej).

wania niepodległości Ukrainy we Lwowie; masowe akcje przeciwko ludności polskiej w dniu 11 lipca 1943 r. przypadały na prawosławne święto Piotra i Pawła. Ta ostatnia akcja rozpoczęła się napadami na kościoły katolickie w czasie mszy św. w Kisielinie (pow. horochowski), Krymnie (pow. kowelski), Chrynowie, Oktawinie, Porycku i Swojczowie (pow. włodzimierski). Taktyka nacjonalistów ukraińskich stosowana podczas tych akcji była zawsze taka sama. Polegała ona na tym, że oddziały UPA otaczały daną miejscowość tak, aby nikt nie mógł z niej uciec, następnie inne pododdziały wchodziły do wsi, zganiały Polaków na jedno miejsce (np. do stodoły, budynku szkolnego) i tam dokonywały masowego mordu. Po dokonanej masakrze do wsi na furmankach wjeżdżały grupy rabunkowe, złożone głównie z kobiet, i zabierały wszystko, co pozostało po zamordowanych Polakach, od odzieży do elementów budowlanych. Po kilku dniach, gdy wszystko się uspokoiło i niektórzy ocalali Polacy wracali do wsi, oddziały UPA ponownie atakowały wieś, mordowały Polaków i paliły budynki. Przestrzegano przy tym (zgodnie z wydaną instrukcją), aby palone budynki Polaków były oddalone co najmniej o 15 m od zagród ukraińskich.

Antypolskie akcje na Wołyniu, przeprowadzane z całą bezwzględnością, miały na celu zniszczenie ludności polskiej. Prowadzone były zgodnie z dyrektywami kierownictwa OUN-SD w sposób zorganizowany, i miały charakter ludobójstwa. W tajnej dyrektywie terytorialnego dowództwa UPA — „Piwnycz”, podpisanej przez „Kłyma Sawura” (Roman Dmytro Kłaczkiwskyj) czytamy: „(...) powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać, i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masowców powinny zniknąć z powierzchni ziemi.¹⁷⁾ Wskazania powyższej dyrektywy w pełni realizowały oddziały UPA, mordując mężczyzn nie tylko w wieku 16-60 lat, ale także kobiety, dzieci i starców. Jurij Stelmaszczuk „Rudyj”, dowódca Północno-zachodniego OW „Turiw”, pisał do „Rubana”: „(...) Druże Ruban! Przekazuję do waszej wiadomości, że w czerwcu 1943 r. przedstawiciel centralnego Prowodu, dowódca UPA — „Piwnycz” „Kłym Sawur” przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej. (...) Dla wykonania tej dyrektywy proszę rzetelnie przygotować się do akcji przeciw Polakom i wyznaczyć odpowiedzialnych: w rejonach nadbużańskich — kurinnego „Łysoho”; na rejon turzyski, owadnowski, oździutycki i pozostałe — „Sosienka”; na okręg kowelski — „Holobenka”. Sława Ukraini. Dowódca grupy UPA „Turiw” — „Rudyj”, 24 czerwca 1943 r. Stawka”.¹⁸⁾

O wykonaniu dyrektywy dowódcy UPA — „Piwnycz” świadczy sprawozdanie dowódcy kurinias „Łysoho”, który we wrześniu 1943 r. donosił kierownictwu OUN: „(...) 29 sierpnia 1943 r. przeprowadziłem akcję we wsiach Wola Ostrowiecka i Ostrówki głośniańskiego rejonu. Zlikwidowałem wszystkich Polaków od małego do starego Wszystkie budynki spaliłem, mienie i chudobę zabrałem dla potrzeb kurenia”.¹⁹⁾ W wyniku tej akcji we wsi Wola Ostrowiecka zginęło 529 osób, w tym 220 dzieci w wieku do 14 lat, a we wsi Ostrówki zamordowano 438 osób, w tym 246 dzieci do lat 14. W sierpniu 1992 r. dokonano ekshumacji szczątków wymordowanej ludności polskiej, która potwierdziła masowe mordy dokonane przez UPA w sierpniu 1943 r. w tych miejscowościach.²⁰⁾

I jeszcze jeden meldunek dowódcy kurenia „Łysoho” o pogromie dokonanym w Ziemlicy pow. Włodzimierz Wołyński: „(...) Do wsi Mosur spędzono wszystkich mieszkańców okolicznych miejscowości z toporami i widłami, którym „druże” Zuch wyjaśnił, że pod przewodnictwem jego uzbrojonego oddziału pójdą do wsi Ziemlica, aby rozprawić się z Polakami, i wymagał od nich, żeby byli bezlitośni wobec wszystkich, kogo zastaną w tej miejscowości. W nocy okrażono wieś, a o świcie zebrali wszystkich mieszkańców w centrum wsi. Starców, dzieci i chorych, którzy nie mogli samodzielnie poruszać się, zabijali na miejscu i wrzucali do studni. Spędzonym do centrum kazali kopać dla siebie groby, a następnie przystąpili do ich zabijania przez uderzenie siekierą w głowę. Tego, kto próbował uciekać, zabijali z broni. Wszyscy mieszkańcy wsi Ziemlica zostali zlikwidowani, mienie zabrano dla UPA, budynki spalono ...”²¹⁾

Dowódca kurenia wchodzącego w skład OW „Zahrawa” — Stepan Kowal „Rubaszenko”, „Burlaka” na śledztwie zeznał: „(...) W lecie 1943 r., zgodnie z rozkazem dowódcy UPA „Piwnycz” „Kłyma Sawura” przeprowadziłem operację zniszczenia ludności na obszarze obwodu rówieńskiego. Zagon UPA pod moim kierownictwem zniszczył wsie Rafałówka i Huta Stepańska, w których mieszkała ludność polska. Zgodnie z rozkazem „Oleha” dowódcy moich sotni: „Moroz”, „Bohdan” i „Rybak” w lecie 1943 r. otrzymali rozkaz likwidacji polskich kolonii i żyjących w nich spokojnych ludzi, a mianowicie: sotnyk „Moroz” ze swoją sotnią UPA miał zniszczyć Polaków w kolonii Marianówka (...). Sotnia „Bohdana” miała zlikwidować ludność polską w kolonii Wólka Kotowska, Aleksandria (...). Sotnia „Rybaka” miała zlikwidować ludność polską w kolonii Zofiówka (...). Na akcje te przeznaczono 2 dni i sotnie wywiązały się z tego zadania. Po zakończeniu akcji w wyżej wymienionych koloniach sotnie miały przybyć do wsi Przebraże, rejon Kiwerce, dla wzięcia udziału w likwidacji ludności polskiej w tej miejscowości (...).²²⁾

17) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, d. nr 11315, t. I, cz. II, s.16.

18) Tamże, s. 28.

19) Tamże s. 29.

20) Leon Popek, Ekshumacja szczątków ludności polskiej wymordowanej przez UPA w pow. lubomelskim, Biuletyn Informacyjny SZŻAK Okręg Wołyński, nr 2(38) kwiecień-czerwiec 1993, s. 27-36; oraz: Wyniki badań masowych grobów ludności polskiej zamordowanej przez nacjonalistów ukraińskich w 1943 r. w pow. lubomelskim (fragmenty ekspertyzy doc. dr hab. Romana Madro z Akademii Medycznej w Lublinie), Biuletyn Informacyjny SZŻAK Okręg Wołyński, nr 2(38), kwiecień-czerwiec 1993, s. 37-45.

21) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, d. Nr 11315, t. I, cz. II, s. 30.

22) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, akta sprawy karnej S. Kowala.

O zbrodniach popełnionych w dniu święta Piotra i Pawła opowiedział w sądzie obwiniony Ohorodniczuk vel Nikolaj Kwitkowski: „12 lipca 1943 r. rano razem z grupą UPA liczącą około 20 ludzi wszedłem w czasie mszy św. do kościoła w m. Pawłowka (Poryck — przyp. W. F.) iwanickiego rejonu, gdzie w ciągu trzydziestu minut, wraz z innymi, zabiliśmy obywateli narodowości polskiej. W czasie tej akcji zabito 300 ludzi, wśród których były dzieci, kobiety i starcy. Po zabiciu ludzi w kościele w Pawłowce, udałem się z grupą do położonej w pobliżu wsi Radowicze oraz polskich kolonii Sadowa i Jeżyn, gdzie wziąłem udział w masowej likwidacji ludności polskiej. W wymienionych koloniach zabito 180 kobiet, dzieci i starców. Wszystkie domy spalono, a mienie i bydło rozgrabiono (...)”.²³⁾

Szef Służby Bezpieczeństwa (SB) kowelskiego okręgowego проводу OUN Nikolaj Hawryluk „Fedos”, „Arkadij” w czasie przesłuchania zeznał: „(...) W okresie mojej działalności jako komendanta SB nadrejonowego проводу, pod moim osobistym kierownictwem, z udziałem kurenia UPA, na terenie luckiego nadrejonu zniszczono w całości następujące polskie kolonie: Kościuszkowo, Ozierany Polskie, Bunasiówka, Antonówka i inne. Zabito około tysiąc Polaków i tylko niewielkiej części ludności udało się ukryć i zbiec do Łucka.”²⁴⁾

I dalej, inny działacz SB UPA Arsenij Bożewskij zeznał: „(...) W okresie służby w SB UPA osobiście zabiłem 15 osób. Pamiętam, w lipcu 1943 nasz oddział przybył do byłej posiadłości hrabiego Koszewskiego, gdzie mieszkało około 100 Polaków, których zlikwidowaliśmy bezlitośnie przy użyciu broni palnej i białej. Zlikwidowaliśmy całe rodziny, nie oszczędzając starców, kobiet i dzieci. Dzieci płakały, kobiety — matki prosiły, aby pozostawić ich dzieci przy życiu. Ale nie zwracaliśmy na te prośby uwagi i zabijali je używając do tego broni i noży. Osobiście zastrzeliłem z karabinu w tej rozprawie 7 ludzi...”²⁵⁾

O tych wydarzeniach świadczą także niemieckie dokumenty. W jednym z nich, skierowanym do głównego kierownictwa państwowego bezpieczeństwa SS na ręce gen. policji Mullera, czytamy: „Jeden z liderów banderowskiego odłamu OUN podczas spotkania 12 września 1943 r. powiadomił nas, że zagony ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu w dniach 29-30 sierpnia przeprowadziły masowe akcje likwidacji Polaków. Zgodnie z jego informacją, pododdziały UPA zniszczyły ponad 15 tys. Polaków w rejonach wołyńskiego województwa. Naczelnik Policji i Bezpieczeństwa SD Wołynia i Podola — Putz.”²⁶⁾

W innych dokumentach niemieckich również są wzmianki o tragicznych dla Polaków wydarzeniach na Wołyniu. Niemiecki kontrwywiad w raporcie z dnia 13 lipca 1943 r. stwierdza wyraźnie, że od 1943 r. nacjaliści ukraińscy realizowali polity-

kę eksterminacji ludności polskiej stosując groźby i przemoc. Jednocześnie donosił, że ruch banderowski **unicestwia** (Ausrottung — podkreślenie W.F.) polskich osadników na Wołyniu.²⁷⁾

Dowódcy sowieckich oddziałów partyzanckich w licznych meldunkach kierowanych do sztabu partyzanckiego donosili o antypolskich akcjach nacjonalistów ukraińskich. W meldunku sowieckiego oddziału Szytowa z dnia 30 marca 1943 r. znajduje się zapis: „(...) Ukraińscy nacjaliści przeprowadzili zwierzęcą rozprawę nad bezbronną ludnością polską stawiając sobie zadanie pełnego zniszczenia Polaków na Ukrainie”. I dalej: „(...) W rejonie cumańskim wydano polecenie sotniom UPA, aby do 15 kwietnia 1943 r. zniszczyć wszystkich Polaków i wszystkie miejscowości i osady spalić.”²⁸⁾

Potwierdzenie tych wydarzeń znajdujemy w sprawozdaniu bojowym zgrupowania sowieckich oddziałów partyzanckich za okres od 19.6. do 18.8.1943 r., w którym czytamy: „(...) Głównym hasłem nacjonalistów ukraińskich w obecnym czasie jest zebranie sił i walka w celu oczyszczenia zajmowanego terytorium z Polaków. Nacjaliści po zwierzęcemu rozprawiają się z Polakami. Ludzi palą, rzną rozstrzelują, ich dobytek konfiskują, budynki palą.”²⁹⁾

Dowódca zjednoczonych oddziałów partyzanckich rówieńskiego obwodu Fiodorow w meldunku do Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego z dnia 28.5.1943 r. donosił m.in.: „(...) Podstawowa działalność nacjonalistów w ostatnim okresie ukierunkowana jest na zniszczenie ludności polskiej, polskich wsi. (...) W rejonach Stepań, Dereżne, Rafałówka, Sarny, Wysock, Włodzimierzec, Klewań i innych nacjaliści przeprowadzają masowy terror w stosunku do ludności polskiej, przy czym należy podkreślić, że nacjaliści nie rozstrzelują Polaków ale rzną ich nożami i rąbią toporami, niezależnie od wieku i płci. We wsi Tryputni zarabali 14 polskich rodzin, następnie zaciągali zabitych do domu i podpalili. (...) We wsiach Bereżne, Czajkowo, Cechy (rejon włodzimierzcki i wysocki) nacjaliści wyrznęli całą ludność i spalili ponad 200 zabudowań. We wsi Parośla zlikwidowano 21 rodzin polskich.”³⁰⁾

Podano tu tylko kilka faktów opartych na dokumentach potwierdzających, że czystkę etniczną skierowaną przeciwko ludności polskiej na Wołyniu przeprowadziły oddziały UPA, zgodnie z dyrektywami jej kierownictwa.

W tej sytuacji, ocalała od rzezi ludność uciekała do większych miast pod opiekę Niemców. W sierpniu 1943 r., a więc w okresie największego nasilenia akcji antypolskich, Niemcy wydali zarządzenie, aby ludność polska do 15 sierpnia opuściła wsie i małe miasteczka i tymczasowo zamieszkała w miastach powiatowych.³¹⁾ W miastach wystąpiło przeludnienie, bezdomni ludzie koczowali na ulicach, placach miejskich, w kościo-

23) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, akta sprawy karnej Ohorodniczuka — Kwitkowsko N.

24) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, akta sprawy karnej Nikolaja Hawryluka.

25) Archiwum SBU Obwodu Wołyńskiego, akta sprawy karnej Arsenija Bożewskoho.

²⁶⁾ Dokument nr wych. IV-H — 53/43, Łuck, 14 września 1943 r.

27) Dokument 23, H 3/474... Amt Ausland (Abwehr Dienststelle Walli III, nr D 5800/43 g/B/Ausw. 273) Feststellungen zur Bandenlage. Q.U. den 13.7.1943. w: Litopys UPA, t. 6 s. 260-261.

28) CAMO FR, F.1, op. 23 spr. 523, s. 44.

29) Archiwum Partyjne Instytutu Historii Partii przy CK Kompartii Ukrainy, „Osobyj Sektor — Sekretijnaja Czast”, F. 57, op. 4, spr. 191, s. 118.

30) CDAHO Ukrainy F.1, op. 22, spr. 75, ark. 37-43.

31) CA KC PZPR AM 1640/10, t. 202/III.124, k.2. Informacje Sekcji Wschodniej.

lach. Panował głód i niedostatek, któremu nie mogła zaradzić doraźnie podejmowana pomoc charytatywna ludności miejskiej i władz kościelnych. Część uciekinierów wyjechała za Bug, do Generalnego Gubernatorstwa, znajdując schronienie u krewnych i znajomych. Niemcy, wykorzystując trudną sytuację ludności polskiej, która sama wpadła w ich ręce, wywozili zdolnych do pracy na przymusowe roboty do Niemiec. W związku z tym rozpoczął się odwrotny proces — opuszczanie miast. Chroniąc się przed głodem i wywózką do Niemiec, ludzie kierowali się do większych ośrodków polskich w terenie, w których znalazło już schronienie wielu ocalałych Polaków. W ośrodkach tych organizowano samoobronę, która miała na celu nie walkę przeciwko ludności ukraińskiej, lecz była dramatyczną walką o przetrwanie. Sporadyczne akty odwetowe podejmowane przez zde-terminowane jednostki, które utraciły wszystkich i wszystko, nie mogą mieć istotnego wpływu na ocenę charakteru polskiej samoobrony. Trzeba w tym miejscu z całą mocą podkreślić, że to nie Polacy na Wołyniu pierwsi rozpoczęli walkę. Wynika to bezspornie tak z dokumentów polskich, jak i niemieckich.³²⁾ Przemawia za tym również fakt, że po licznych deportacjach ludności polskiej przez władze sowieckie Polacy na Wołyniu stanowili zdecydowaną mniejszość, stąd też samobójstwem byłoby podjęcie tak nierównej walki przeciwko Ukraińcom.

Wielką tragedię przeżyła na Wołyniu ludność żydowska. Już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej doszło do licznych akcji antyżydowskich, które rozpoczęła na własną rękę policja ukraińska. Oto kilka przykładów: w okresie od 1 do 4 lipca 1941 r. w Krzemieńcu zamordowano około 800 osób narodowości żydowskiej, w Lanówcach — 60 osób; 6 lipca 1941 r. w Tuczyńcu z rąk policji ukraińskiej zginęło 60 osób narodowości żydowskiej, w Targowicy — 20 osób; 23 lipca 1941 r. w Lubieszowie zamordowano 20 osób, w Rokicie — 30 osób.³³⁾ Nowa fala morderstw na ludności żydowskiej przetoczyła się przez Wołyń po włączeniu się Niemców do tych akcji. W ciągu lipca i sierpnia 1941 r. wspólnie z policją ukraińską zamordo-

wano na Wołyniu ponad 13 tysięcy Żydów. Miejscowi nacjona-liści ukraińscy przygotowywali listy osób do likwidacji, policja ukraińska konwojowała Żydów do miejsca mordów i uczestni-czyła w masakrze. Akcja likwidacji utworzonych gett rozpo-częła się w 1942 r., w której brały udział połączone siły nie-mieckiej i ukraińskiej policji. W sierpniu 1942 r. zlikwidowano getto w Łucku, w dniach 14-15 lipca 1942 r. — w Równem (około 5000 osób), 27-28 lipca — w Olyce (5673 osoby). Szczyt eksterminacji Żydów na Wołyniu przypada na okres od 10 sier-pnia do 15 października 1942 r. Zbieglą z gett i ukrywającą się po lasach ludność żydowską mordowały w 1943 r. oddziały UPA. Ocenia się, że na Wołyniu zginęło ponad 150 tysięcy Żydów.

Od red.: Światowy Związek Żołnierzy AK okręg Wołyń jest wydawcą pracy zbiorowej pt. „Przed Akcją Wisła był Wołyń” W-wa 1997. W wstępie książki A. Żupański, prezes okręgu wołyńskiego słusznie stwierdził, że podjęcie w 1990 r. przez Senat RP uchwały jednostronnie potępiającej tę akcję, bez wspomnienia jednym słowem o zbrodniach UPA w woj. pld.-wschodnich II RP stworzyło podstawy opinii, że tylko Polacy winni przepraszać Ukraińców, z ich zaś strony nie ma takiej potrzeby. Natomiast celem wspomnianej pracy, która wyszła pod red. prof. dr hab. Władysława Filara jest związanie Akcji Wisła z wydarzeniami ją poprzedzającymi. Było to ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich i ich zbrojne formacje (obszar woj. lwowskiego, tarnopolskie-go i stanisławowskiego nie jest objęty zakresem tej pracy).

Dużą zaletą książki jest jej zwięzłość, a zarazem bogactwo treści opartej na pierwszorzędym materiale źródłowym, co dokumentują przypisy.

Z książki tej, za zgodą autora prof. dr hab. Wł. Filara prze-drukowaliśmy powyższy fragment 1. rozdziału, pt. „Wołyń w la-tach 1939-1944”, stosując kolejne numery przypisów i ich treść. Redakcja zachęca do zapoznania się z tą książką.

32) R. Torzecki, op. cit., s. 260-261.

33) Shmuel Spector, The holocaust of Volhynian Jews 1941-1944, Jeruzalem 1990, s. 66-67.

34) Tamże, s. 73-73.

35) Tamże, s. 186.

Ryszard Brykowski „Świadek stamtąd”

W dniach 22-24 maja br. odbyło się w Warszawie II Mię-dzynarodowe Seminarium Naukowe poświęcone stosunkom polsko-ukraińskim w latach drugiej wojny światowej (pierwsze miało miejsce w ub. r. w Łucku) zorganizowane przez Świato-wy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Związek Ukraińców w Polsce. Kierownictwo naukowe seminarium sprawowali: Woj-skowy Instytut Historyczny z Warszawy i Wołyński Państwo-woy Uniwersytet im. Łesi Ukrainki z Łucka. Biuro organizacyj-ne prowadził Wołyński Okrąg AK — czyli 27 Wołyńska Dywi-zja Piechoty Armii Krajowej.

Miłym zaskoczeniem było dla mnie otrzymanie zaprosze-nia na seminarium, ale nieoczekiwaną i przykrą niespodzianką

był fakt, co okazało się dopiero w czasie seminarium, że zapro-szeni goście podzieleni zostali na dwie grupy: „Prawdziwych historyków”, którzy mają prawo zabierania głosu w dyskusji i „słuchaczy”, pozbawionych tego prawa. Dla zobrazowania w pełni sytuacji dodać należy, że większość „słuchaczy” to byli „świadkowie stamtąd” — z Wołynia i Małopolski Wschodniej, którzy omawiane wydarzenia mieli wpisane niejednokrotnie we własne życiorysy, podczas, gdy część „prawdziwych history-ków”, zwłaszcza z młodszego pokolenia z obu stron, znała wydarzenia będące przedmiotem ich dociekań jedynie ze źró-deł i literatury. Oczywiście nie można uważać, że ich opraco-wania i wypowiedzi były przez to mniej istotne i rzetelne, ale

przecież rola „świadka” — żywego świadka — jest ważna i zawsze istotna, doceniana od czasów rzymskich.

Moją wypowiedzią nie chcę ani jątrzyć, ani też licytować się w tym ci, kto, komu zrobił więcej, chcę po prostu przyczynić się do poznania prawdy, jak najszybszego poznania prawdy, dla dobra naszych obu narodów, bo, jak powiedział w dyskusji prof. Andrzej Ajnenkiel: „nie ma prawdy polskiej, nie ma prawdy ukraińskiej, jest tylko jedna prawda”.

Nie będę zatem omawiał przebiegu seminarium, poszczególnych wypowiedzi i stanowisk obu stron, pojawiły się bowiem już sprawozdania na ten temat w czasopiśmie mniej lub bardziej dokładnie relacjonując przebieg obrad (np. D. Nespiak i St. Mitraszewskiego w „Naszej Polsce” nr 29 z 16 VII br.). Trzeba jedynie zaznaczyć, że stanowiska obu stron, polskiej i ukraińskiej, zarówno w odniesieniu do wzajemnych stosunków w latach międzywojennych (okres polskiej okupacji, jak głosi strona ukraińska), jak również w latach drugiej wojny światowej (nie było czystki etnicznej polskiej ludności w pd.-wsch. województwach II RP) są dalekie, bardzo dalekie od siebie i nie zapowiadają rychłego zbliżenia.

Chciałbym natomiast, jako „świadek stamtąd” zabrać głos na temat kilku spraw z pozoru drobnych, jednak poruszanych w czasie seminarium, jako że „diabeł tkwi w szczegółach”, bo jeżeli nie będzie zbliżonego stanowiska w szczegółach (w tym wypadku wiedzy o nich) to co mówić o ocenie krótszych czy dłuższych okresów wspólnych dziejów.

Prof. Mykoła Kuczerepa (Luck), omawiając problem oświaty, stwierdził, że na Wołyniu w okresie międzywojennym zamknięto systematycznie szkoły ukraińskie (podane liczby, których tu nie przytoczę, mogą budzić zastrzeżenia). Inny referat ze strony ukraińskiej obszernie wypowiadał się na temat „polskiego programu asymilacyjnego dla ludności ukraińskiej”. Nie wiem, jak było na Wołyniu, jest to wszak do sprawdzenia, wiem natomiast, jak to było w mojej Małej Ojczyźnie, w niepoślednim mieście powiatowym Kolomyi, gdzie Polacy, obok Żydów, Rusinów-Ukraińców, Niemców, Ormian i innych mniejszości stanowili największy procent mieszkańców. Otóż, w tejże Kolomyi na świadectwach z polskiej szkoły i to tuż przed wybuchem wojny wśród przedmiotów wymieniany był „język ruski” (używano nazwy starszej, historycznej, pochodzącej od Rusi Kijowskiej). Uczyliśmy się go od II klasy szkoły powszechnej! Powtarzam, w szkole polskiej, a obok nas były szkoły ukraińskie, żydowskie, niemieckie i gimnazjum ukraińskie! Jak się to ma do „polityki asymilacyjnej” w stosunku do tych narodowości, a do ukraińskiej w szczególności, doprawdy nie wiem.

W dyskusji minister Tedeożij Starak podjął problem wynaradawiania ludności ukraińskiej przy Kościele rzymskokatolickim, a w latach trzydziestych prze organizację szlachty zagrodowej. Faktem jest, że w zaborze austriackim, gdzie wszystkie grupy etniczne cieszyły się pewną swobodą w ramach cesarsko-królewskiej monarchii, od końca ub. stulecia zaczęła wzrastać liczba wznoszonych kościołów rzym.-kat. (często były to tylko kościoły filialne lub kaplice, a nie parafialne), a w okresie niepodległego dwudziestolecia proces ten uległ przyspieszeniu. Wystarczy jednak porównać sieć parafialną Kościoła rzymskokatolickiego z połowy ub. stulecia i z roku 1939, z siecią parafialną Kościoła unickiego (katolickiego Kościoła wschodniego, bo Cerkwi prawosławnej tutaj nie było), żeby stwierdzić nielogiczność tego zarzutu. W całej I RP rzymskokatolicka sieć parafialna, szczególnie na wschodzie, była rzadsza od cerkiewnej sieci parafialnej obejmowała szereg wsi, niekiedy i mias-

teczka (do których dojazd duszpasterza był zawsze utrudniony), podczas gdy w każdej wsi o ludności ukraińskiej znajdował się świątynia parafialna. Przy takim układzie trudno mówić o wynaradawianiu przez Kościół społeczności ukraińskiej, można by raczej mówić o odzyskiwaniu zruszczonych przez stulecia Mazurów (nazw polskich chłopów a także innych polskich mieszkańców wsi) i to tylko tych mieszkających w większych skupiskach. Zresztą w Małopolsce Wschodniej my, Polacy oraz Rusini-Ukraińcy byliśmy członkami tego samego Kościoła katolickiego, którego symbolem był wspólny Papa w Rzymie. Przecież jako dziecko prowadzony byłem często przez Matkę do cerkwi i na Jordana nad Prut. A tam zbierali się nie tylko Rusini, Ukraińcy, Huculi — grekokatolicy, ale przychodzili z procesją łacinnicy z chorągwami i księżmi na czele, żydzi z rabinem i... kompania honorowa 49. huculskiego pułku piechoty. Oddziaływanie było wzajemne i wielokierunkowe.

A szlachta zagrodowa? Ona w czasach I RP rzeczywiście na tych ziemiach istniała. Badacze z różnych dyscyplin, zwłaszcza etnografowie i historycy z ub. stulecia i pierwszych trzydziestu lat naszego wieku pozostawili liczne wzmianki, jak w kufach we wsi Podkarpacia przechowywane były pieczęlowicie pergaminy z pieczęciami królów polskich potwierdzających lub nadających szlachectwo — polskie szlachectwo (tak na marginesie miał je i Bohdan Chmielnicki i nigdy go się nie wyparł). Kufry te należały i do Rusinów, i do Polaków, bo przecież była to i ruska i polska szlachta zagrodowa. Tę tradycję w latach trzydziestych odtwarzano i nie mam zamiaru przeczyć, że mogły tu nastąpić pewne tendencje polonizacyjne, ale przecież zawsze wszystko zależy od ludzi.

Niezupełnie też tak było, jak mówił jeden z dyskutantów strony ukraińskiej, że Unicka Cerkiew stała się ukraińską cerkwią narodową. Tak było na obszarze b. województwa lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego pod berłem władcy Andrzeja Romana Szeptyckiego, ale przecież Wołyń był prawosławny. Nie powiodły się też próby metropolity Szeptyckiego przeniesienia katolickiego obrządku cerkiewnego na daleką Ukrainę — za Zbrucz — ani w czasie I, ani w czasie II wojny światowej. Dla jasności obrazu trzeba dodać, że pięćdziesięciomilionowy naród ukraiński jest dziś pod względem wyznania podzielony i podzielona była przed 1939 r. ta część narodu ukraińskiego, która żyła w granicach Rzeczypospolitej.

Trzeba też jeszcze o jednym pamiętać, że przed rokiem 1939 było ok. 450-500 tys. Polaków wyznania grekokatolickiego (!), po wojnie i po tym, co się stało na wschód od Sanu i Bugu, żaden Polak już się do tego obrządku nie przyznaje — Polacy grekokatolicy przestali istnieć.

Dużo było mowy o „eksterminacji” ludności ukraińskiej przez władze polskie w latach międzywojennych, nawet o ludobójstwie! Słusznej odpowiedzi udzielił prof. Andrzej Paszkowski, stwierdzając, że pojęcia ludobójstwa i eksterminacji mają dziś, po II wojnie światowej, zwłaszcza po Holocauście, zupełnie inne niż niegdyś znaczenie i nie można ich odnosić do innego okresu, określając nimi niesławne polskie pacyfikacje wojskowe. Inny zaś polski dyskutant pytał, czy w efekcie tej jakoby polskiej polityki eksterminacyjnej zginął chociaż jeden ukraiński działacz nacjonalistyczny pozostający w podziemiu lub przebywający w więzieniu? Można jedynie przypomnieć, że od kul ukraińskich nacjonalistów zginęli Holówko i Pieracki, dwaj Polacy, którzy pragnęli współpracy ukraińsko-polskiej czy polsko-ukraińskiej. Trzeba też przypomnieć, i to nie w celach licytacyjnych, że za Samostyjnej Ukrainy w latach 1918-

-1919 na Kosaczowie pod Kołomyją istniał obóz internowania dla Polaków, w którym zginęło ponad 1000 Polaków — z głodu i chorób zakaźnych; są publikacje i źródła na ten temat, a nie był to jedyny obóz.

Wydarzenia wołyńskie z lat 1943-1944 dotyczące eksterminacji ludności polskiej na tym terenie zdominowały seminarium. W zasadzie był to główny nurt wielu referatów i dyskusji. Tylko niektórzy przedstawiciele polskiej strony wzmiankowali krótko zabierając głos w dyskusji, że takie same wydarzenia miały miejsce również na innych obszarach pd.-wsch. województw II Rzeczypospolitej. To, że „Wołyń” przyćmił analogiczne wydarzenia na Ziemi Lwowskiej, Podolu czy Pokuciu jest też „poniekąd” winą naszą — naszych historyków i nas, „świadców stamtąd”. Publikowane są głównie relacje, sprawozdania i dokumenty dotyczące „sprawy” Wołynia, zaś Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, która zebrala bogaty materiał do innych terenów, milczy, nie publikuje i nie udostępnia. Prawda zaś o „Wołyniu” i o „czerwonych nocach” miała swych rzeczników przede wszystkim w ludziach z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Ale tylko ta jedna akowska dywizja kresowa dotarła w zbrojnym szyku do kraju wytyczonego nowymi granicami. Tylko ona trwała w koleżeńsko-organizacyjnych powiązaniach minionego trudnego czasu, zbierała i przygotowywała materiały i mogła mówić pełnym, nieskrępowanym głosem, gdy nadszedł po temu odpowiedni moment. Tymczasem nasza konspiracja niszczona przez kolejne trzy okupacje oraz wrogów wewnętrznych, a potem zagłada powołanych pod broń oddziałów w ramach „Burzy”, szukanie schronienia przed NKWD w armii Berlinga, a nawet przebijanie się bronią w rękę za San, wreszcie tzw. repatriacja i często nowa konspiracja w ramach WiN, nowe aresztowania, wyroki śmierci, długie wyroki prawdy „pogubienie” się ludzi na długie lata. Dlatego dzisiaj naszym obowiązkiem — historyków i świadków stamtąd — jest zabrać głos w tej sprawie. Mówić o prawdzie, o tym, że w pd.-wsch. województwach eksterminacja ludności polskiej z wieloma tysiącami ofiar śmiertelnych i torturowanych przed śmiercią rozpoczęta została na wielką skalę w tym samym roku 1943! Są na to dokumenty i relacje świadków. W nocy z 24 na 25 lipca 1943 r. zostaje uprowadzony z plebanii w Pistyniu na Pokuciu ksiądz kanonik Józef Grzesiowski, którego po doprowadzeniu do lasów szeszorskich zamordowano. Tej samej nocy w Szeszorach zabrano z domu Stanisława Kaliniewicza, dyrektora szpitala w Kołomyi, który w czasie próby ucieczki zostaje zastrzelony (postrzelony?), a ciało oblało benzyną i podpalono opodal miejsca, w którym zamordowano kanonika Grzesiowskiego. Piekło — używając słów prof. Ryszarda Torzeckiego — rozpętało się także na Pokuciu! Owszem, były też wcześniejsze zaginięcia i mordy Polaków, głównie mężczyzn, ale społeczeństwo polskie kładło to na karb osobistych porachunków, napadów rabunkowych czy działań policji okupacyjnej, zaś polskie podziemie znające prawdę milczało nie chcąc się paniki i licząc na rozmowy, na „dogadanie się” obu stron — ukraińskiej i polskiej.

Prof. Władysław Serhijczuk (Kijów) i minister Teodozj Starak zarzucili, iż Polacy sądzą, że wysiedlanie (tzw. repatriacja) Polaków nastąpiło z winy Ukraińców, którzy do tego dążyli, a co udało się wmówić Polakom przez Rosjan. Z całym szacunkiem dla obu Adversarzy stwierdzam, że od początku wiedzieliśmy, że repatriację zawdzięczamy wiarołomstwu naszych sojuszników i ustaleniom pojaltańskim. Wystarczy powiedzieć, że część polskiego podziemia rzuciła hasło „NIE” — nie opusz-

czamy naszej ojcowizny, bo nasza obecność świadczy o naszych prawach do tej ziemi. Ale prawdą też jest, że było to hasło w ówczesnych warunkach utopijne, nawet przy nadziejach z tamtych dni na trzecią wojnę, tym razem z bolszewikami (notabene liczyli na nią Polacy i Ukraińcy, upatrując w niej rozstrzygnięcie ostateczne własnych celów politycznych). Prawdą też jest, że repatriacja ogłoszona z końcem 1944 r. nie miała początkowo wielu zwolenników. Po prostu bano się jej, nie wyobrażano sobie, że można porzucić rodzinną ziemię i dorobek życia, wciąż się jeszcze ludzono. NKWD szybko zadziałało; odbywały się „uświadamiające rozmowy” z głowami rodzin. Po doświadczeniach wywózek z lat 1940-1941 na Sybir, po akcji UPA przeciw Polakom trwającej nadal w tym czasie, zmianie okupantów, nie było innego wyboru niż wyjazd. Prawdą jest, że wyjeżdżaliśmy z obawy przed Sybirem, ale prawdą jest też, że wyjeżdżaliśmy z obawy przed Ukraińcami (wówczas nie było podstaw do rozgraniczenia na nacjonalistów i niezaangażowanych w mordy naród). Prawdą też jest, że część wyjeżdżających wierzyła, że wrócimy!

Czarnym humorem zabrzmiały wywody tych naszych gości (m.in. prof. Serhijczuka), którzy usiłowali przedstawić Polaków na Wołyniu jako komunistów sprzyjających Armii Czerwonej, co miało usprawiedliwić rajdy i napady Ukraińskiej Armii Powstańczej na polskie wsie. Pono partyzanci bolszewicy nie szukali kwater we wsiach ukraińskich, bo wiedzieli, że Ukraińcy im nie sprzyjają i ich nie przyjmą! Chciałbym widzieć taką wieś, która odnawia „czerwonym” czy jakimkolwiek innym partyzantom kwater, jadła i napoju. W czasie rajdu Kółka na Pokucie, czerwoni partyzanci powszechnie kwatrowali na wsiach rusińsko-ukraińskich i w polskich też. Inną sprawą jest fakt, że wieś polska mając u siebie czerwonych partyzantów czuła się bezpiecznie od strony UPA.

Na seminarium podniesiono także sprawę niszczenia cerkwi przez wojsko polskie, trzeba to też powiedzieć — niesławnego niszczenia ukraińskiego dziedzictwa kulturalnego (to pojęcie powstało po wojnie). Wielu polskich powojennych autorów potępiało tę akcję a jednocześnie, w czasie wydarzeń, zaistniał silny protest części społeczeństwa polskiego. Prof. Andrzej Paczkowski w dyskusji zwrócił uwagę, że było to raczej działanie antyrosyjskie, bo rozbierano wyłącznie cerkwie prawosławne. Ujął to w następującym sformułowaniu: „była to wojna polsko-prawosławna, ale nie katolicko-prawosławna”. Rzeczywiście, o ile mi wiadomo, nie została zniszczona ani jedna cerkiew podległa metropolii Szeptyckiemu. Zniszczono wówczas niestety ponad 100 cerkwi, w tym wiele zabytkowych, sięgających czasów sprzed lat 1839 i 1875, a więc carskich dekretów znoszących Unię Kościelną i wprowadzających siłą prawosławie na ziemiach Rzeczypospolitej, które objęte zostały kolejnymi zaborami rosyjskimi. Jest rzeczą charakterystyczną, że kiedy przegląda się cztery tomy katalogu zabytków architektury na „ukraińskiej SSR”, wydanych w latach 1983-1986, to najwięcej cerkwi zachowało się właśnie na ziemiach stanowiących województwa II Rzeczypospolitej i to pomimo rzekomej polityki antyukraińskiej.

Wreszcie na zakończenie — chociaż można by jeszcze przedstawić wiele takich „drobnych” spraw — zagadnienie czasu powstania Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, które sprawiło pewną „trudność” historykom poruszającym ten temat z obu stron. Pierwsza próba miała miejsce w okresie reform związanych z Konstytucją 3 Maja. Sejm Czteroletni w dniu 21 maja 1792 r. uchwalił „Urządzenie stałej hierarchii

cerkiewnej obrządku grecko-orientalnego nieunickiego w państwach Rzeczypospolitej Polskiej". Było to de facto powołanie Prawosławnego Kościoła Autokefalicznego w Polsce; zgodę wydał Patriarchat w Konstantynopolu, odmówił Patriarchat w Moskwie, któremu podlegali prawosławni w Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim. Ponownie Patriarchat wydał pozwolenie w 1925 r. i ponownie odmówił Patriarchat moskiewski,

który nie uznawał Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego do 1948 r. Wydana wówczas zgoda na utworzenie autokefalii w Polsce była poprzedzona wcześniejszym dwuletnim zrzeczeniem się posiadanej autokefalii przez biskupów prawosławnych w Polsce. Było to załatwienie sprawy zgodne z ówczesnym „jedynym słusznym i przyjaznym” układem sił politycznych.

Jerzy Masior

Dni Lwowa we Wrocławiu

Wiadomo, że my, lwowianie, to ludek szczególnie przywiązany do wszystkiego, co pod Wysokim Zmkim pozostawiliśmy. Tak jest także z tymi, co znad Złotej Lipy, Sere-tu, Zbrucza, Prutu i Czeremoszu... Do Wrocławia i gdzie indziej przywieźliśmy lęki ekspatriacji, niepewność o jutro. Pogubiliśmy w ruinach wojny naszą wdzięczność obywateli, nasz optymizm i wypróbowane sposoby na przeżywanie. Owiał nas swąd wojny, trzykrotnej okupacji udratycznionej ukraińską zapiekłością zbrodniczego wynaradawiania, którego echa do dziś pobrzmiwają. Utknęliśmy na lata w obcym nam politycznym ustroju i pokrywamy się popiołem, którym czas posypuje nas od dziesięcioleci, a w którym trwamy, ba, niekiedy grzęźniemy i błądzimy, jakby zapominając żeśmy z jednakich korzeni wyrosli i jednym nam było dane oddychać powietrzem. Dobrze więc, że możemy przez parę chwil przywołać znów tamten świat naszych najlepszych młodych lat, mieć i słyszeć to, czego nam zabrać nie można: pamięci zamkniętej w słowo i melodię. Robią nam więc wrocławscy lwowianie raz do roku „lwowski fest”, sposobią kulminację wszystkiego, co zapamiętane, bądź co przypomnieć należy. Fajerwerk wzruszeń okraszonych łzami wspomnień. Atmosfera Dni jest co roku inna. Zawsze pojawia się coś zaskakującego, co przygotowują organizatorzy. Często nie przypuszczamy, że w naszej zaśnieżonej pamięci tkwi to wszystko jak żywe. Trzeba tylko inspiracji chwili, by było po dawnemu. W tym roku był z nami „Wesoły Lwów”, lwowianie „stamtąd” przywieźli dobrze zapamiętana piosenkę, pozornie beztrosko,

usilujący skrywać przed nami, że niełatwo im jest żyć. Na pewno trudniej niż nam, ale we Wrocławiu chcieli być tamtym Lwowem, może nawet w jakimś stopniu „Wesołą Lwowską Falą”.

Warto się zastanowić, czym są wszelakie uroczystości poświęcone pamięci naszego Miasta we Wrocławiu i gdzie indziej. Czy to kulminacja pamięci, czy okazja do spotkań w szerszym niż zazwyczaj gronie krajan? A może to sposób na ukazanie orbit, po których krąży nasza myśl, wypala się serce... Chcemy także być w kraju dostrzegani, bo nie mo-

Przed koncertem. Dr Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW w towarzystwie córki Anny (z lewej) i p. Barbary Bilyk-Sieradzkiej, córki ostatniego polskiego wojewody lwowskiego.



Ratusz wrocławski. Przemawia prezydent Wrocławia Bogdan Zdrojewski.

żemy zezwolić, by pamięć o Lwowie, o Kresach odchodziła w niepamięć. Na tle politycznego panoptikum, z jakim mamy do czynienia na co dzień, w atmosferze jego nieustannych zmienności i doktrynalnych wahań, które mają być jutro wskazaniemi społecznych zachowań — stałość naszych kresowych uczuć, pewność roli, jaką przez wieki Kresy wyznaczały Rzeczypospolitej, przymusza nas niejako do demonstrowania tych uczuć i tęsknot, a nawet postaw, by dawać przykład, jak wyglądał onegdaj patriotyzm i to wszystko, co było jego konsekwencją. I jeszcze jedno: nam także jest potrzebne odgrzewanie uczuć i wzruszeń, bo tak na co dzień, to one jakby chłodniejsze i tłą się zaledwie po zakamarkach serca...

Dni Lwowa odbyły się we Wrocławiu po raz trzeci, zorganizowane tym razem przez Prezesa (p. Krystynę Karbownik) i Zarząd Wrocławskiego Oddziału TMLiKPW. Protektorat objął Prezydent Miasta a finansowego wsparcia udzieliła Komisja Kultury Rady Miejskiej.

Koncert inauguracyjny Dni odbył się w ratuszu, w dostojnej, gotyckiej auli. Organizatorzy chcieli pokazać nam wszystko, co najlepsze i lwowskie we Wrocławiu. Otworzył uroczystość prezydent miasta B. Zdrojewski wspomi-



Zespół polski p. Zbigniewa Jarmilki (pierwszy z prawej) ze Lwowa zbiera duże brawa na wrocławskim rynku.

nając dowcipnie o swoim kresowym rodowodzie. Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dr A. Kamiński rozdał odznaczenia — no i zaczęło się śpiewanie i granie. Zapoczątkowanie go przez gitarzystę i pieśniarza własnych tekstów Romana Kolakowskiego... nie było najlepszym pomysłem, bo nie wprowadził nas w klimat wieczoru. Przecież znacznie lepiej wypadłby właśnie na początku „Wesoły Lwów”, nie wspominając już o tym, że to przecież goście. Żałuję też bardzo, że nie było więcej Hani Dammowej.

I dobrze, że pieśniarka wybrała wczesne, powojenne teksty hemarowskie, jakże nam potrzebne, gdy tęskno, gdy nieustanny żal... No i była pieśń Ani Patykówny z Nowego Sącza: „Hymn do Matki Boskiej Łaskawej”, tej z lwowskiej katedry, który Ania wykonała na początku „lwowskiej” Mszy Św. w niedzielę, 21 czerwca w kościele Św. Rodziny we Wrocławiu na Sępolnie. Hymn powstał w Nowym Sączu, skomponowany dla Brzegu, na odsłonięcie witrażu Patronki Lwowa w tamtejszym kościele zamkowym. Ania zrobiła to z wdziękiem przynależnym młodości i z talentem wokalnym. W Ratuszu była ona przez moment powodem szczególnego zainteresowania, a dla mnie wzruszenia, bo

„prowadzę” już tę pannicę w jej lwowskim śpiewaniu od 10 lat: Zarząd Główny naszego Towarzystwa przyznał Ani honorową Odznakę TMLiKPW i w ten sposób przeszła ona do historii Towarzystwa jako najmłodsza posiadaczka odznaczenia. Odznaczenie otrzymał także, jakże zasłużenie, czołowy chyba w tej chwili kompozytor muzyki lwowskiej — Aleksander Porzucek, także z Nowego Sącza. Jego to melodiami, nie tak dawno brzmiało Leszno, gdzie Ania piosenką „Ułani, ulani” wyśpiewała pierwsze miejsce i puchar.

Szkoda, że młodym wokalistkom z Nowego Sącza — Ani, Kasi i Kindze — starczyło czasu na zaśpiewanie tylko kilku piosenek. A przecież młodzi to trwanie naszej pamięci. Pojął to chyba prowadzący ten koncert Adam Hanuszkiewicz, który się trochę spóźnił na ten wieczór do Ratusza i który w trakcie prowadzenia konferansjerki umieścił planety we Lwowie (Kraków, co prawda też Galicja).

Zaśpiewana przez Anię Patykównę pieśń o Ułanach Jazłowieckich przywoływała tętent ich koni po bruku Łyczakowskiej, a więc klimat tamtego Lwowa, Lwowa za rogatką Łyczakowską, gdzie to oni „Ułani, ulani, chłopcy malowani w złocistych otokach skry spod kopyt krzeszą — jazłowieccy chłopcy oczy dziewcząt cieszą...” Hej! gdzie ten nasz Łyczaków, gdzie nasi, najbardziej lwowscy, żółci ulani? Jak to dobrze, że Ania zaśpiewała tę właśnie piosenkę, która nam o nich, a nie tylko o batiarach zapomnieć nie pozwala.

W sobotę, czyli drugiego dnia, było moje spotkanie autorskie w Klubie Literatury i Muzyki oraz spektakl wokalny w Teatrze Lalki i Aktora. O moim spotkaniu trudno mi pisać, wspomnę tylko, że przy szczelnie wypełnionej sali wyśpiewano sporo moich lwowskich tekstów do muzyki A. Porzucka, który akompaniował wraz Ewą Fijałówną (skrzypce) i Kasią Kotkowską (flet) solistkom. Pomieszczenie Klubu oddał do naszego muzykowania kierownik Klubu p. Stefan Placek i dzięki mu za to. A chleb kulikowski przez Niego wypiekany był wyśmienity i... nalewka też! Daj Ci Boże, kierownikowi zdrowi za wszystko! Zapraszamy się jeszcze! Koncert na deskach teatru dał możliwości przedstawienia przez zespoły tak lwowian jak i lwowskich sądeczan — całego przywiezionego repertuaru. Myślę, że to muzykowanie na długo pozostanie w pamięci słuchaczy.



Wieczór autorski w Klubie Muzyki i Literatury. Dr Jerzy Masior zapowiada występy solistek.

Było także granie lwowskiej kapeli na Rynku. Były konkursy i nagrody, „lwowska” msza św. w kościele św. Rodziny na Sępolnie, gdzie nie zabrakło i „Ślicznej Gwiazdy”, i jakżeż mądrej, przywołującej pokój homilii naszego kapelana, ks. Janusza Popławskiego. Było składanie wieńców na cmentarzu, pod wrocławskim pomnikiem Orląt.

Dobrze, że wrocławska TV pokazała nasze lwowskie śpiewanie, że Lwów zaistniał w okienku telewizora, było bowiem zapewne tak, że spora gromadka dolnośląskich lwowian i chciała i mogła nas ujrzeć tylko na szklanym ekranie. Im także nie należało ograniczać wzruszeń, przypominać... Jeszcze niedawno przychodzili na spotkania sami. Czas upływa, zdrowie nie to, więc niechaj przez chwilę zobaczą młode twarzyczki śpiewające ich piosenki, pamiętające o ich Mieście...

Dni miały i cienie. Dla mnie głównie dwa: na widowniach było zbyt mało młodzieży, a także nie wyeksponowano w naszym trwaniu dla Lwowa roli Zarządu Głównego Towarzystwa, który ma przecież siedzibę we Wrocławiu. O młodzież to już programowo starać się trzeba i niechby znalazły się na widowniach zorganizowane grupy szkolne. Wiem, że młodzi nie wykazują chęci ani zrozumienia dla wszelkiego rodzaju uroczystości, akademii i oglądania się wstecz. Ale wiem także, że odkrywanie historii Kresów zawsze procentuje. Nawet doraźnie. A już dotykanie tej, nie tak przecież odległej przeszłości, to stuprocentowa pewność, że pamięć o Kresach przetrwa. Przed paroma dniami dyrektor IV nowosądeckiego liceum mgr B. Kolecz wrócił z Wileńszczyzny, z Łotwy, z Białorusi. Byli w Bieniakoniach, Wilnie, Kownie. Chodzili śladami Największych w naszej literaturze i historii. We wrześniu wyruszamy wspólnie na Kresy Południowo-Wschodnie, do Krzemieńca, do Drohobycz, a może i dalej: do Jazłowiec i Worochty. Chcemy być tam, gdzie nasze ślady...

A Zarząd Główny? Wiem, że organizatorem bezpośrednim nie był, bo nie taka jego rola. Chciałbym jednak, aby w przyszłości Prezes ZG nie ograniczał się wyłącznie do przypinania odznaczeń. W Ratuszu czekaliśmy na jego słowa. Na tle zawieruchy politycznej wzniecającej we Lwowie przez pogrobowców ukraińskiego nacjonalizmu, te słowa powinny wprowadzić ład myślenia i nadzieję. Było to nam potrzebne, ale koniecznie z ust autorytatywnych, bo burza, która przeciąga nad Miastem wymaga wiarygodnych prognoz i rozpoznania sytuacji. Takich oczekujemy.

Od red.: Publikujemy tekst przemówienia Prezesa ZG TMLiKPW dr. A. Kamińskiego, który miał być wygłoszony na otwarciu Dni Lwowa 20 VI w ratuszu wrocławskim i którego organizatorzy nie uwzględnili w programie.

Inaugurując Dni Lwowa we Wrocławiu chciałbym przypomnieć o związkach kulturalnych a także gospodarczych między tymi miastami, leżącymi na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych Europy — łączących Wschód z Zachodem, które, zwłaszcza Lwów, wyniosły w czasach jego renesansowego rozkwitu do rangi wielkiego imperium handlowego w tej części naszego kontynentu.

W sześciowiekowej polskiej historii Lwowa a później po II wojnie światowej związki miasta Semper Fidelis z Wrocławiem były i są nadal żywe.

Dzieciństwo Lwowa łączy się w połowie XIII wieku z jego nazwą notowaną w kilku językach: za kniazia Daniela Halickiego — Lwihrad, ale także Lemburga, Loewensburg, Leopoldis, Civitas Leona a po turecku Ilibot. Bo Lwów był od samych swoich początków miastem wielonarodowym, gdzie wśród Rusinów, Polaków, Ormian, Tatarów, Żydów do połowy XV wieku górowała liczna i mocna kolonia niemiecka. Znalazło to wyraz w tym, że właśnie do połowy XV wieku w katedrze lwowskiej obrządku łacińskiego były dwie ambony — jedna niemiecka, a druga polska, do kazań w tych językach.

Od czasów Kazimierza Wielkiego królewskie miasto cieszyło się serdeczną troską i przywilejami królów polskich. Położenie miasta na szlakach handlowych i ważnej pozycji obronnej przyczyniło się do wyrobienia specyficznego umiłowania i przywiązania, bez względu na narodowość, do Rzeczypospolitej.

Interesujące jest krótkie prześledzenie relacji między Lwowem a Wrocławiem w biegu dziejów. Już w XIII wieku oba miasta spotyka to samo nieszczęście — nawała mongolska w 1241 roku zakończona bitwą pod Legnicą, zniszczyła oba grody. Lwów spalił się zupełnie i faktycznie przestała istnieć drewniane miasto Daniela. Kazimierz Wielki lokował nowy Lwów w 1356 roku na prawie magdeburskim, co przyniosło utworzenie samorządu miejskiego.

Rozwijający się dynamicznie handel na bazie prawa składu powodował liczne podróże lwowskich kupców na zachód — głównie do Wrocławia i vice versa — kupcy wrocławscy jeździli do Lwowa. W drugiej połowie XIV wieku wybijają się we Lwowie pochodzący z Wrocławia przedstawiciele rodu Stecherów. Grzegorz jest budowniczym, który przyczynił się do powstania pierwszej szkoły parafialnej, a Piotr Stecher z ramienia Rady Miejskiej kierował budową katedry lwowskiej fundacji Kazimierza Wielkiego. Ten jedyny zabytek z epoki gotyckiej Lwowa — katedrę — słynną później ślubami Jana Kazimierza — ukończyli Joachim Grom i Ambroży Rabisch — muratori de Wratislavia! Gotycki ratusz we Lwowie wieńczy wspaniała wieża w roku 1490 roku wrocławianin Hans Bleher.

W czasach renesansu spaloną wieżę ratusza w wielkim pożarze Lwowa w 1527 roku, odbudowuje w 1590 roku wrocławianin Andrzej Bemer. Wśród innych śląskich i wrocławskich architektów i rzeźbiarzy błyszczy nazwisko rodowitego wrocławianina, później spolszczonego obywatela Lwowa Jana Pfistera — twórcy wystroju rzeźbiarskiego słynnej kaplicy Boimów we Lwowie.

Cudzoziemcy bowiem polszczyli się w renesansowym Lwowie już w drugim pokoleniu. Na pięknym rynku lwowskim podziwiać możemy do dzisiaj domy patrycjuszowskie, których protoplaści wywodzili się z Wrocławia. Do najpotężniejszych i najznakomitszych rodów należeli Scholtz-Wolfowicze. Za Zygmunta Starego przybył do Lwowa wrocławski kupiec Wolfgang Scholtz, zostawił 12 synów. Do tej rodziny należała reprezentacyjna kamienica nr 23. Ród rozgałęził się prężnie, wydał niezliczoną ilość Dominików, Stanisławów i Janów — rajców i ławników miejskich, którzy mieli swoje kamienice na rynku. Wśród rzemieślników i kupców, którzy przybyli w XVI wieku do Lwowa był np.

„Nicolaus Bartsch civitate ducatus Wratislaviensis pellionum artificii magister” który był właścicielem kamienicy nr 27. Jego synowie spolszczyli nazwisko na Barcz, podobnie Scharfenbergowie nazywać się zaczęli we Lwowie po prostu Ostrogórcy.

Ale Lwów był również gościnny dla Włochów, Anglików, Szkotów i Greków. Takie to bowiem było miasto otwarte dla wszystkich, którzy tu przyjeżdżali, pracowali, budowali jego zamożność i rozslawiali jego imię.

Chciałbym jeszcze przypomnieć, że Lwów i Wrocław zachowały do dzisiaj nazwę ulicy Ruskiej, świadczącą o tym, że kupcy ruscy mieli swoje siedziby we Wrocławiu i Lwowie i łączyły ich ściśle związki handlowe.

Te związki lwowsko-wrocławskie najdobitniej objawiły się po II wojnie światowej, kiedy do Wrocławia sukcesywnie od 1945 roku osiedlały się kolejne fale expatriowanych Polaków ze Lwowa. Już 10 V 1945 roku przybyła tu grupa naukowa z rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. St. Kulczyńskim, by zacząć od podstaw budowę polskiego szkolnictwa i kultury. Powstała ona na akademickich ko-

rzeniach i tradycji lwowskiej. Wielkim wydarzeniem stało się przybycie do Wrocławia w dwóch transportach — w lipcu 1946 i w marcu 1947 części — niestety zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Pierwszy polski wykład na Politechnice Wrocławskiej wygłosił 15 XI 1945 roku profesor Politechniki Lwowskiej Kazimierz Idaszewski. Do dzisiaj każdego roku Politechnika Wrocławska w tym dniu czci rocznicę tego wykładu jako święto nauki polskiej we Wrocławiu.

Przyniesiona do Wrocławia po roku 1945 kultura i obyczajowość lwowska w procesie historycznym mieszała się z tradycją i kulturą mieszkańców innych regionów Polski. Ale tradycje kresowe, wyznawanie pewnych wspólnych wartości i więź oparta na emocjonalnym stosunku do utraconej ziemi rodzinnej ojców i dziadów, do miasta Semper Fidelis miały i mają swoją realną obecność w życiu kulturalno-społecznym Wrocławia, bo tutaj właśnie powstało pierwsze w Polsce Towarzystwo Miłośników Lwowa, które dzisiaj jest organizatorem tych Dni.

Dni Lwowa w Lublinie

„Dni Lwowa” w Lublinie zorganizowane zostały staraniem Zarządu Oddziału Lubelskiego TMLiKPW. Uroczyste obchodzone święto lwowiaków i Kresowiaków przeżywaliśmy z przyspieszonym biciem serca, z troską o najlepszą realizację naszych zamierzeń.

Otwarcie uroczystości odbyło się w dniu 18 czerwca 1997 roku u stóp pomnika „Symbol Lwowa” na Placu Zamkowym. Na masztach wokół pomnika powiewały trzy flagi: narodowa, lwowska i lubelska. W okolicznościowym przemówieniu wiceprezydent m. Lublina mgr Ryszard Pasikowski oświadczył m.in.: „tylko lwowiacy potrafią tak miłować swoje miasto rodzinne i oni są najlepszymi obywatelami Lublina”. Były to dla nas wielkie słowa. Prezes Zarządu Oddziału prof. Władysław Stążka przypomniał licznie zebranych mieszkańcom Lublina sześciowiekową historię polskiego Lwowa złączonego z Królestwem Polskim i Rzeczpospolitą Polską, jego wielkie znaczenie dla kultury, nauki i walki o niepodległość. Następnie przy dźwiękach marsza „Lwowskich Dzieci” złożono pod pomnikiem wią-

zanki kwiatów. Część oficjalną zakończono odśpiewaniem Roty. Na lwowską nutę przygrywała i śpiewała kapela „Fidelis” z Przemyśla. W godzinach przedpołudniowych kapela występowała też na różnych placach i ulicach Lublina zapowiadając rozpoczynające się dni Lwowa. Liczni mieszkańcy serdecznie oklaskiwali występy kapeli, śpiewali razem z nią lwowskie piosenki. Solistce kapeli wręczano wiązanki kwiatów.

W godzinach popołudniowych w sali konferencyjnej Lubelskiego Towarzystwa Naukowego odbył się recital fortepianowy, prof. Andrzeja Nikodemowicza, na który złożyły się utwory Bacha-Busoniego, Beethovena, Chopina, Paderewskiego. Słowo wiążące i recytacje utworów Gałczyńskiego, Hordyńskiego i Hemara wygłosił Zbigniew Chrzanowski, dyrektor i reżyser Teatru Polskiego we Lwowie. Prezes Oddziału prof. Władysław Stążka zapoznał obecnych z sylwetkami obu gości. Warto wspomnieć, że prof. Andrzej Nikodemowicz był długoletnim wykładowcą konserwatorium we Lwowie, zdobywcą wielu nagród na konkursach kompozytorskich oraz jest członkiem zwyczajnym Związku Kompozytorów Polskich. W pewnym okresie swojej działalności we Lwowie pozbawiony został przez tamtejsze władze, pracy i zmuszony do opuszczenia rodzinnego miasta. Zbigniew Chrzanowski, urodzony we Lwowie, ukończył sławistykę na Uniwersytecie Lwowskim i Wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie. W latach 1958-1966 pracował w ośrodku Telewizji Lwowskiej jako redaktor i realizator programów filmowych, muzycznych i młodzieżowych. Po śmierci Piotra Hausvatera, twórcy Teatru Polskiego we Lwowie, objął kierownictwo artystyczne tej sceny. Ministerstwo Kultury i Sztuki RP przyznało mu odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, odznaczony został również Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po recitalu fortepianowym odbył się występ kapeli „Fidelis”, która lwowskimi piosenkami i recytacjami zakończyła pierwszy dzień obchodów.



Kapela „Fidelis” z Przemyśla przed pomnikiem — symbolem Lwowa.

Miejszem obchodów w drugim dniu uroczystości była sala widowiskowa „Chatki Żaka” w Akademickim Centrum Kultury Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Sala ta, jak również sala konferencyjna Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, była pięknie udekorowana hasłami i symbolami lwowskimi, a wykonawcą ich był, jak zawsze przy tego rodzaju okazjach, prof. Tadeusz Radomański. Na tę część obchodów złożył się koncert młodzieżowych zespołów artystycznych — uczniów Szkoły Nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie zatytułowany „Lwowskie Dzieci” oraz montaż słowno-muzyczny w wykonaniu uczniów Zespołu Szkół Ogólnokształcących Nr 4 im. Orłąt Lwowskich w Lublinie, zatytułowany „Orłęta Lwowskie”. Na program złożyły się tańce, śpiewy i recytacje wierszy poetów lwowskich: Zbierzchowskiego, Hemara, Szolginii, Makuszyńskiego i in. Zespołem recytatorskim ze Lwowa kierowała pani prof. Maria Iwanowa, reżyser Teatru „Baj”, zespołem Tanecznym „Polonez” — choreograf, pan Stefan Rybak, a opracowanie muzyczne przygotowała pani Zofia Iwanowa. Federację Organizacji Polskich na Ukrainie reprezentowała pani Teresa Dutkiewicz. Zespołem młodzieży ze szkoły im. Orłąt Lwowskich w Lublinie kierowały oraz program przygotowały panie: Grażyna Kędra, Małgorzata Padala, Irena Kańtoch i Bożena Panek. Koncert prowadził Janusz Fifowski, aktor Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, który przedstawił historię obu szkół, a także recytował wiersze poetów lwowskich. Warto wspomnieć, że wśród lubelskich lwowiaków są wychowankowie szkoły im.

Marii Magdaleny we Lwowie: prof. Andrzej Nikodemowicz, prof. Tadeusz Radomański i mgr Jerzy Patryn.

Po występach, uczniowie — członkowie zespołów obydwu szkół udekorowani zostali odznakami-plakietkami symbolizującymi lubelską szkołę Orłąt Lwowskich oraz otrzymali foldery wydane z okazji odsłonięcia i poświęcenia pomnika „Symbol Lwowa” w Lublinie w roku 1995. Wieczorem zorganizowaliśmy dla młodzieży wspólną kolację w Klubie Hotelu Garnizonowego. Pomogła nam w tym bardzo pani Stanisława Rehman-Wojda, lwowianka, nasza członkini. Spotkanie młodzieży obydwu szkół miało bardzo miły, wesoły i bezpośredni charakter. Zawierano znajomości, dzielono się wrażeniami, wspólnie śpiewano. Następnego dnia, 20 czerwca, młodzież lwowska, po zwiedzeniu Muzeum na Zamku i spotkaniu pod pomnikiem „Symbol Lwowa”, obdarowano upominkami i słodyczami odjechała do Lwowa.

Należy nadmienić, że obchody „Dni Lwowa” w Lublinie odbywały się pod honorowym patronatem Prezydenta m. Lublina mgr. Pawła Bryłowskiego. Poprzedziły je liczne artykuły w lokalnej prasie oraz kilkakrotnie wywiady i informacje w Telewizji Lublin 3 na tematy lwowskie. Społeczeństwo Lublina brało aktywny udział w obchodach, a na adres Oddziału Lubelskiego TMLiKPW nadeszły liczne podziękowania i gratulacje.

Za Zarząd Oddziału Lubelskiego TMLiKPW
Sekretarz Andrzej Michałowski
Prezes Prof. dr hab. Władysław Stążka

Adam Lewicki

„Dni Lwowa w Tarnowie”

W dniach 14.06-16.06.1997 r. odbyły się pod patronatem wojewody Tarnowskiego i prezydenta miasta Tarnowa „DNI LWOWA '97”.

Obchody zorganizował Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Tarnowie przy Współpracy z Wydziałem Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydziału Kultury Urzędu Miasta Tarnowa.

Współorganizatorami było: Centrum Paderewskiego Tarnów — Kąsna, Tarnowski Teatr im. L. Solśkiego, Muzeum Okręgowe w Tarnowie i Miejska Biblioteka Publiczna w Tarnowie.

W programie zaprezentowano:

- utwory muzyczne kompozytorów lwowskich pt. „Homagium Leopoli” w wykonaniu Tarnowskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrygenturą Stanisława Krawczyńskiego z udziałem Marka Krzywiona, artysty śpiewaka, połączone z recytacjami poezji lwowskiej;
- spektakl teatralny pt. „My ludzie Lwowa” w wykonaniu aktorów Teatru Lwowskiego oraz zespołu młodzieżowego dzieci z polskiej szkoły nr 10 we Lwowie;
- wystawę pt. „Oczami Szarego Człowieka” — Lwów” z teki rysunków Władysława Szczepańskiego;
- odczyt pt. „Architektura obiektów sakralnych na Kresach Południowo-Wschodnich”, wygłoszony przez księ-

dza dr. Józefa Wolczańskiego, ilustrowany przeźrocami obrazującymi stan obecny tych obiektów.

Uroczystą Mszę Świętą w intencji poległych i żyjących lwowiaków odprawił w Bazylice Katedralnej ksiądz prałat Kazimierz Kos — członek honorowy Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Tarnowie, który wygłosił wzruszające kazanie, związane tematycznie z dziejami Ziemi Lwowskiej.

Społeczeństwo tarnowskie serdecznie przyjęło obchody, biorąc liczny udział w zorganizowanych imprezach.

Wśród sponsorów, których wkład pozwolił na pełną realizację założonego programu wymienić należy: Zakłady Azotowe Tarnów — Mościce SA, Okocimskie Zakłady Piwowarskie SA, Bank Przemysłowo-Handlowy w Tarnowie, Huta Szkła Gospodarczego w Tarnowie, Przedstawiciel Spółki z o.o. „Świt”, Oficyna Wydawnicza „Witek — Druk”.

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa w Kresów Południowo-Wschodnich w Tarnowie złożył gorące podziękowanie wszystkim współorganizatorom i sponsorom za serdeczny udział w organizacji tej imprezy utrwalającej w pamięci wkład Ziemi Lwowskiej w kulturę narodową Polski.

Lwowskie ogrody

Nad gąszczem lwowskich ogrodów
ulata moja tęsknota
Lwów ten sam, wiecznie młody
wita mnie w poświęcie złota

Najdroższy widok na ziemi
z sylwetką drogiego Lwowa,
całą tonącą w zieleni
w moim sercu ożywa od nowa

Tak bardzo chciałbym powrócić
i moją tęsknotę wyśpiewać,
gródek marsz znowu zanucić
uścisnąć bruki i drzewa

Nad gąszczem lwowskich ogrodów
pachnących miłości wiosną
zielone szmaragdy przyrody
z tęsknoty serca wyrosną

Zdzisław Kuhl

Marek Rogalski

Wędrówki po Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej

Wincenty Pol (1807-1872) poeta a zarazem geograf i krajoznawca, uczestnik Powstania Listopadowego, pragnąc wzbudzić w sercach Polaków miłość własnej ziemi i chęć jej poznania w poemacie swoim „Pieśń o ziemi naszej” napisał:

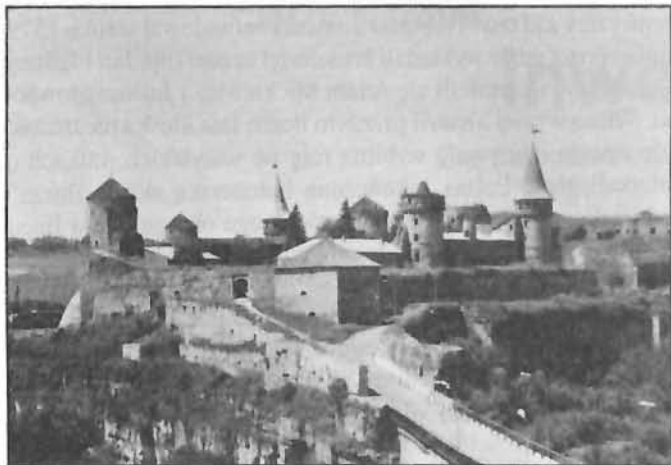
Wyleć ptakiem z twego gniazda
milać będzie taka jazda
spojrzeć z góry na twe ziemie...

Istniejący od 1989 roku „Klub Orląt Lwowskich” TML i KPW we Wrocławiu od 6 lat organizuje wycieczki krajoznawcze, których celem jest zwiedzanie polskich zabytków historycznych na Kresach II RP — miast i miasteczek, głośnych w polskich dziejach politycznych i kulturalnych, zamków, kościołów i klasztorów, choć z wielu zostały tylko ruiny, ale nawet one świadczą o nierozzerwalności ich z kulturą polską. II wojna światowa oraz zmiany polityczne i demograficzne jakie nastąpiły na Kresach Wschodnich II RP doprowadziły do daleko idącego zniszczenia ich krajobrazu kulturowego i znalazły się poza wszelką możliwością zapewnienia pozostałym tam zabytkom polskiej ochrony konserwatorskiej. Zostało nam tylko zwiedzanie i pomoc przy odbudowie przekazywanych z re-

guly w stanie wielkiej ruinacji kościołów nielicznym polskim wspólnotom parafialnym.

Po serii wycieczek do Lwowa zwiedzaliśmy Podole. Jechaliśmy szlakiem grodów, zamków i miast królów i hetmanów polskich, przez: Zbaraż, Trembowłę, Jazłowiec, Złoty Potok, Skalat, Kolomyję. Chocim z odrestaurowaną twierdzą nad Dniestrem — miejscem zwycięskich bitew nad Turkami w 1621 roku przez hetmana K. Chodkiewicza, a w 1673 roku przez króla Jana Sobieskiego. Dotarliśmy do Kamieńca Podolskiego. Miasto cudownie położone nad głębokim jarem rzeki Smotrycz, z jedyną chyba w Europie ulicą stojących jak pod sznur — kościołów i klasztorów, pełne na każdym kroku polskich zabytków, o murach obronnych z basztą Stefana Batorego, katedrą gotycką z XV w., kościołem dominikańskim z herbami Potockich, o dwóch rynkach: polskim i ormiańskim.

W ubiegłym roku zorganizowaliśmy wycieczkę na Wołyń. Zwiedziliśmy Radziwiłłów, Poczajów, Wiśniowiec, Krzemieniec z Górą Bony i słynnym Liceum Krzemienieckim. Nie ominęliśmy Dubna, leżącego nad Ikwią z zamkiem fundowanym przez wielkiego magnata Ks. Wasyla Ostrowskiego, który nale-



Kamieniec Podolski. Fragment obwarowań.

zał po tym do Lubomirskich, ani Młynowa — miasta rodu Chodakiewiczów. Na trasie naszej były również zabytkowe kościoły — odbudowane, czynny kościół fundacji (1630 r.) ks. Jerzego Czartoryskiego w Klewaniu i wspaniała kolegiata św. Trójcy w Olyce z r. 1635, którą ufundował i wyposażył ks. Albrecht Radziwiłł.

Byliśmy również w tych miejscowościach, w których Polacy zostali bestialsko zamordowani przez nacjonalistów ukraińskich we wsiach Wiszeńki i Choloniewiczze w pow. łuckim oraz historycznym miasteczku Poryck (urodził się tu Tadeusz Czacki) gdzie 11 lipca 1943 roku podczas nabożeństwa, które odbywało się w miejscowym zabytkowym kościele (1759 r.), banderowcy napadli na ludność polską obrzucając ją granatami i otwierając ogień z broni ręcznej. Zginął wówczas ks. Bolesław Szawłowski razem z 500 swoimi parafianami. Po tej masakrze kościół został jeszcze podpalony.

W czerwcu br. zorganizowaliśmy, tym razem wspólnie z członkami Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna wycieczkę na Wileńszczyznę. Ziemię północno-wschodnie II RP określano ogólną nazwą „Wileńszczyzna” podzielone były administracyjnie na dwa województwa: wileńskie z miastem wojewódzkim Wilnem i nowogrodzkie z miastem wojewódzkim Nowogrodkiem. Grodno natomiast należało do województwa białostockiego. Dzieje Polski i Litwy spłótły się silnie od roku 1386, by przez unię lubelską w 1569 roku połączyć Litwę z Polską we wspólną Rzeczpospolitą. Polacy pełnili na tej ziemi ważną rolę kulturalną, budowali kościoły, klasztory, zakładali szkoły, biblioteki, pośrednicząc w przenikaniu wpływów zachodniej kultury na Litwę. Na Wileńszczyźnie przed 1939 r. Polacy mieszkali najliczniej w jej północno-zachodnich powiatach, w miastach i miasteczkach, oraz na wsi. Duże posiadłości ziemskie należały do rodów szlacheckich. Znane były na Wileńszczyźnie tzw. okolice szlacheckie, gdzie we wsiach zwanych zaściankami mieszkala drobna szlachta, bardzo patriotyczna i przywiązana do wiary i obyczaju ojców. W powiatach południowych i wschodnich część ludności stanowili Białorusini a liczba Litwinów sięgała ponad 100 tys. W okolicach Wilna i Oszmiany osiedlili sprowadzeni jeszcze w wiekach średnich Tatarzy, którzy się spolszczyli. Żydzi, których była spora ilość mieszkali przeważnie w Wilnie i miasteczkach. Z Krymu przybyli już w XIV wieku Karaimi i do dzisiaj mieszka ich niewielka grupa w Trokach. Troki jeszcze przed Wilnem były rezydencją

książąt litewskich. Jedenaście jezior połączonych ze sobą było naturalną osłoną drewnianego zamku Kiejstuta. Zamek murewany zbudował wielki książę Witold. Świetne były dla zamku czasy króla Kazimierza Jagiellończyka, który w Trokach w 1477 roku przyjmował posłów weneckich.

Województwo nowogrodzkie obejmowało w II RP obszar leżący w południowej części dorzecza górnego Niemna i dorzecza jego lewobocznego dopływu rzeki Szczary. Trasa naszej wycieczki, nim osiągnęliśmy Wilno, objęła historyczne miasta i miejscowości, wpisane w historię I i II Rzeczypospolitej, a dzisiaj leżące na Białorusi i Litwie. Tam gdzie Niemen gwałtownie skręca na północ, na wyniosłym brzegu leży Grodno. W XI wieku było obronną warownią a w dziejach Polski odegrało znaczną rolę gdyż po unii lubelskiej obradowały tu Sejmy, gdyż Wilno było zbyt odległe od Korony (Polski). Wielkim miłośnikiem Grodna był król Stefan Batory, który zmarł tu w starym zamku.

Tzw. nowy zamek wiąże się z tragicznym wydarzeniem w naszej historii. Tu odbył się w 1793 r. sejm, który zatwierdził drugi rozbiór Polski.

Kościoły i klasztory Grodna — Bernardynów, Brygidek, Franciszkanów i kościół Jezuitów pochodzą z XVI-XVIII wieku. Z miastem tym związana jest działalność społeczna i pisarska Elizy Orzeszkowej a jej dworek przy ul. Zamkowej zachował się do dzisiaj. Zwiedzaliśmy dalej Slonim nad rzeką Szczarą, który leży na starym trakcie wiodącym kiedyś z Wilna na Polesie. Slonim był siedzibą hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego.

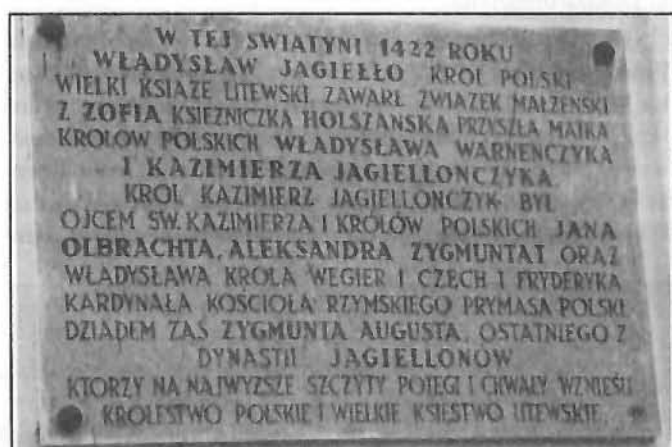


Front zamku w Mirze.

Fot. M. Rogalski

skiego (1728-1800) twórcy tzw. Kanału Ogińskiego, który połączył Szczarę z Jasioldą. Ogiński był poetą i mecenasem sztuki, a jego zamek w Slonimiu stał się ogniskiem kultury. Odnawiana jest tutaj zniszczony kościół klasztor Bernardynów z 1639 roku oraz XVII-wieczna synagoga. W Radziwiłłowskim Nieświeżu na bramie parkowej, wiodącej do zamku fundacji ks. Radziwiłła Sierotki z 1584 roku podziwialiśmy zachowane orły polskie w koronach i kościół Jezuitów z 1684 roku. Natomiast na rynku przed ratuszem stoi jeszcze na cokole Lenin... Na przedmieściu brama Słucka pozbawiona jest już kapliczki i łacińskiej inskrypcji „Da pacem defende nos” („Daj pokój — obroń nas”). Jadąc na północ oglądaliśmy Mir, leżący nad rzeczką Miranką. Na wzgórzu króluje wielki ceglany zamek z pięcioma obronnymi basztami. Był to zamek Horeszków, a później odziedziczyli go Radziwiłłowie.

Dalej na trasie był Nowogródek, który sięga swoim początkiem XI wieku. Legenda podaje, że na górze Mendoga w Nowogródku pochowany został założyciel państwa litewskiego —



Tablica w kościele farnym w Nowogródku.

Fot. M. Rogalski

Mendog. Największe znaczenie osiągnęło to miasto gdy było siedzibą Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego i podczas sejmików i sądów przybywała tu licznie szlachta z całej Wileńszczyzny. W kościele farnym w Nowogródku w 1422 roku odbył się ślub króla Władysława Jagiełły z księżniczką holenderską Sonką, przyszłą matką rodu Jagiellonów. Tutaj też 12 lutego 1799 roku ochrzczony został Adam Mickiewicz urodzony w Nowogródku 24 XII 1798 r.

Z XIV-wiecznego zamku Gedymina zachowały się tylko dwie baszty.

Zamek Gedymina oglądaliśmy także w Lidzie, gdzie z kościoła Pijarów zrobiono planetarium... Wreszcie Wilno. Jego położenie w kotlinie wyrzeźbionej przez wody Wilii i jej dopływy Wilejki jest bardzo malownicze. Lesiste wzgórza, sylwetki wież jego licznych kościołów, zaułku starego miasta, które rozbudowało się na zboczach wzgórz. Góra Trzykrzyska, z której podobnie jak we Lwowie z Wysokiego Zamku, podziwiać można panoramę miasta. Wilno jako stołeczne miasto Wielkiego Księstwa Litewskiego znane było już za Gedymina. Wielki rozwój Wilna zaczął się po roku 1386 kiedy Władysław Jagiełło nadał miastu prawa magdeburskie — samorządowe. Wielkim opiekunem miasta był również Stefan Batory, który ustanowił tu

najwyższy sąd tzw. Trybunał Litewski i ufundował w roku 1579 uniwersytet gdzie wykładali znakomici uczeni (np. Jan i Jędrzej Śniadeccy) i kształcili się Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Wilno w swej historii przeżyło liczne lata klęsk i nieszczęść ale zawsze odgrywało wybitną rolę we wszystkich walkach o niepodległość Polski zakończoną bohaterską akcją „Burza” oddziałów wileńskiego i nowogródzkiego okręgu AK w lipcu 1944 r. Wilno posiada wiele zabytków architektury, szczególnie kościelnej.

Wymienić wypada choćby te najpiękniejsze — kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu, arcydzieło architektury barokowej fundacji hetmana i wojewody Michała Kazimierza Paca z roku 1668, który budowali włoscy architekci. Druga świątynia to późnogotycki kościół św. Anny, który tak się spodobał Napoleonowi, że chciał go „zabrać” do Paryża. Z dawnych murów i bram miejskich ocalała z burzliwych dziejów Wilna tylko jedna, zwana Ostrą Bramą z cudownym obrazem Matki Bożej, otoczonej głębokim kultem Polaków. Wilno posiada jeden z najpiękniejszych cmentarzy — cmentarz na Rossie. Tutaj przy grobie matki Józefa Piłsudskiego i „sercu syna” i kwaterze żołnierzy Armii Krajowej złożyliśmy wieńce z biało-czerwonymi szarfami i napisem: „Polskim Bohaterom — Lwowianie i Wilnianie”. Z Wilna organizowaliśmy wypadki szlakiem Piłsudskiego przez Bezdany. Powiewiórkę, z pięknym kościołem drewnianym i tablicą informującą, że w tym kościele ochrzczony był w roku 1867 przyszły marszałek Polski i Żulów, mająteczek Pił-



Wilno. Na pierwszym planie kościół św. Anny, w głębi fasada kościoła Bernardynów.

Fot. M. Rogalski

sudskich, gdzie z dworku nie zostało śladu.

Wilno jest miastem systematycznie odnawianym a z uporem usuwane są wszelkie zabytkowe tablice, epitafia, płyty w języku polskim, (począwszy od wileńskiej katedry) a zastępowane litewskimi. Zabawnie wychodzi gdy do każdego polskiego imienia i nazwiska dodawana jest na siłę końcówka „as” lub „us”, mamy więc np. nie Ruszczyca ale Ruszczewiciusa. Z Wilna przez Rykonty — dawną graniczną miejscowość z Litwą w 1939 roku — pojechaliśmy do Kowna, z odnowioną, wypieszczoną starówką. Było to ostatnie miasto, które zwiedzaliśmy na naszej trasie.

Klub „Orląt Lwowskich” zaprasza już na przyszłoroczną czerwcową wycieczkę na Podole — do Kamieńca Podolskiego, Żwańca. Baru i innych polskich historycznych miejscowości na tej pięknej, żywej ziemi.

Jerzy Narbutt

Inwokacja

Ziemio kresowa ty nieugaszony
zniczu, feniksie wstający z popiołów,
sztandarze krwawy w kawałkach, najczystsza
nuto polskości okopie wciąż czujny
u wrót zaspanej Europy, wielkie
księstwo baroku ciszo nieruchoma
bezańskich dworów, świątyń gdzie Bóg wraca
"zegarze, w którym nazad jest cofnione"
przeszłości w przyszłość wsłuchana uparcie
arko, skąd Wilno i Lwów ocalone
patrzą nam w oczy

Czesława Raubiszko

„Ocalić od zapomnienia”

O kwaterze żołnierzy Józefa Piłsudskiego poległych w 1920 roku w Kijowie

Stowarzyszenie Kulturalne Polaków „Zgoda” w Kijowie od 1992 roku prowadzi aktywną działalność, której celem jest odrodzenie polskości i propagowanie kultury polskiej w Kijowie i na Ukrainie. Jednym z kierunków działania jest opieka i porządkowanie grobów polskich na zabytkowym cmentarzu Bajkowym w tym mieście, o czym mówią relacje zamieszczone w „Dzienniku Kijowskim” w rubryce „Ocalić od zapomnienia”.

Groby polskie na cmentarzach kijowskich, będące częścią wielkiej puścizny kulturowej ulegają procesowi nieubłaganego przemijania czasu. Zniszczenia dokonane za czasów władzy sowieckiej są ogromne. Groby wykorzystywano na nowe pochówki, wiele z nich utraciło swoje inskrypcje a wiele uległo zupełnemu zniszczeniu. Zburzono kaplice cmentarne i zdewastowano grobowce. Te nieliczne, cudem ocalałe kaplice użytkowano nieraz na składy.

Cmentarz Bajkowy należy do najstarszych i największych cmentarzy kijowskich, który zachował się do naszych czasów. Założył go carski generał Bajkow w latach 1834-36 w części swojej posiadłości, trudnej do zagospodarowania w inny sposób z racji jej rzeźby (pagórki). Cmentarz szybko się rozrastał i podzielono go na dzielnice według wyznań na: prawosławną, katolicką (polską) i protestancką. Jego granice wyznacza murek ogrodzenie z pięknie profilowanymi bramami.

Zwiedzający polską dzielnicę zwróci uwagę na groby, które mimo wojen, rewolucji i politycznego terroru zachowały się do naszych czasów. Być może dlatego, że zbudowane są z twardego granitu dobytego ze złóż na Żytomierszczyźnie oraz iż przyczyniła się do tego sumienna praca artystów-rzeźbiarzy tamtych pokoleń.

Porządkowanie mogił zrodziło zainteresowanie historią Polaków zamieszkałych w Kijowie i na Ukrainie. Materiały znalezione w bibliotekach i archiwach świadczą, iż mieszkający tu Polacy wnieśli wielki wkład w działalność kulturalną, go-

spodarczą i społeczną. Było to środowisko prężne i dobrze zorganizowane, a także zamożne. Nic dziwnego, że Polacy nie-rzadko zajmowali wysokie stanowiska.

Do wybitnych Polaków żyjących w XIX wieku, których prochy spoczywają na cmentarzu Bajkowym zaliczyć można:

Leona Idzikowskiego — (1827-1865), księgarza, wydawcę, założyciela firmy „Leon Idzikowski”;

Ludwika Góreckiego — (1825-1885), doktora medycyny, długoletniego kierownika kliniki terapeutycznej;

Józefa Zawadzkiego — (1818-1886), księgarza, wydawcę, prezydenta miasta Kijowa, twórcę giełdy kijowskiej;

Włodzimierza Wysockiego — (1846-1894) znanego poetę, którego całe niedługie życie przepełnione było miłością do kraju, w którym urodził się i żył;

Konstantego Wiśniewskiego — (1841-1900), dyrektora Szkoły Realnej w Kijowie;

Waleriana Kulikowskiego (1835-1910), znanego architekta kijowskiego. Domy zaprojektowane przez W. Kulikowskiego do dnia dzisiejszego upiększają stolicę Ukrainy;

Piotra Żmigrodzkiego — (1834-1910), proboszcza parafii św. Aleksego. Obowiązki proboszcza pełnił przez 16 lat. Kościół zawdzięczał mu drogie organy firmy Śliwińskiego oraz piękną posadzkę (ani organy ani posadzka nie zachowały się). Największe zasługi położył w staraniu o pozwolenie na budowę drugiego kościoła w Kijowie, który został wzniesiony w 1909 r. pw. św. Mikołaja;

Wilhelma Kotarbińskiego — (1849-1921), artystę-malarza. Ukończył Warszawską Szkołę Rysunku, potem Akademię św. Łukasza w Rzymie oraz Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu. W jego twórczości przeważa tematyka mitologiczna i religijna. Po zakończeniu budowy soboru św. Włodzimierza w Kijowie był zatrudniony razem z wybitnymi rosyjskimi malarzami, by artystycznie ukształtować wnętrze soboru. Dzieła jego

pędzla do dziś podziwiać można na czterech bocznych ołtarzach soboru;

Józefa Chojnowskiego — (1833-1919), znanego z prac na polu archeologii. Zbiór starożytności oglądać mogła publiczność w muzeum jego imienia we własnym budynku w Kijowie (budynek zachował się do dziś).

Po długim poszukiwaniu w dokumentach administracji cmentarza oraz dzięki pomocy świadka — 85-letniej dziś p. Marii Berezowskiej na cmentarzu Bajkowym odnaleziono miejsce



Cmentarzyk Legionistów. Krzyż postawiony na odnalezionym oryginalnym cokole z płaskorzeźbą „Virtuti Militari”.

Fot. Cz. Raubiszko

pochowania 114 legionistów polskich, poległych w 1920 roku. Przy wkraczaniu wojsk polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego do Kijowa w maju 1920 roku, miało przypuszczać miejsce starcie zbrojne, w którym polegli legionści pochowani na cmentarzu Bajkowym. Ze wspomnień M. Berezowskiej — honorowego członka kijowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Polków „Zgoda” bardziej szczegółowo dowiedzieliśmy się o okolicznościach pochówku tych żołnierzy.

Rodzina Berezowskich mieszkała w małym domku przy cmentarzu. Byli tam zatrudnieni — ojciec jako stróż, matka przy doglądaniu i porządkowaniu grobów w polskiej dzielnicy. Pewnego dnia w maju 1920 r. matka p. Marii wróciła z pracy wcześniej niż zwykle i była podenerwowana. Prędko nakarmiła młodsze dzieci a 8-letnią wówczas Marię poprowadziła do jednej z kaplic. Krzątało się w niej kilku mężczyzn w mundurach.

Dziewczynka przyzwyczajona była do pochówku zmarłych, ale to co zobaczyła w kaplicy utkwiło jej w pamięci na całe życie. Wprost na podłodze leżeli obok siebie żołnierze w szarych mundurach. Przerażona Maria przytuliła się do matki, która uklękła i zaczęła szlochać. W domu dowiedziała się, że byli to polscy żołnierze. Jak ich pochowano i kiedy, p. Maria nie pamięta. Zrzędzeniem losu stało się tak, że matce konsulat polski zaproponował opiekowanie się grobami legionistów. Zgodziła się bez namysłu, bowiem od dawna troszczyła się po kryjomu o utrzymanie porządku na tych zielonych, równiutkich kopczykach, które kryły polskich żołnierzy. Z biegiem czasu cmentarzyk legionistów ogrodzono i na postumencie z szarego granitu wzniesiono krzyż z czarnego marmuru.

Nadszedł rok 1933 i następne, które były latami głodu, terroru, przemocy a Polacy elementem wrogiem, który należało usunąć z zachodnich terenów sowieckiego imperium i przesiedlić w kazachskie stepy. Tragiczny los nie minął rodziny p. Marii. W grudniową noc 1937 roku aresztowano 18-letnią Irenę Berezowską — siostrę p. Marii, a za kilka dni i matkę. Otrzymały wyrok 10 lat pozbawienia wolności za działalność „kontrrewolucyjną”, za to, że sprzątały groby polskich legionistów i otrzymywały za swoją pracę wynagrodzenie z konsulatu polskiego. Fakt ten stał się podstawą do oskarżenia ich o szpiegostwo. Zostały zesłane do Kazachstanu. Matka z zesłania nie wróciła, zmarła nie wiadomo gdzie i kiedy. Siostra wróciła dopiero po wojnie.

Dziś kwaterę legionistów, a właściwie jej ocalalymi fragmentami (8m x 4m) po uporządkowaniu i wywiezieniu sterty śmieci, opiekują się członkowie sekcji „Opieki nad mogiłami polskimi” działającej w stowarzyszeniu „Zgoda”. Nowe powojenne pochówki zniszczyły w ogromnym procencie żołnierskie mogiły ale odnaleziono dawny element fasady granitowego postumentu — kamienną płytę z reliefem krzyża Virtuti Militari. Została ona zamontowana na odbudowanym cokole, który zwieńczono nowym dużym żelaznym krzyżem. Odnaleziono niestety tylko jeden z 114 krzyży z grobów legionistów i postawiono go również na uporządkowanym placu.

Za pośrednictwem polskiego Konsulatu Generalnego w Kijowie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie udostępniła kopie niektórych dokumentów dotyczących kwatery legionistów polskich pochowanych w Kijowie na cmentarzu Bajkowym, m.in. kserokopię zdjęcia pomnika-krzyża. Nie ule-



Członkowie Stowarzyszenia „Zgoda” przy transporcie odnalezionego cokołu z przedwojennego krzyża-pomnika na Cmentarzyku Legionistów — maj 1997 r.

Fot. Cz. Raubiszko

ga wątpliwości autentyczność odnalezionej płyty z reliefem Virtuti Militari.

Spotkaliśmy się z bardzo życzliwym nastawieniem do naszej pracy na cmentarzu ze strony kijowskich Ukraińców, zwłaszcza tych, których groby bliskich sąsiadują z cmentarzykiem legionistów. U wyznawców prawosławia tradycja nakazuje na Wielkanoc spotykać się całymi rodzinami przy grobach rodzin. Przynoszą tam wówczas świąteczne potrawy z domów i symbolicznie dzielą się święconym z duszą zmarłej osoby. Późnym wieczorem pozostawione potrawy zabierają do domów ubodzy ludzie. Z tą tradycją spotkaliśmy się na cmentarzyku żołnierzy Piłsudskiego. Kiedy któregoś razu byliśmy tam, a był to dzień prawosławnej Wielkanocy, ujrzelśmy pod pomnikiem-krzyżem udekorowanym białą-czerwoną wstęgą kolorowe ukraińskie pisanki, lukrowaną babkę i kupkę cukierków.

Cmentarzyk legionistów odwiedzają nie tylko kijowscy Polacy, ale i goście z Polski a w Dniu Wojska Polskiego (15 sierpnia) składane są wieńce od ambasady i konsulatu generalnego RP w Kijowie.

Jednym z gości, który niedawno odwiedził cmentarz Legionistów był p. Kazimierz Szczepański, członek Zarządu Głównego Związku Piłsudczyków w Warszawie. Był szczerze wzruszony zawieszając wieńiec na tym jedynym ocalałym krzyżu z żołnierskiej mogiły i obiecał nam pomoc w poszukiwaniu w wojskowym archiwum nazwisk żołnierzy polskich poległych w 1920 roku w Kijowie. Słowa dotrzymał i otrzymaliśmy wykaz tych żołnierzy. W zakończeniu listu napisał: „Ostatnim obowiązkiem Ojczyzny wobec tych, którzy padli i zmarli podczas wojny, jest utrwalenie ich nazwisk... Żołnierze ci przyszli znad Wisły aby tu, nad Dnieprem złożyć ofiarę swego życia w imię hasła „Za Waszą i Naszą Wolność”.

Od red. Członkinie Stowarzyszenia kulturalnego Polaków „Zgoda” w Kijowie p. Maria Berezowska i autorka powyższego artykułu, która jest kierownikiem sekcji „Opieki nad mogiłami polskimi” są odznaczone przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie złotymi medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Kresowi kapłani

Krzysztof Bulzacki

Ksiądz Dominik Kostial

Dominik Kostial urodził się 30 I 1899 roku w miejscowości Dolne Datynie na Śląsku Cieszyńskim. Rolnicza rodzina Kostiałów miała 12 dzieci, Dominik był ósmym dzieckiem. Matka Dominika była kobietą bardzo religijną. Chłopi w Dolnych Datyniach wybudowali własną szkołę i młodsze rodzeństwo poczynając od Dominika chodziło już do polskiej szkoły. Rodzice dbali o wykształcenie dzieci. Młody Dominik chciał iść w ślady starszej siostry Elżbiety i zostać kupcem, ale przyszedł czas służby wojskowej i został wcielony do tzw. landszturmów. W armii austriackiej Dominik dostał się na front włoski.

Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej ochotniczo zgłosił się do wojska polskiego i walczył o niepodległość Polski. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej od Warszawy do Wilna, pod dowództwem generała Żeligowskiego. Po wojnie pozostał w czynnej służbie, w wojsku też zdał egzamin maturalny.

Kilka lat później, idąc za głosem powołania wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie, następnie na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza studiował teologię i filozofię. Był wychowankiem znakomitych profesorów i wysokiej miary uczonych, jak ks. Wais (filozof), ks. Umiński, ks. Długosz (historycy), ks. Narajewski (moralista), ks. Szydelski, Stach, Styś i inni. Ci znakomici wychowawcy kształtowali postawę przyszłych kapłanów na miarę potrzeb Kresów Wschodnich tworząc wspólną formację duchową, religijną i patriotyczną. Jako mistrzowie słowa ośniewali, prezentując bogactwa i skarby wiedzy, filozofii i teologii. W życiu prywatnym, własnym postępowaniem na co dzień, byli przykładem dla swoich wychowanków i takimi pozostali w ich pamięci.



28 czerwca 1931 roku we Lwowie D. Kostial otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Metropolity Lwowskiego ks. arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Dwa lata był wikarym w parafii w Buczaczu i uczył religii w szkole powszechnej. Ksiądz Dominik dał się poznać jako kapłan wielkiej ofiarności i serca, a przy tym świetny organizator życia religijnego od podstaw.

Tak było w Byczkowcach i w Petlikowicach Nowych, gdzie wśród ubogich wieśniaków, rozbitych wewnętrznie przez działających tam innowierców (kościół polsko-narodowy, tzw. „faronowców”) rozpoczął pracę od budowy materialnych zrębów niezbędnych do działalności duszpasterskiej. Zastał ledwo zadane mury kościoła, nie otynkowane, z prowizorycznym gontowym dachem, przeciekającym podczas deszczu. Przez cztery lata ukończył budowę kościoła, wybudował murowaną plebanię i budynek gospodarczy. Zadbął o wyposażenie kościoła w sprzęty liturgiczne. Założył bractwa Akcji Katolickiej (Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, KSM Żeńskiej, KS Mężczyzn, KS Niewiast, Koło Ministrantów). Miał czas dla wszystkich, otaczał opieką biednych i chorych, uczył religii w czterech szkołach w promieniu ośmiu kilometrów. W wyniku działalności księdza Dominika innowiercy powrócili do Kościoła katolickiego.

W 1938 roku ks. arcybiskup Bolesław Twardowski powierzył mu we Lwowie kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej. Kościół znajdował się przy ul. Warszawskiej na Kleparowie, w tej części miasta, która została włączona do Wielkiego Lwowa w 1931 roku. Była to jedna z najbiedniejszych parafii we Lwowie, sięgająca aż pod Hołosko Małe. Podczas okupacji niemieckiej i sowieckiej prowadził kuchnię dla biednych, żywiąc od 50 do 200 ubogich, współpracował

z władzami Polskiego Państwa Podziemnego. Parafia jego przy-
legła do getta. Ks. Dominik przez mur przekazywał Żydom
chleb. Otaczał opieką dzieci i młodzież kleparowskiego przed-
mieścia. Podczas ośmiu lat pracy zaskarbił sobie bardzo serca
parafian.

Wysiedlony 6 czerwca 1946 roku, wraz z parafianami, przy-
był do Wrocławia, gdzie z rąk Administratora Apostolskiego
Dolnego Śląska ks. infułata Milika objął parafię św. Henryka
we Wrocławiu. Został kościół w całkowitej ruinie. Napływają-
cy z całego świata rodacy znajdowali w swoim duszpasterzu
ojca i opiekuna. Czuli na biedę i niedostatek, spieszy z pomocą
wszystkim potrzebującym. Organizuje kuchnię parafialną oraz
otacza opieką rodziny wielodzietne, a szczególnie osoby chore
i zapomniane. Zawsze otoczony był młodzieżą. Do parafii św.
Henryka należeli głównie pracownicy kolejowi. Wierni para-
fianie zachowali księdza Dominika we wdzięcznej pamięci, a na
pamiątkę podziękowania za pracę kapłańską i trud przy odbu-
dowie murów świątyni przekazali specjalny dyplom.

14 lutego 1949 roku ksiądz Dominik objął parafię świętych
Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze. W tym czasie Jelenia
Góra miała czterdzieści tysięcy mieszkańców i tworzyła tylko
jedną parafię, w której pracowało pięciu księży. Nielatwa to
była praca, wśród napływowego społeczeństwa z czterech stron
świata, nie zintegrowanego. Wymagała wielkiego hartu ducha.
Na drodze pracy kapłańskiej ks. Dominika stało wiele prze-
ciwności, ale zaufał Miłosierdziu Bożemu i zdobył serca swo-
ich parafian dając przykład własnym życiem, swoją serdeczno-
ścią i łagodnością, skromnością i pobożnością, pokonał prze-
szkody stawiane przez ówczesne władze. Zawsze był otoczony

dziećmi i młodzieżą, było to solą w oku „ludowej władzy”.
W styczniu 1951 roku, został aresztowany. Siedział trzy mie-
siące. Zarzucano mu kontakty z podziemiem. Przesłuchiwał go
funkcjonariusz UB Chojnacki. Służba Bezpieczeństwa wywie-
rała naciski na wikariusza kapitulnego, ks. Kazimierza Lago-
sza, aby odwołał ks. Dominika. Jako następcę powołano ks.
Adama Łańcuckiego, ten jednak zorientował się, że macza w tym
palce UB i nie przyjął nominacji. Przyjął ją wizytator nauki
religii, ks. Jan Piskorz, który formalnie przez pewien czas był
proboszczem, ale ksiądz Dominik pozostał w Jeleniej Górze.

Nawet wtedy, gdy wiek i służba pochyliły jego wysoką po-
stać, gdy odprawiał msze święte, swym wojskowym krokiem
i postawą budził respekt i szacunek. Przeniesienie przez ks. kar-
dynała Bolesława Kominka, księdza Dominika w stan spoczynku
po dwudziestu pięciu latach działalności w Jeleniej Górze po-
zostawiło żal w sercach parafian, którym trudno było rozstać
się ze swoim duszpasterzem. Myślę, że i księdzu Dominikowi
trudno było przejść w stan spoczynku i nie osłodził mu losu
otrzymany tytuł honorowego szambelana Ojca Świętego.

Zapewne wpłynęło to na pogorszenie stanu zdrowia. W maju
1974 roku lekarze okazali się bezsilni. Ksiądz Dominik boha-
tersko znosił cierpienia przez prawie trzy miesiące ciężkiej cho-
roby. Umarł 17 VII 1974 r. Nieprzebrane tłumy towarzyszyły
księdzu Dominikowi w ostatniej drodze, krocząc w milczeniu
i powadze z kościoła na cmentarz, przy obecności ks. biskupa
Wincentego Urbana i licznych księży z całej diecezji. Na Jego
grobie zawsze palą się znicze i leżą świeże kwiaty. Pozostała
po Nim zawsze żywa pamięć.

Romuald Lazarowicz

Po wielkiej wodzie

Powódź przewalająca się w lipcu przez sporą część nasze-
go kraju spowodowała ogrom zniszczeń i nieszczęść. W ruinie
są liczne drogi i mosty, linie kolejowe i budowle inżynierskie,
sieć energetyczna i telefoniczna, szkoły i szpitale, domy pry-
watne, biblioteki, teatry, kina, sklepy i zakłady produkcyjne.
Ogromne straty poniósł też sam Wrocław, na który runęło 6
miliardów m³ wody. Takiego kataklizmu nie przeżywał pod-
czas wielkich powodzi w 1903 i 1930 roku.

Ekspatriowani po wojnie lwowianie, tak licznie zasiedlają-
cy to miasto po 1945 r., zetknęli się z klęską powodzi po raz
pierwszy. Lwów bowiem właściwie nie ma rzeki. Pocziwa
Peltew — raczej potok — płynie zasklepionym jeszcze na po-
czątku XX wieku podziemnym korytem. Lwów ma przy tym
urozmaiconą rzeźbę terenu z licznymi wzgórzami.

Wrocław natomiast rozciąga się na płaskiej, bezleśnej rów-
ninie nad Odrą, na wys. 107-125 m. Rzeka tworzy tu liczne
meandry i starorzecza, a cały system wodny dodatkowo uroz-
maicają doliny rzeczne Olawy i Widawy. W sumie jest to śro-
dowisko geograficzne wydatnie sprzyjające powodziom. Zresz-
tą, aż do regulacji koryta Odry w XIX w., był to teren okresowo
zalewany.

Największa w dziejach Wrocławia powódź uniemożliwiła
funkcjonowanie organizmu miejskiego, rozrzuconego na obsza-
rze 293 km² z ludnością przekraczającą 650 tysięcy. Zniszcze-
nia są ogromne, a bilans jeszcze nie dokonany. Straty poniosły

instytucje kulturalne, zalaniu uległy m.in. książki w magazy-
nach Wydawnictwa Ossolineum przy ul. Kleczkowskiej, doku-
menty Archiwum Państwowego i akta Sądu Wojewódzkiego —
wśród nich 100 tys. ksiąg wieczystych. Substancja mieszkaniowa
— zwłaszcza ta z końca XIX wieku to osobny problem, i
ludzki, i materialny. Jeszcze nie wiadomo, ile zagrożonych do-
mów może runąć, jak ten z ul. Kniaziewiczza 9. Kamienica jak
na ironię zachowała fasadę, choć runęło jej czterokondygn-
cyjne wnętrze. Powódź w różnym stopniu uszkodziła dwa tys.
budynków komunalnych, oprócz nie ustalonej jeszcze liczby
domów i willi prywatnych w zalanych dzielnicach i osiedlach
Wrocławia. Woda wtargnęła do wielu przedszkoli i szkół pod-
stawowych oraz do kilkunastu szkół średnich. Zniszczonych
zostało ok. 850 sklepów, kawiarni, restauracji, punktów usłu-
gowych, a także wrocławskie ujęcia wody pitnej, oczyszczal-
nie ścieków i wysypisko śmieci. Remontu wymagają nawierz-
chnie ulic, mosty i przejścia podziemne, dwa szpitale, Teatr Pol-
ski, budynki filharmonii i operetki. A straty indywidualne ro-
dzin w zalanych mieszkaniach, gdzie nieraz popłynęły nawet
dokumenty? Owe trzy tys. zł przyznane powodziom przez
aroganckiego premiera, który po dwóch tygodniach zdecydo-
wał się przeprosić za swój wcześniejszy wybryk, są wypłacane,
ale uzyskanie ich wymaga mocnych nerwów, dużo czasu i cier-
pliwości.

Wiele już powiedziano i napisano o ludzkim nieszczęściu



Wrocław, skrzyżowanie ul. Dworcowej z ul. Kościuszki.

Fot. Ewa Sobecka

tych dni, jest ono tak duże, że trudno wyobrażalne. Były jednakże w tych straszliwych dniach chwile doprawdy piękne, warte utrwalenia i zapamiętania. Tak było m.in. we Wrocławiu. Po raz pierwszy od sierpnia 1980 roku tysiące ludzi stanęło ramię w ramię dla zgodnej, wspólnej obrony zagrożonego miasta. I jak wtedy, zawieszeniu uległo normalne życie, straciły na znaczeniu bieżące spory i animozje. Obok siebie, w szeregu stanęli studenci i robotnicy, inżynierowie i gospodynie domowe. Dominowała chyba młodzież, w tym i ta, rażąca nas często strojem, fryzurami czy zachowaniem. Spisywała się znakomicie i świetnie współpracowała czy to z policjantami i żołnierzami, czy z zakonnicami, które dzielnie broniły odwiecznego serca Wrocławia — Ostrowa Tumskiego i Wyspy Piaskowej. Wielu tych młodych ludzi potwierdziło, że ratowanie miasta było dla nich najważniejszym wydarzeniem w życiu, czymś, z czego są i będą dumni. Zdali swój ważny, życiowy egzamin. Ludzie często nawet odżegnujący się od patriotyzmu odkrywali nagle, że ważny jest dla nich nie tylko własny dom, ale i ulica i zabytki, i kościoły, i biblioteki, że ważne jest ich miasto.

Zdaliśmy również egzamin jako społeczeństwo, czego m.in. wyrazem, wbrew fałszowi, była mniejsza niż zwykle przestępczość w dniach powodzi, mimo znacznie większych ku temu możliwości. Szaber i włamania, znane z momentów wielkich katastrof w innych krajach (np. pamiętny amerykański *blackout*) występowały rzeczywiście rzadko. Zdecydowaną przewagę miały postawy solidarności i ofiarności.

Wielkie były rzesze zwyczajnych ludzi, którzy bez żadnego rozgłosu (nie chcieli często nawet podać swoich nazwisk) kajakami i pontonami przewozili całymi dniami wodę, chleb i konserwy do zalanych dzielnic Wrocławia (Kozanów, „trójkąt”, czy Księżę Małe, zamieszkane przeważnie przez emerytów). Realizowali autentyczną potrzebę pomocy drugiemu. Tylko tyle i aż tyle.

Zupełnie inaczej niż w czasie stanu wojennego traktowani byli żołnierze i policjanci. Wszyscy rozumieli, że bronią oni nas i naszego miasta, a nie władzy. Bardzo silnie odczuwaliśmy, że są „nasi”. Broniący wałów odrzańskich we Wrocławiu żołnierze — głodni i zmęczeni karmieni byli m.in. odżywkami

dziecięcymi dwożonymi im przez komitet charytatywny parafii OO Salezjanów przy moście Grunwaldzkim.

Pomoc z kraju i zagranicy dla powodźnian obszarów pd.-wsch. Polski, organizowana przez rozmaite instytucje i stowarzyszenia kontrastowała z nieskoordynowaną, niewystarczającą pomocą państwa.

Do Chicago 19 lipca przybył p. K. Gościński, prezes Wrocławskiego Oddziału Polskiego Przymierza Gospodarczego i kandydat do Sejmu z listy Ruchu Odbudowy Polski. Zaproszony został przez prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej p. Edwarda Moskała i pobyt jego łączył się z oficjalną misją prezydenta Wrocławia p. B. Zdrojewskiego. Prezydent w swym liście przekazanym przez p. Gościńskiego zwrócił się do Kongresu Polonii Amerykańskiej o udzielenie jak najdalej idącej pomocy dla samego Wrocławia i dla pozostałych zniszczonych przez powódź miast i wsi leżących wzdłuż Odry. Pomoc w USA organizowała też prasa polonijna. „Nowy Dziennik”, wychodzący w Nowym Jorku, w wyniku swojej akcji zebrał 175 tys. dolarów. Sumę tę powiększono o 25 tys. dolarów zebranych przez dziennikarzy w kwaterze ulicznej (tam, gdzie mieszkają Polacy w Nowym Jorku i New Jersey).

Dysonans ze wspólnym zachowaniem zwykłych ludzi w walce z powodzią stanowiła od początku do końca postawa władz. Im wyżej w hierarchii, tym więcej było arogancji, nieudolności i po prostu braku rozsądku. Wiele się mówi o powodzi pięćset- czy tysiąclecia, chcąc tym usprawiedliwić panujący chaos i bezradność władz wobec katastrofy. A przecież pań-

stwo nie sprawdziło się właśnie wtedy, kiedy jego moc i sprawność były najbardziej potrzebne. Naczelnym zadaniem państwa nie jest zbieranie podatków czy zaspokajanie wybujałych ambicji polityków, tylko właśnie obrona i zapewnienie bezpieczeństwa obywateli. Szwankowała łączność — bodaj najgorzej działała łączność wojskowa, co jest zupełnym absurdem. Nie istniał system przekazywania informacji, wskutek czego nie było faktycznie dowodzenia akcją przeciwpowodziową, ani w skali miasta, ani w skali kraju. We Wrocławiu akcją tą kierowała mała prywatna stacja telewizyjna (sztab przeciwpowodziowy od niej



Zatopione podwórze przy ul. Książkiewiczowej we Wrocławiu.

Fot. Ewa Sobecka

czepał informacje i przez nią komunikował się ze swoimi służbami!). Dygnitarze władz centralnych, latający helikopterami nad głowami ludzi wypatrujących pomocy, denerwowali tylko, wszyscy bowiem orientowali się, iż chodzi tu o propagandowy gest władzy, która „ze współczuciem” obserwuje ofiary powodzi. Gest, w dodatku obliczony na zyskanie popularności, w niczym nie ułatwił niesienia pomocy, ba, pomoc tę dezorganizował (jak przejazd min. Millera przez zalane Kłodzko).

Dygnitarze centralni w czasie pobytu na zalanych terenach prezentowali też odpowiednio przygotowany wizerunek osób czynnie włączonych w wielką akcję powodzi tysiąclecia. Zniknęły garnitury i krawaty — niedbale rozpięte koszule, sportowe wiatrówki miały dokumentować telewizjom, że brali w akcji faktyczny udział. Tymczasem nie o strój chodziło, a o uwiarygodnienie sobą rzecz najważniejszą: że rząd był i jest przygotowany do klęsk żywiołowych i skutecznie potrafi zorganizować pomoc i uchronić przed nimi obywateli państwa, za które ponosi odpowiedzialność. Kanclerz Niemiec Kohl, dokonując przeglądu zatopionych terenów koło Frankfurtu, nie demonstrował specjalnego stroju, był po prostu w garniturze i krawacie — co jest naturalne, bo nikt z normalnych obywateli nie wymaga, by głowa państwa ustawiała worki. No i żołnierze Bundeswehry na pewno nie musieli być dokarmiani dziecinnymi odżywkami.

Zadaniem kierownictwa akcji przeciwpowodziowej nie jest dokonywanie spektakularnych wyczynów, ale takie jej zorganizowanie, by przebiegała najsprawniej — w tym również two-

żenie takiego przepływu informacji, by obecność dygnitarzy „na froncie” nie była konieczna. Było na odwrót — wiele działań władz tylko zwiększyło bałagan.

Mimo pozorów aktywności, w tych tak dramatycznych, dla wielu wręcz tragicznych chwilach, kiedy liczyła się już nie tylko czynna pomoc, ale choćby wyrazy współczucia dla dotkniętych olbrzymim nieszczęściem ludzi, słyszeliśmy ze stolicy zimne, demagogiczne słowa członków rządu, zatroskanych głównie o termin kampanii wyborczej. Warto o tym wszystkim pamiętać nie tylko w dniu wyborów.

Obecnie przedstawiciele władz składają różne oświadczenia, z jednej strony zaprzeczając własnej nieudolności, z drugiej — szukając winnych powodziowego chaosu. I pierwsi „winni” już są: Instytut Meteorologii. Ludzie faktycznie winni prowadzą teraz działania mające doprowadzić do jak najszybszej odbudowy zniszczeń. Szkoda, że i one mają przede wszystkim wymowę propagandową (dla partykularnych interesów rządzących marnowana jest znowu ludzka energia), szkoda, że nadal biurokracja hamuje sensowne działania, a władze do dziś jakby nie mogły dostrzec prawdziwych rozmiarów katastrofy.

Na koniec sprawa tragiczniczna. Jak gdyby nie było teraz ważniejszych problemów sejm preparuje ustawę o równym statusie mężczyzn i kobiet, bo zdaniem lewicowych feministek-parlamentarzystek kobiety są w RP zdecydowanie dyskryminowane. Wiele się mówi o psychicznych problemach powodzi. Czyżby najbardziej dotknięty powodzią był budynek parlamentu przy ul. Wiejskiej w Warszawie?

Zbigniew Umański

Notatnik kresowy

— wczoraj, dziś, jutro

Oburzenie i protesty

29 czerwca br. we Lwowie podczas wiecu zorganizowanego przez ukraińską partię nacjonalistyczną UNSO-UNA, rzucano pod pomnikiem T. Szewczenki na ziemię flagi państw graniczących z Ukrainą, w tym polską, deptając ją i wycierając nią buty. Zbezczerzenie naszego białoczerwonego symbolu narodowego wstrząsnęło rodakami mieszkającymi na Ukrainie i poza jej granicami, wywołując oburzenie i protesty. Już następnego dnia organizacje polskie obwodu lwowskiego napisały do władz ukraińskich: „Jest to czyn hańbiący niepodległe państwo ukraińskie, dążące przeciwieństwo ku zachodniej demokratycznej Europie. ...Widzimy rezultaty złe pojmowanej demokracji, dążącej ku faszyzacji pewnych kół Ukrainy. Podobny czyn hańbi Lwów. Jest on od wieków miastem wielonarodowościowym. Zawsze szanowano tu godność narodową mieszkańców. Dlatego my, Polacy, obywatele Ukrainy i miasta Lwowa, zrzeszeni prawnie w organizacjach polskich, kategorycznie potępiamy podobne działania. Jednocześnie prosimy o rychłe spotkanie władz miasta i obwodu... dla wyjaśnienia wspomnianych wyżej niepokojących zjawisk, których rozszerzenie mogłoby mieć negatywne skutki dla wszystkich”.

W kraju oficjalny protest złożyły Ukrainie władze polskie, zaprezentowały stowarzyszenia i organizacje kresowe, kombatanckie, indywidualni członkowie TMLiKPW. Także Związek

Ukraińców w Polsce, w liście do mera Lwowa Wasyla Kujbidy zaprotełował przeciwko zbezczerzeniu flagi państwowej RP. „Podeptanie flagi narodu i państwa polskiego stanowi pogwałcenie wszelkich norm cywilizowanego współżycia pomiędzy narodami oraz przejaw totalitarnego charakteru działań uczestników wiecu... — czytamy w liście ZUP.

Ministerstwo spraw zagranicznych Ukrainy potępiło zdarzenie, jakie miało miejsce na wiecu we Lwowie, a prokuratura lwowska rozpoczęła z urzędu dochodzenie w sprawie zbezczerzenia flag państw graniczących z Ukrainą.

4 lipca 1997 na Wzgórzach Wuleckich

Kilkudziesięciu lwowian, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, a wraz z nimi Konsul Generalny RP we Lwowie, zebrało się 4 lipca br. pod krzyżem upamiętniającym męczeńską śmierć 24 profesorów lwowskich, zamordowanych tu 56 lat temu przez hitlerowców. Złożyli wiązanki białoczerwonych kwiatów, zapalili znicze, odmówili modlitwę. Zastanawiano się, kiedy będą mogli umieścić tu tablicę, na której będą wypisane imiona i nazwiska wszystkich rozstrzelanych profesorów i członków ich rodzin? Po polsku, bo byli Polakami, służyli Polsce i miastu.

Zbiory ossolińskie ocalały

Zanim woda zalala ulice śródmieścia podtapiając teatry, biblioteki, kościoły, uczelnie, archiwa i inne wrocławskie obiekty wyższej użyteczności publicznej, pracownicy Ossolineum zaczęli wynosić z piwnic i parteru na wyższe kondygnacje tysiące książek, bezcennych zbiorów i pamiątek. Na apel dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr. Juzwenki, z pomocą pośpieszyli im pracownicy naukowcy uniwersytetu, studenci, młodzież szkolna, miłośnicy książki. Od strony kanału odrzańskiego zagrozdzi wódzie drogę do biblioteki barykadą worków wypełnionych piaskiem. Im to zawdzięczamy, że Ossolineum — w przeciwieństwie do Biblioteki Uniwersyteckiej — nie poniosło strat nie do odrobienia. Zamokły natomiast magazyny Ossolineum przy ul. Kleczkowskiej.

„Panorama Racławicka” także wyszła obronną ręką z powodzi. Woda zalala jedynie urządzenia elektryczne na parterze rotundy. Osuszono je już i naprawiono.

Dzień Kultury Kresowej

W ramach obchodów „Dni Świdwina”, tamtejsze TML i KPW wraz z Towarzystwem Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich, Kolem Sybiraków i Świdwińskim Ośrodkiem



Wystawa „Lwów i Kresy” w Świdwińskim Ośrodku Kultury.

Kultury zorganizowały, po raz pierwszy, 15 czerwca „Dzień Kultury Kresowej”. Rozpoczął się projekcją filmu „Będzie lepiej” ze Szczepkiem i Tońciem, otwarciem wystawy „Lwów i Kresy” w barwnej fotografii (w gablotach wystawiono rów-



Zespół artystyczny „Leszczyna”

nież pamiątki z Wilna i Syberii) i uroczystą Mszą św. w miejscowym kościele. W samo południe ulicami śródmieścia przeszedł barwny korowód zespołów artystycznych, władze miasta, zaproszeni goście i organizatorzy na Podzamecze, gdzie rozpoczął się „Wielki Festyn Kresowy”.

Koncertowała orkiestra dęta, z recitalem melodii i piosenek lwowskich wystąpił p. Michał Osiatycz oraz zespoły: dziecięcy ze szkoły podstawowej w Grzmiącej i „Leszczyna” z Pęcierzyna, zespół taneczny „Płaz”. Recytowano też wiersze, Tomek Kłós i Darek Siara wcielili się w Szczepka i Tońcia. W mini-konkursie o Lwowie i Wilnie można było wygrać nagrody, a na kiermaszu kupić chleby lwowski kulikowski i wileński. Że „1 Dzień Kultury Kresowej” w Świdwinie był udany, świadczy fakt, że zdobył główną nagrodę w konkursie na Imprezę Miejską, ogłoszonym przez wojewodę koszalińskiego. Pan Mieczysław Gajewski otrzymał Złotą Odznakę TMLiKPW, przyznaną przez Zarząd Główny Towarzystwa, za krzewienie kultury kresowej w tym regionie z zespołem „Leszczyna”.

Jubilatki lwowskiej „10”

Już 40 lat uczy j. polskiego w szkole nr 10 we Lwowie pani Maria Iwanowa! Choć jest nauczycielką wymagającą, uczniowie bardzo ją cenią i lubią. Wielu z nich, uczestnicząc w Olimpiadach Języka i Literatury Polskiej, od razu po ukończeniu szkoły, bez testów i egzaminów wstępnych zostają studentami polonistyki na uczelniach w Polsce. Jest organizatorem i reżyserem szkolnego teatru ku „BAJ”. Pani Maria jest postacią znaną w środowisku polskim Lwowa.

Drugą jubilatką w „10” jest nauczycielka klas początkowych Edyta Iwanicka. Uczy najmłodszych uczniów „tylko” 10 lat. Jest absolwentką tej szkoły, ma opinię mądrego pedagoga, który ma „podejście” do dzieci, umie przystępnie przekazać im wiedzę. Lubią ją i szanują także rodzice uczniów.

Klub „Tłumacz” — ogólnopolskim oddziałem

Co roku latem — w czerwcu i we wrześniu — wrocławski Klub „Tłumacz” urządza dla swoich członków wczas rodzinne nad morzem — w jednym z kołobrzeskich ośrodków wypoczynkowych. W czerwcowym turnusie br. uczestniczyło prawie 80 tłumaczan i członków ich rodzin z całej Polski, a także z zagranicy: p. Andrzej Gabański i p. Edward Smiechowski z żoną przyjechali z Anglii, a p. Stanisław Panachida, wraz z małżonką, aż z USA. Wyjeżdżając zagranicą tłumaczenie wspomogli finansowo fundusz wydawniczy kwartalnika „Zeszyty Tłumackie”, wydawanego już drugi rok przez Klub „Tłumacz”.

Podczas pobytu na wczasach w Kołobrzegu odbyło się walne zebranie członków tego klubu, na którym postanowiono przekształcić go w Ogólnopolski Oddział „Tłumacz” z siedzibą we Wrocławiu.

Lwowska piosenka nad Bobrem

„1 Spotkanie z Lwowską Piosenką” zorganizował Osiedlowy Dom Kultury na Zabobrze w Jeleniej Górze. Uczestniczyło 7 zespołów instrumentalno-wokalnych, 1 kapela podwórkowa i 5 solistów. Jury, któremu przewodniczył prezes jeleniogórskiego Oddziału TMLiKPW, Stanisław Kańczukowski przyznał nagrodę Grand Prix grupie artystycznej z Zespołu Szkół Zawodowych im. E. Plater w Zgorzelcu.

W koncercie galowym, oprócz laureatów i wyróżnionych, wystąpiły także zespoły „Amator” z Olszyny oraz „Szron” i Kapela Podwórkowa z Gryfowa. Organizowane pierwszy raz nad Bobrem spotkanie z lwowską piosenką wzbudziło wielkie zainteresowanie zespołów artystycznych i solistów, jak również publiczności. Świadczyła o tym frekwencja. Miłe zaskoczeni organizatorzy postanowili organizować odąd spotkania co roku.

Pamiętają o swoich korzeniach

13 lipca br. w Wiejskim Domu Kultury w Czerwonej Wodzie odbyły się wybory do Zarządu Węglinieckiego Oddziału Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnopolskiej i Stanisławowskiej. Prezesem został p. Alfred Janicki, emerytowany nauczyciel historii w Węglińcu, którego rodzina, (cudem ocalała z rąk



Fragment wystawy „Korzenie tożsamości” w sali Wiejskiego Domu Kultury w Czerwonej Wodzie.

UPA) pochodzi z Ostrowczyka koło Trembowli. Wiceprezesami zostali p. Antoni Skulski z Sulikowa (pochodzi z Rohatyna) oraz p. Stefan Pietruszka z Czerwonej Wody (pochodzi ze Słobódki Janowskiej). W skład Zarządu wszedł również burmistrz Węglińca p. Andrzej Kutrowski, którego rodzina wywodzi się z podolskich Jeziorzan.

Wśród 160 uczestników tego zebrania był również najstarszy mieszkaniec Czerwonej Wody — 96-letni p. Stanisław Michałowicz. Z okazji tych wyborów w sali wiejskiego Domu Kultury w Czerwonej Wodzie otwarto wystawę „Korzenie toż-



Kresowianie z Czerwonej Wody (woj. jeleniogórskie).

samości” i odbyły się występy miejscowego zespołu śpiewaczego „Podolanki”.

W Ruszowie, Czerwonej Wodzie, Węglińcu, Sulikowie większość mieszkańców stanowią rodziny i potomkowie osiedlonych tam ekspatriantów z Podola, zwłaszcza ze wsi powiatu trembowelskiego, gdzie szalał terror UPA. W Sulikowie mieszka również sporo rodzin pochodzących z Wołynia.

Kamień węgielny pod kościół w Zboiskach

Ksiądz Andrzej Jagielka — Zmartwychwstaniec, proboszcz parafii p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy we Lwowie-Zboiskach, w 1992 r. odzyskał dla wiernych tej parafii drewniany kościół, wzniesiony tam w 1922 r. Niestety stan świątyni, zamkniętej przez władze sowieckie w 1946 r. i przekształconej na magazyn, był katastrofalny. Lwowskie władze jednak nie zezwoliły na jej odbudowę.

W tej sytuacji ks. Jagielko zabiegał o pozwolenie wzniesienia nowej.

Po kilkuletnich staraniach, aż u władz w Kijowie, wreszcie otrzymał zgodę na budowę nowej świątyni we Lwowie-Zboiskach. Chce skorzystać z tej szansy, ale nie jest to możliwe jedynie przy pomocy parafian. Zwrócił się zatem z gorącym apelem do rodaków o pomoc finansową lub materiałową. Odpowiedzieli nań lwowiaczy, b. mieszkańcy Zboisk, a wśród nich p. Jan Klubka z Kluczborka, który kiedyś był ministrantem w starym kościele. Stał się gorącym orędownikiem i propagatorem idei budowy nowej świątyni w Zboiskach. Zorganizował m.in. pielgrzymkę kluczborskich Kresowian do Lwowa, zawieźli dary dla parafii p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Do akcji włączyli się inni. M.in. wrocławski Klub TMLiKPW „Leopolis”, który współfinansował wykonanie marmurowej tablicy — kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła.

22 czerwca br., podczas swojej pielgrzymki do Polski, Ojciec Święty Jan Paweł II poświęcił tablicę (z napisami w językach polskim i ukraińskim) w czasie spotkania z wiernymi i Mszy św. w Legnicy, którą przywieźli ks. Andrzej i niestrudzony p. Klubka. Podajemy konto, na które można wpłacać pieniądze:

ks. Andrzej Jagielka, Bank PEKAO S.A. O/Lublin,
12401503-1753590-17872 USD

lub 12401503-1753590-201112 PLN

adres Parafii Rzym.-Kat. Matki Bożej Nieustającej Pomocy:
290059 LWÓW, ul. Mazepy 46.

Uroczystości religijne w Jazłowiecu

Ss. Niepokalanek z Wałbrzycha zorganizowały w dniach od 8 V do 11 V br. pielgrzymkę do grobu bl. siostry Marceliny Darowskiej, założycielki i wieloletniej przełożonej ich zgromadzenia w Jazłowiecu. W pielgrzymce uczestniczyły, oprócz sióstr, były uczennice zakładu wychowawczego Niepokalanek w Jazłowiecu oraz osoby świeckie. Wśród tych ostatnich był p. Jan Kruczkowski z Wałbrzycha, który na prośbę organizatorek przygotował dla uczestników zarys historii ziem podolskich i Jazłowiecu, uwzględniając zarówno zagadnienia kulturalne, jak i dzieje polityczne związane z ostatnią wojną, wykazując dużą wiedzę i obiektywizm. Bl. Marcelina Darowska, która prowadziła działalność na tej ziemi była postacią wielkiego formatu. Urodzona w kresowej rodzinie ziemiańskiej po utracie najbliższych wstąpiła do klasztoru, a kilka lat później stworzyła zakład dydaktyczno-wychowawczy w Jazłowiecu, a był to okres

powstań i niewoli narodowej, mający na celu przygotowanie młodych dziewcząt do roli żon, matek i świątłych obywaterek kraju. W trakcie podróży przez Podole pielgrzymka mijala charakterystyczne kopce-pomniki wzniesione ku czci UPA, które Polakom kojarzą się jednoznacznie, ale w Jazłowiec spotkała się z życzliwością obecnych mieszkańców tego historycznego



Uczestnicy pielgrzymki przy grobach SS. Niepokalanek w Jazłowiecu.

miasteczka. W uroczystej Mszy św. i procesji do grobu błogosławionej wzięli udział biskupi rzymsko-katolicki, grecko-katolicki i prawosławni z Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Lwowa i Kijowa oraz wielotysięczna rzesza wiernych (z Polski przybyli również pielgrzymki z Szymanowa, Nowego Sącza i Jarosławia). W uroczystościach w Jazłowiecu uczestniczył też Nuncjusz Apostolski na Ukrainie ks. arcybiskup Antonio Franco.

Niestety, zdewastowany i zaniedbany jest nadal był klasztor sióstr, w którym mieści się obecnie placówka sanatoryjna. Zwiedzano również ruiny zamku jazłowieckiego, a później i dalsze polskie, znane z historii miasta — Buczacze, Trembowłę i Tarnopol. W kościele w Mikulińcach uczestnicy pielgrzymki przekazali dary dla dzieci od Katolickiego Zrzeszenia Wychowawców w Walbrzychu. Na podkreślenie zasługuje fakt, że dziewczęta — wychowanki ss. Niepokalanek bardzo żywo interesowały się polskim dziedzictwem kulturalnym na Kresach. Wśród przedwojennych uczennic zakładu w Jazłowiecu była córka generała Grota-Roweckiego (ale nie uczestniczyła w tej pielgrzymce).

Zjazd dawnych mieszkańców Brodów

W dniach 19-20 V br. odbył się w Wiśle piąty już Zjazd Brodzian. Był on liczniejszy niż poprzednie i wzięło w nim udział 76 uczestników. „Nowi”, którzy przyjechali, a było ich 11 osób, zgodnie z przyjętą już tradycją, podali gdzie mieszkali w Brodach, co pamiętają z tego okresu i gdzie obecnie żyją. Przed oficjalnym otwarciem Zjazdu, a uczyniła to p. Stanisława Valis-Schyleny wszyscy uczestnicy wzięli udział w uroczystej Mszy św. odprawionej w miejscowym kościele. W pierwszym dniu została przedstawiona i omówiona działalność klubu a sprawozdania złożyli St. Valis-Schyleny, Danuta Bazielich, Wacław Fastnacht oraz Piotr Sirko. W godzinach wieczornych miała miejsce uroczysta kolacja przeplatana wspomnieniami z rodzinnego miasta i chóralnym śpiewaniem pieśni zapamiętanych z lat dzieciństwa i młodości.

Drugi dzień Zjazdu poświęcony był następującym sprawom. P. Zbigniew Ilowski przedstawił referat o działalności Armii Krajowej na Ziemi Brodzkiej. Omówiony został przez p. Zbigniewa Gratę (który jest członkiem Zarządu Głównego TMLiKPW) problem pomnika Józefa Korzeniowskiego. Zb. Grata uzyskał zgodę władz samorządowych Brzeżu na lokalizację pomnika, który ma być wierną kopią tego, który został zniszczony w Brodach. Sformułowany został również list do prezydenta RP w sprawie kościoła rzymsko-katolickiego w Brodach, który mimo wiążącego orzeczenia sądowego nie został do tej pory zwrócony Polakom. To, że w każdym Zjeździe bierze udział coraz liczniejsza grupa brodzian jest zasługą p. St. Valis-Schyleny, obecnie mieszkanki Wisły, która jest całym sercem oddana tej sprawie.

Brzeżańczycy — rozsypani jak ziarnka maku — bracia

Zjazdy brzeżańczyków nie utożsamiają się z żadną organizacją, ruchem politycznym czy społecznym. Zjazdy to rzecznictwo spraw wszystkich byłych obywateli Ziemi Brzeżańskiej, którzy swe spotkania kontynuują od 1978 roku. Początkowo odbywały się w ścisłej tajemnicy w Kłodzku na „Kukulce”. W 1987 r. również obrano Kłodzko (klasztor Ojców Franciszkanów), rok później Wrocław, w 77. rocznicę powstania I Drużyny Skautowej im. Hetmana Żółkiewskiego w Brzeżanach.

Po pięcioletniej przerwie w 1993 r. p. Krystyna Gryczyńska zainicjowała kontynuację zjazdów.

Tegoroczny, już 5. zjazd brzeżańczyków odbył się w Ustroniu k. Cieszyńska w dniach od 23-26 czerwca. Organizatorką tegorocznej imprezy była koleżanka Izabela Sietkiewicz. Na Zjazd stawili się 100 osób, w tym jeden kolega z USA, koleżanka z Niemiec i sześć osób z Izraela. Przybył też ks. Mieczysław Jakóbczyk, proboszcz parafii rzym.-kat. p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła z Brzeżan. Przywiózł ze sobą nie tylko serdeczne pozdrowienia od brzeżańskich parafian, ale i nowe wieści o remoncie starej fary. Podziękował ks. proboszczowi z Bytomia Odrzańskiego i brzeżańczykom tam mieszkającym za dar obrazów Stacji Męki Pańskiej. Jednocześnie zaprosił na wrześniowy odpust do Brzeżan. Grupa brzeżańskich Izraelitów zachwycona była zaproszeniem, jak również możliwością przebywania wśród dawnych koleżanek i kolegów, wśród milej i przyjaznej atmosfery.

Uczestnicy Zjazdu dziękują wszystkim tym brzeżańczykom, którzy nadesłali telegramy i pozdrowienia, a z przyczyn zdrowotnych, rodzinnych i innych nie mogli przybyć. Równocześnie uczestnicy Zjazdu życzą tym Koleżankom i Kolegom, by nabrali sił i energii i „stawili się” w 1998 r. w 53. rocznicę wysiedlenia z „Orlego Gniazda” i 87. rocznicę powstania I Drużyny Skautowej w Brzeżanach.

Zjazd ten zaplanowano na 22-25 czerwca w sanatorium uzdrowskim w Ustroniu-Zawodzie, ul. Szpitalna 35. Organizatorem i przewodniczącą została ponownie p. Izabela Sietkiewicz (zamieszkała 67-115 Bytom Odrzański, ul. Szeroka 18).

Organizatorzy 6. Zjazdu Brzeżańczyków zwracają się z apelem do byłych mieszkańców Brzeżan, Złoczowa, Tarnopola, Rohatyna, Podhajec, Kozowy, Narajowa, Rohaczyna o udostępnienie posiadanych materiałów jak: pocztówki, zdjęcia, dowody osob., paszporty, kenkarty, i inne dla dokonania reprodukcji i przygotowania wystawy. Materiały prosimy nadsyłać na adres: Zbigniew Rusiński, 44-200 Rybnik, ul. J. Tuwima 15 do końca grudnia 1997 r.

W związku z trudnościami, jakie wynikły z wydaniem na zjazd książki pt. „Tryptyk brzeżański 1939-1945” autorstwa Zbigniewa Rusińskiego. Zjazd Brzeżańczyków wystąpił z pismem do Ministra Kultury i Sztuki o dofinansowanie wydania tej cennej pozycji.

Ostra Brama w Polsce

W Skarżysku-Kamiennej powstała jedyna w obecnych granicach Rzeczypospolitej wierna kopia Ostrej Bramy z Wilna, zbudowana na prośbę i przy pomocy tych wszystkich, którzy w dalszym ciągu czują się związani uczuciowo z Ziemią Wileńską, gdzie spędzili dzieciństwo i młodość. Przybywając do Ostrej Bramy w Skarżysku-Kamiennej wilnianie z kraju i ze świata składają liczne vota i wpisują się do książki pamiątkowej. Powstała inicjatywa, aby przy końcu maja 1998 r. zorganizować tu Zjazd Wilnian z całego świata. Zgłoszenia można kierować pod adres:

Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej
26-110 Skarżysko-Kamienna
ul. Wileńska 33.

Organizatorzy proszą również o przesłanie swoich sugestii na temat programu tego zjazdu. Po otrzymaniu adresu zainteresowanym wysłany będzie szczegółowy termin zjazdu i jego termin.

Wołyń — ziemia niezapomniana

Od 7 lipca do 8 sierpnia br. otwarta była w Domu Polonii w Warszawie niezwykle cenna, nie tylko dla historyków wystawa pt. „Wołyń. Ocalić od zapomnienia”. Bogaty zbiór fotografii i dokumentów, z których większość pochodziła ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej prezentował przekrój życia społecznego, kulturalnego, religijnego a także patriotycznego tego pięknego regionu. Podziwiać można było liczne zabytki rozsiane po tej ziemi, z których tak niewiele odbudowano po kataklizmie wojennym. Organizatorami tej wystawy było koło społeczne Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, którego oddziały znajdują się we Wrocławiu, Oświęcimiu, Olsztynie, Inowrocławiu i Toruniu. Zarząd Główny mieści się w Warszawie

(ul. Krakowskie Przedmieście 64), jego prezesem jest p. Zygmunt Mogiła-Lisowski. Organizatorzy wystawy wydali również bardzo starannie wydany prospekt zawierający bardzo szeroki zakres informacji o przedwojennym Wołyniu.

Zjazd Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej

W dniach 22-24 VIII br. odbył się w Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie XVII Zjazd członków Okręgu Wołyń Światowego Związku Żołnierzy AK. Program zjazdu zawierał zarówno stojące na wysokim poziomie merytorycznym referaty prof. dr. hab. Wł. Filara (Geneza 27. WDP AK, i Wojskowe aspekty Akcji „Wisła”) oraz informację Głównej Komisji Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytutu Pamięci Narodowej — o wynikach śledztw dotyczących zbrodni ukraińskich w Polsce i sprawozdanie prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Okręg Wołyń p. O. Żupańskiego z przebiegu II Seminarium Historyków Polskich i Ukraińskich. Żywa dyskusja, jaka zwykle towarzyszy ocenie zbrodni nacjonalistów ukraińskich, miała tu również miejsce i nie wygasła nawet w trakcie wspólnych posiłków. Zjazd zakończył się w Warszawie pod pomnikiem 27. WDP AK, gdzie poświęcono nowe tablice i złożono wieńce.

Wrocław ma ulicę upamiętniającą prof. Weigla

Dzięki wytrwałej i ofiarnej pracy byłych współpracowników i uczniów światowej sławy biologa, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i twórcy działającego w tym mieście w czasach okupacji Instytutu Tyfusowego prof. dr. hab. Rudolfa Weigla (1883-1957) Wrocław podkreślił znowu swoje powojenne związki ze Lwowem. Mieszka tu spora grupa „weiglowców”. Dzięki nim Uchwała Rady Miejskiej Wrocławia zdecydowała o zmianie dotychczasowej nazwy ul. Czerskiej na ul. Rudolfa Weigla. Przy ulicy tej mieści się Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN im. Ludwika Hirschefelda oraz szpital wojskowy, co łączy się praktycznie i teoretycznie tego znakomitego twórcy szczepionki przeciwtyfusowej.

Informacja

Oddział Wrocławki TMLiKPW informuje, że wszyscy członkowie naszego Towarzystwa mogą korzystać z bezpłatnych porad prawnych, w lokalu przy ul. Włodkowica 8, I piętro.

Porad udziela adwokat, p. mecenas **Zygmunt L. Walczak** w dniach:
poniedziałki, środy, piątki w godz. od 10 do 17
wtorki, czwartki w godz. od 10 do 12.

Sprostowanie

W numerze 6 (36)1996 s. 40 Semper Fidelis zamieszczona została błędna treść erraty, że autorem artykułu pt. „Jeszcze o Istrebitielnych Batalionach” (ukazał się w nr 5 (34) 1996 s. 23 S.F.) jest dr Aleksander Korman, podczas gdy był to skrót redakcyjny Orzeczenia Sądu Najwyższego (Uchwała z dn. 3 IV 1996 III AZP 37/95. Dodatkowo informujemy naszych czytelników, że ukazała się nowela do Ustawy z dn. 25 IV 1997 o zmianie Ustawy o Kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (DZ.U. z dn. 30 VI 1997, nr 68, p. 436), na mocy której przyznano „Istrebitielom” uprawnienia kombatanckie.

Apel

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w niżej wymienionej sprawie.

Jestem urodzona w Dunajowie ok. 90 km od Lwowa. Przed repatriacją w 1945 r. ówczesny ksiądz prałat Łoziński zwrócił się do mojego ojca i brata Mariana z prośbą o ukrycie złotych naczyń liturgicznych. Ksiądz Łoziński miał duże zaufanie do naszej rodziny. Ojciec z bratem zamurowali te przedmioty w ścianie piwnicy kościoła pod zakrystią. Przetrwało to do czasów obecnych. Jedynym świadkiem tego faktu jest mój brat Marian Falasz (89 lat) jeszcze żyjący. Na skutek mojej korespondencji (od dwóch lat) z byłymi parafianami Dunajowa oraz z księdzem Baczynskim, obecnym proboszczem Dunajowa, dojeżdżającym ze Lwowa z Katedry, w cudowny wręcz sposób skarby te zostały odnalezione w zamurowanym miejscu. Mimo upływu lat nikt tego nie wydobył. Mimo starannego opakowania tych rzeczy, są one jednak bardzo zniszczone, wymagają renowacji i wybudowania sejfu celem bezpiecznego przechowywania.

Nadmieniam, że w ostatnich latach z wielkim wysiłkiem dunajewskich parafian i innych dobrych ludzi, kościół został odremontowany i jest czynny od trzech lat.

Na podstawie wyżej wymienionych faktów zwracam się o pomoc finansową do osób, którym jeszcze jest bliskie sercu pozostawione tam nasze dziedzictwo — w tym wypadku zabytkowy kościół w Dunajowie.

Na życzenie mogę przedstawić korespondencję oraz kserokopie zdjęć kielichów i monstrancji, o których mowa wyżej.

Z powodu złego stanu mojego zdrowia (79 lat) podaje osobę kontaktową:

Pani mgr Elżbieta Marek

ul. Torowa 4

45-951 Opole, tel. 55-25-48.

Z głębokim szacunkiem

Zofia Zadorecka

50-116 Wrocław

Rybek 42/43 m.10

Poszukiwania

Poszukuję wszelkich informacji o losie rodziny mojej Matki — Wilczyńskich — zamieszkałej przed 1939 rokiem we Lwowie, dzielnica Łyczaków.

Urodziłem się w 1938 roku. Matka moja Helena z Wilczyńskich Michałowska zmarła przed wybuchem wojny. Miała rodzeństwo — młodszą siostrę Elżbietę i starszego brata, który ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Jana Kazimierza i jeszcze przed wojną wyjechał do Wiednia. Ojciec Matki Aleksander Wilczyński był nauczycielem. Mój ojciec ukończył w 1935 r. Wydz. Prawa również we Lwowie i po śmierci Matki, tuż przed wybuchem wojny zawiózł mnie do swojej matki w okolice Łucka na Wołyniu, gdzie pod jej opieką przeżyłem obie okupacje. Po 17 września Ojciec mój dostał się do niewoli sowieckiej, później walczył w Armii Andersa, osiedlił się w Anglii i tam zmarł.

W lipcu 1945 r. rodziny Wilczyńskich już we Lwowie nie było, gdyż dom ten odwiedziła moja stryjenka i od nowych lokatorów nie uzyskała żadnych wiadomości.

Poszukiwania po wojnie m.in. przez Czerwony Krzyż nie przyniosły rezultatu. Mam jeszcze niewielką nadzieję, że może ktoś z czytelników „Semper Fidelis” zetknął się z rodziną Wilczyńskich (wywiezieni, aresztowani?) lub coś wie o jej losie.

Wszelkie informacje proszę uprzejmie kierować pod adres:

Andrzej Michałowski

20-485 Lublin

ul. Samsonowicza 51 m. 8



Listy do redakcji

Pani dr Krystyna Gorczyńska z Warszawy przysłał nam wspomnienia ze swoich przedwojennych wakacji w Zaleszczykach. Może ktoś z naszych czytelników pochodzi właśnie stamtąd.

W Zaleszczykach mieszkali moi wujostwo Datkowie. Wuj Julian Datko był sekretarzem Rady Powiatowej w Zaleszczykach. Mieścił się ona w budynku przy ul. Piłsudskiego. Wujostwo mieszkali w służbowej willi przy ul. Grunwaldzkiej. Była ona piętrowa, ale 1 p. nie było wykończone i służyło jako strych oraz w dnie slotne do zabawy dla dzieci. Przy willi był duży ogród ogrodzony siatką, przez który było przejście na teren Rady Powiatowej. Wiele razy przyjeżdżaliśmy z bratem do wujostwa na wakacje, a równocześnie przyjeżdżały moje cioteczne siostry (Cabicarównie) ze Stryja. Było nas często i siedmioro dzieci i młodzieży wliczając w to dzieci wujostwa Renę i Myszkę. Większość dnia spędzaliśmy nad Dniestrem, na plaży Słonecznej, ale zawsze lokowaliśmy się na dole tuż nad brzegiem rzeki niedaleko mostu kolejowego. Na właściwej (górnej) plaży opalało się eleganckie towarzystwo z pensjonatów. Były tam dobre miejsca do opalania na płaskich skałkach łupkowych. Tam też była wypożyczalnia leżaków, byli sprzedawcy napoi i lodów z wózkami..

Oprócz kąpieli nad Dniestrem były w Zaleszczykach różne inne atrakcje, jak tenis, gra w kręgle, jazda na rowerach, oglądanie filmów, a dla dorosłych dancingi w restauracjach i bale w Sokole.

Naprzeciw willi wujostwa biegła od ul. Grunwaldzkiej do dworca ulica Kolejowa. Wzdłuż nasypu kolejowego i tej ulicy były korty tenisowe, na których grali dorośli. Po przeciwnej stronie ulicy Kolejowej była kręgielnia i wypożyczalnia rowerów, a gracze w kręgle mogli popijać piwo. Na rogu Grunwaldzkiej i Kolejowej było kino Sokół należące do towarzystwa Sokół. W sali były seanse filmowe, a także odbywały się bale i zabawy taneczne. Dla na dzieci atrakcją było pójście do kina, zwykle w chłodne dni.. Pamiętam filmy z Patem i Pataszonem, którzy podobnie jak Flip i Flap byli jeden gruby i niski, drugi chudy i wysoki.

W dnie chłodne lub deszczowe dużą przyjemnością były przejażdżki dorożką z moim ojcem. Przeważnie jeździło się w kierunku Dobrowlan lub po starych Zaleszczykach. Chodziliśmy też na spacer po rynku, oglądaliśmy też magistrat i położony niedaleko pałac pani Turbauowej. W rynku była też cukiernia, do której chodziło się na lody. Kupowaliśmy pamiątki u Dudleja, a cukierki i wafle u Grzesiowskiego. P. Grzesiowski miał duży sklep spożywczy, w którym zaopatrywała się ciocia.

W niedzielę wszyscy szli na mszę do kościoła. Z tych niedzielnych mszy został mi w pamięci Janko Pokutnik

(tak go nazywali), który siedział pod kościołem i zebrał oraz spacer po mszy po ul. Sobieskiego, która stanowiła corso zaleszczyckie.

Wuj Julian Datko nieraz organizował swoim gościom wycieczki. Jeździło się do Czerwonogrodu, Dźwinicza, Okopów Świętej Trójcy. W tym celu wuj wynajmował samochód ciężarowy z ławkami. Jeżdżono też pociągiem do Czerniowiec w Rumunii. Kilka razy towarzystwo przeprawiało się łodzią na rumuński brzeg Dniestru do Kryszczatiku, gdzie był cukrownia i gdzie można było w kantine kupić tanie wino i kawę.

W 1937 roku ciocia Mania Datkowska otworzyła pensjonat „Iwonka”, blisko ul. Zielonej, którą dochodziło się do plaży. Do tego pensjonatu przychodziliśmy z plaży na obiady. I znów z tego pensjonatu zapamiętałam lody. Wspaniałe lody morelowe, których smak pamiętam do dziś. Do ich wyrobu brała ciocia połowę świeżych, bardzo dojrzałych moreli i połowę konfitur morelowych. Trzeba pamiętać, że Zaleszczyki były zagłębiem morelowym. Na starych Zaleszczykach każdy gospodarz miał sad morelowy i to bardzo dobrych gatunkowo moreli. Ponadto w Zaleszczykach każdy hodował też pomidory. Morele kosztowały tam 25 groszy za 1 kg, zaś pomidory 5 groszy za 1 kg.

Pamiętam to dokładnie, bo moja mama sprowadzała co roku z Zaleszczyk skrzynkę pomidorów i skrzynkę moreli na przetwory zimowe. Różnica w cenie była tak duża, że opłacał się transport kolejowy z Zaleszczyk do Lwowa.

Cofając się pamięcią w te lata przedwojennych wakacji widzę jak bardzo byli gościnni wujostwo Datkowie, jak serdecznie przyjmowali licznych gości. Ze smutkiem stwierdzam, że z tych wakacji pozostało tylko trochę wspomnień, starych fotografii i niezapomniany smak lodów morelowych.



Z woli bożej przyszło nam żyć poza krajem już 50 lat. Mimo że dzieli nas granice, łączy nas tysiącletnia historia i wspólne korzenie kultury.

Jesteśmy mieszkańcami Bolechowa — uroczego miasta położonego w malowniczej podkarpackiej okolicy w odległości 100 km od Lwowa i administracyjnie należymy do woj. stanisławowskiego. Nasza rzymskokatolicka parafia początkami sięga 1609 roku, a jej miejscowy murowany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii konsekrowany został w 1836 roku. Jego wnętrze zdobiły freski, witraże, liczne obrazy, rzeźby ołtarzowe. Świątynia miała również organy. Wszystko to przepadło! Polacy-parafianie wyjechali w 1945 roku do Polski i osiedlili się w Chojnowie na Dolnym Śląsku. Przymusowe zamknięcie świątyni nastąpiło w 1956 roku i tak jak nasz naród, tak i nasza świątynia przeżyła kolejne straszne losy.



Arcybiskup metropolita lwowski ks. Marian Jaworski i grupka parafian odbudowująca swoją świątynię.



Bolechów. Stan kościoła w 1994 roku.

Mieścili się w niej przeróżne magazyny, sala sportowa, stała otworem dla łupieżców a w ostatnich latach zabudowano ją sklepami, zlikwidowano wieżę i zniszczono piękne ogrodzenie. W 1991 roku rozpoczęliśmy starania o odzyskanie kościoła. Po roku obijania progów w Dolinie i Stanisławowie 25 listopada 1992 r. odzyskaliśmy naszą biedną, zniszczoną świątynię, która po wewnętrznym uporządkowaniu została повторно poświęcona już 22 grudnia tego samego roku przez Jego Ekscelencję Arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego z udziałem duchowieństwa rzymskokatolickiego naszej archidiecezji oraz księży zakonnych obrządku greckokatolickiego.

Proboszczem naszym jest młody kapłan Krzysztof Panasowiec, który obsługuje równocześnie parafie w Kaluszu i Dolinie. Msze św. są odprawiane codziennie. U progu trzeciego tysiąclecia modlimy się przede wszystkim o pokój na świecie, by z naszych świątyń nigdy nie zdejmowano krzyży, a lud wierny zawsze mógł się gromadzić przed ołtarzem. Żeby nie prześladowano księży, a przeżyte nieszczęścia nigdy się nie powtórzyły.

Więc nasza świątynia została pomnikiem naszej wierności Bogu i wiary ojców. Za prawie pięć lat naszej działalności przy udziale księdza proboszcza wzniesiona została na nowo wieża zwieńczona krzyżem, przemurowano zgnile ściany w zakrystii oraz wymieniono w całości dach. W 1996 roku po długiej dyskusji z władzami udało się nam usunąć cztery duże sklepy wokół kościoła, oczyścić teren i ogrodzić go parkanem. W trakcie przeprowadzonych 24 października 1996 oględzin kościoła przez przedstawicieli Fundacji Ochrony Zabytków z Warszawy, stwierdzono, że świątynia wymaga natychmiastowej odbudowy. Powinniśmy na nowo wymienić strop, okna, drzwi, instalację elektryczną. Kościół wykazuje duży stopień zniszczenia konstrukcji nośnej ścian, czego wynikiem są spękania podłużne murów w prezbiterium. Szczeg-

liny rozsuniętego wątku ceglanego sięgają do kilku centymetrów. W związku z tym należy wykonać żelbetowy wieniec wzmacniający ściany. Następna praca, która nas czeka, to tynki zewnętrzne i wewnętrzne.

Pragniemy również odtworzyć witraże, zrekonstruować ołtarze. Myślimy też o organach. Chociaż jest nas niewielu, robimy co możemy. Liczymy na pomoc rodaków mieszkających w Polsce. Brak nam odpowiednich fachowców i środków finansowych.

Genowefa Telega

Prezes Rady Parafialnej miasta Bolechowa
285603 Bolechów, Gruszeckiego 5

adres proboszcza:

ks. Krzysztof Panasowicz

284000 Dolina

ul. Mickiewicza 8



† Z żałobnej karty

Śp.

Ksiądz Stefan Helowicz

Kanonik Gremialny Kapituły Archikatedralnej we Wrocławiu, urodzony 12.04.1914 r. w m. Białobórze, wyświęcony 20.06.1937 r. we Lwowie. Był wikariusz w parafii: Żółkiew, Otyń i Stanisławów. Pionier życia religijnego na Ziemiach Zachodnich. Był wikary w Gorzowie Wlkp. i parafii św. Doroty we Wrocławiu. Był administrator parafii Santok i Gralewo.

Był proboszcz parafii Wojcieszów, Karłowice k. Brzegu, Lubań Śl., parafii pw. św. Wacława i Stanisława w Świdnicy, Siekierczyn, Duszniki Zdrój, Namysłów i przez 22 lata proboszcz parafii katedralnej we Wrocławiu. Inicjator budowy Domu Księża Emerytów we Wrocławiu i jego pierwszy dyrektor.

Odszedł zaopatrzony św. sakramentami po nagrodę do Pana 23 lipca 1997 roku we Wrocławiu.

Msza Św. żałobna w Katedrze Wrocławskiej odprawiona została 28 lipca 1997 r. o godz. 10⁰⁰.

Po Mszy Św. odbył się pogrzeb na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida.

W dniu 26 lipca 1997 r. zmarł w Wałbrzychu

Śp.

RYSZARD WRÓBLEWSKI

urodzony we Lwowie na Łyczakowie. Odszedł wspaniały człowiek, do ostatnich dni swego życia związany czynnie z naszym wałbrzyskim oddziałem TML — zawsze aktywnie pomagał samotnym Polakom ze Lwowa.

Do ostatnich dni planował wyjazd do ukochanego Miasta. Pochowany został w Wałbrzychu na cmentarzu w Sobiecinie — Ziemię Lwowską rzucono na Jego trumnę i pochyliły się sztandary AK, w szeregach której walczył o wolność.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

CONTENTS

p. 1 — Andrzej Kaminski	"Mortui sunt, ut liberi vivamus" — They fell that we could enjoy liberty.
p. 2 — Danuta Nespiak	Jan Nowak-Jeziorański's "revelations" concerning the Eaglets' Cemetery in Lwów.
p. 3	Declarations and atandpoints in defence of the Eaglets' Cemetery issued by borderland and political organizations, minutes of Polish and Ukrainian delegations meeting.
p. 6	"The Eaglets' Cemetery will be reconstructed" — a talk with Mr Andrzej Przewoźnik, Secretary General of the Warfare and Martyrdom Remembrance Council.
p. 8	We remember! Who will lay claim to the Professors murdered in Lwów?
p. 10 — Andrzej Kaminski	Remembrance tends to fade...
p. 11 — Bronisław Orzechowski	Hoisting flags on the Lwów town-hall tower on 23rd July 1944.
p. 12 — Władysław Filar	Anti-Polish actions of Ukrainian nationalists.
p. 16 — Ryszard Brykowski	"The witness from there".
p. 19 — Jerzy Masior	The Lwów Days in Wrocław.
p. 22	The Lwów Days at Lublin.
p. 23 — A. Lewicki	The Lwów Days at Tarnów.
p. 24 — Zdzisław Kuhl	Poetry — the Lwów gardens.
p. 24 — Marek Rogalski	Roaming about the eastern lands of the 2nd Polish Republic.
p. 27 — Jerzy Narbutt	Poetry — Invocation.
p. 27 — Czesława Raubiszko	To save from falling into oblivion — the quarter of Marshal Józef Piłsudski soldiers fallen in Kiev in 1920.
p. 29 — Krzysztof Bulzacki	Borderland priests — rev. Dominik Kostial.
p. 30 — Romuald Lazarowicz	After the high water. July flood in Wrocław.
p. 32 — Zdzisław Umański	Yesterday, today, tomorrow. A Borderland diary.
p. 36	Correction.
p. 37	Appeal for the church at Dunajów.
p. 37	Search for lost persons.
p. 38	Letters to the Editors.
p. 40	Obituary column

Lista Ofiarodawców

w miesiącach V-VI 1997 r.

1. Jacek Miliński, Łódź	10	25. D. Majewska-Chmielnikowska, A. Rymkiewicz, Gdańsk	30
2. Wiesław Wolski, Łódź	40	26. Anna i Teresa Treter, Gdańsk-Oliwa	42
3. W.A. Podoleccy, Kielce	20	27. Ryszard Drózdziak, Toruń	24
4. Janina Mróz, Warszawa	100	28. Maria Mokrzycka, Gliwice	50
5. I.T. USA Dla uczczenia pamięci mojej siostry Antoniny Thiel ur. 1 XI 1913 r. we Lwowie zmarłej 17 II 1997 r. w Ann Arbor, Michigan i tamże pochowanej	495 \$	29. Stanisław Tuzinkiewicz Warszawa	12
6. Zofia i Erwin Brożkowie, Bielsko-Biała	40	30. B. Martyniak-Przybysewska	50
7. Wojciech Szydlowski, Legnica	20	31. Zofia Czaykowska, Warszawa	20
8. Tadeusz Pusiarski, Szprotawa	50	32. Stanisław Knaś, Tarnobrzeg	50
9. St. Scheller, Zabrze	100	33. Marian Kłapkowski, Kraków	100
10. Klementyna Dominas-West	30	34. Kazimierz Wesołowski, Tarnów	30
11. Józef Bieńko, Stalowa Wola	550	35. Maria Matejnik, Opole, na Cmentarz Orląt	40
12. Stanisław Mossoczy, Bielsko-Biała	40	36. Zofia i Tadeusz Kryśków, Bytom	30
13. Stanisław Tarnawski, Poznań	20	37. Roman Bochdalek, Wrocław	20
14. Bogusław Tendaj, Lublin	10	38. Amelia Nycz-Szymczak, Toronto, Kanada	114 (50\$)
15. Wiktor Mokanek, Jelenia Góra	50	39. Wilma i Jerzy Skulscy, Anglia, Kościół w Skolem	300
16. Wanda Klimkowicz, Szczawnica	20	40. Henryk Agopsowicz, Olsztyn, Kościół w Skolem	100
17. Tadeusz Świątnicki, Przemyśl, na Cmentarz Orląt	40	41. Józef i Joanna Starzeczcy Wrocław	20
18. Józef Bogucki, Głogów	30	42. Maria Żurowska-Gangi, Toruń	10
19. K. Czechowicz, Ont, Kanada	105,42 (50\$)	43. Barbara Sieradzka, San Paulo, Brazylia	320 (100\$)
20. Bronisław Więckowski, Kobyłka k. Warszawy ..	100	44. Amelia Nycz-Szymczak, Toronto, Kanada, Kościół w Korczyni	228 (100\$)
21. Stanisław Lewek, Sanok	100	45. Czesława i Ryszard Grygorczykowie, Kanada	100
22. Stanisław Duch, Lublin	20	46. Jan Ziębicki, Anglia	15 funtów ang.
23. TML i KPW, Klub w Toruniu	100		
24. Janusz Warchoł, Gdańsk	50		

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowania.

Od Wydawcy

Mimo że bezpośrednich skutków powodzi w postaci zalania biura nie odczuliśmy, to efektem tego jest w dalszym ciągu brak łączności telefonicznej, jak i znaczne opóźnienie w korespondencji kierowanej do redakcji i Fundacji Semper Fidelis. Za listy wyrażające troskę o nas serdecznie wszystkim dziękujemy. Pomimo trudności staraliśmy się nie zawieść oczekiwań naszych Czytelników i oddać ten numer Semper Fidelis z niewielkim tylko opóźnieniem.

Zawiadamiamy również, że z wpłat dokonywanych na konto Fundacji przez czytelników Semper Fidelis udaje nam się utrzymać pismo do końca bieżącego roku. Natomiast nasz apel o pomoc finansową dla pisma jest ciągle aktualny.

Do sprzedaży wysyłkowej Fundacja oferuje:

- roczniki Semper Fidelis 1994, 1995 i 1996 po 10 zł;
- książkę Karola Koska pt. „Od wyzwolicieli zachowaj nas Panie” w cenie 10 zł;
- koszulki z herbem Lwowa po 10 i 12 zł.

Główna Komisja Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu — Instytut Pamięci Narodowej w Łodzi — wydała bardzo interesującą pozycję pt. „Zbrodnica ewakuacja więźniów i aresztów NKWD na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej w lipcu 1941 r.”. Książka ta nie jest w powszechnej sprzedaży. Można ją nabyć jedynie w Głównej Komisji BZPNP: 00-071 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 25 (mgr Izabela Borowicz, tel. (0-22) 827-32-12, oraz w Okręgowej Komisji BZPNP w Łodzi, ul. Piotrkowska 149 (mgr Joanna Żelazko, tel. (0-42) 36-70-79).

Od dnia 1.07.97 zmieniły się opłaty w PKO BP za wpłaty na rachunki prowadzone przez PKO BP — pobierają 0.5 % od nadawanej kwoty, nie mniej jednak niż 1.30 gr. Prosimy więc wpłaty na nasz rachunek w PKO BP IV O/Wrocław nr 10205255-10012-270-1-111 dokonywać z banków PKO BP.

Dyrektor Fundacji Kresowej Semper Fidelis
mgr Danuta Tabińska-Juhasz